



Rebecca Winters



Białe święta

Tytuł oryginału: Snowbound with Her Hero

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Philippe! Tutaj! – Crystal Broussard energicznie pomachała ręką i wysiadła z auta.

Sześćioletni blondynek, który właśnie wypadł z budynku podstawówki, pobiegł prosto do samochodu. Był piątek, więc dzieci kończyły lekcje dwie godziny wcześniej niż w pozostałe dni tygodnia.

Porywisty wiatr przemieszczał się z południowego zachodu na północny, co oznaczało, że od strony Kolorado nadciąga potężna zamieć. Imienniczka Crystal, wysoka na ponad trzy tysiące metrów góra Crystal Peak, wkrótce miała okryć się bielą, podobnie jak sąsiadujące z nią szczyty.

Crystal, która zaczęła jeździć na nartach, gdy tylko nauczyła się chodzić, bez trudu rozpoznawała oznaki zbliżającej się burzy śnieżnej. Temperatura już spadła i stało się jasne, że miasteczko Breckenridge niedługo całkiem zniknie pod warstwą puchu. Poprzednia burza nawiedziła okolicę zaledwie kilka dni wcześniej.

To były dobre wieści dla ojca Crystal i innych pracowników branży narciarskiej. Do Breckenridge tłumnie zjeżdżali wielbiciel gó, gotowi wydać fortunę na specjalistyczną odzież i sprzęt. Kiedy Philippe chodził do przedszkola, Crystal pracowała u ojca na pół etatu. Teraz mały został pierwszoklasistą, a ona mogła nareszcie zatrudnić się w pełnym wymiarze godzin.

Mocno wyściskała syna i otworzyła przed nim drzwi samochodu.

– Stęskniłam się za tobą – oznajmiła na powitanie. – Wskakuj szybko i zapnij pasy. Musimy dotrzeć do sklepu, zanim rozpęta się śnieżycyca.

– A nie możemy jechać prosto do domu? – skrzywił się chłopiec.

Od pewnego czasu Philippe najchętniej zaszywał się w swoim pokoju i bawił w samotności.

– To potrwa tylko chwilę – zapewniła go. – Potrzebujesz nowej kurtki, a dzisiaj po południu przyszła dostawa park. Niewiele jest w twoim rozmiarze, więc musimy coś wybrać, zanim trafią na wieszaki w sklepie. Za dziewięć dni Gwiazdka, ludzie lada moment rzucą się do kupowania ostatnich prezentów.

– Nie chcę nowej kurtki – burknął.

– Wiem, że nie chcesz, ale urosłeś i rękawy są za krótkie.

Niewiele brakowało, a dodałaby, że jego obecna parka jest naprawdę stara, bo została kupiona jeszcze we Francji, gdzie wcześniej mieszkali. W ostatniej chwili ugryzła się jednak w język z obawy, że Philippe zupełnie zamknie się w sobie. Dręczyło ją przeczucie, że pragnął zachować kurtkę tylko dlatego, że był w nią ubrany, gdy wyjeżdżali z Chamonix.

Pomyślała, że Philippe potrzebuje pomocy. Od początku roku szkolnego niemal nieustannie milczał i tylko ciężko wzdychał. Po śmierci ojca stał się zupełnie innym dzieckiem. Czternaście miesięcy temu Eric Broussard, jeden z najlepszych francuskich narciarzy, zginął w wieku dwudziestu ośmiu lat podczas biegu zjazdowego we włoskiej Cortinie.

Dwa lata wcześniej rodzina Broussardów doświadczyła podobnej tragedii, gdy zginęła Suzanne, żona Raoula, starszego brata Erica. Bracia bardzo się kochali. Crystal była przekonana, że czuli się dobrze w swoim towarzystwie, gdyż nigdy nie musieli ze sobą rywalizować. Raoul żył dla wspinaczki, podobnie jak Suzanne, Eric z kolei pragnął tylko jeździć na nartach.

Po jego śmierci świat francuskiego narciarstwa pogrążył się w żałobie, ale Crystal przeżyła największy dramat. To ona musiała wyjaśniać ich

pięcioletniemu synowi, że tata już nigdy nie wróci do domu.

Crystal była o dwa lata młodsza od Erica. Kiedy się poznali i umówili na pierwszą randkę, należała do amerykańskiej reprezentacji narciarskiej kobiet i miała na swoim koncie jeden brązowy medal. Po ślubie zamieszkali we francuskim Chamonix, rodzinnym mieście Erica. Zamożni i wpływowi Broussardowie byli właścicielami cenionego górskiego klubu z tradycjami, który działał we francuskich Alpach już od stu lat.

Dwa miesiące po pogrzebie Crystal przeprowadziła się z Philippe'em do domu rodziców w Breckenridge w Kolorado. Miała nadzieję, że dzięki temu i ona, i chłopiec staną na nogi po niespodziewanej tragedii. Niestety Philippe otoczył się niewidzialnym murem i wyglądało na to, że nikt nie zdoła go zburzyć, nawet pogodne młodsze siostry Crystal, Jenny i Laura. Bliźniaczki niedawno skończyły dwadzieścia lat, do domu wpadały jedynie między jednym wyścigiem narciarskim a drugim.

Niedługo po przeprowadzce ojciec Crystal postanowił zabrać Philippe'a na narty, ale mały dostał ataku hysterii. Crystal zrozumiała, że jest jeszcze za wcześnie na szusowanie, i zlekła się, że śmierć Erica na zawsze zniechęciła jej syna do nart. Co prawda jeździł z nią w Chamonix, ale nie miała pojęcia, czy naprawdę to lubił, czy po prostu ją naśladował.

Coraz bardziej martwiła się zachowaniem synka. Nigdy nie okazywał entuzjazmu. Tuż po śmierci Erica wcale tego nie oczekiwała, nie liczyła również na to, że będzie kipiał energią. Przygnębienie zdawało się jednak nasilać i zmieniać w depresję, choć rodziną traktowała dziecko z miłością i okazywała mu uczucia na każdym kroku.

Zdaniem wychowawczyni Philippe nie próbował zaprzyjaźnić się z innymi uczniami. Wobec tego na jesieni Crystal zaprosiła jednego z jego kolegów, ale Philippe nie miał ochoty dzielić się zabawkami ani uczestniczyć

w zabawach w pobliskim parku. Dzień okazał się katastrofą, dlatego Crystal zrezygnowała z następnych prób. Matka innego chłopca zaprosiła z kolei Philippe'a, było jednak jasne, że spotkanie wypadło beznadziejnie, gdyż więcej się nie odezwała.

Crystal martwiła się, że mały nie chce rozmawiać o ojcu. Chętnie za to wspominał ukochanego stryjka Raoula, który telefonował raz w miesiącu. Crystal nie wiedziała, jakie tematy poruszali, bo Philippe nigdy się nie zwierzał. Z początku rozmawiał telefonicznie jeszcze z bratem stryjecznym Albertem, ale odkąd poszedł do szkoły, sytuacja się zmieniła. Przestał mówić o potrzebach i zmartwieniach, zamknął się w sobie, a gdy Crystal próbowała go zagadywać, uparcie milczał. Nawet ukochani *grand – mere* i *grand – pere* nie zdołali go rozweselić. Dwukrotnie przylecieli z wizytą, w tym raz z uwielbianą przez Philippe'a siostrą Erica, Vivige, lecz chłopiec nie okazał radości.

Molly, matka trójki dzieci i jedna z wieloletnich pracownic w sklepie ojca Crystal, zasugerowała, że nerwowość Philippe'a może wynikać z faktu, że musi dzielić mamę z resztą rodziny. Ta uwaga dała Crystal do myślenia i pogłębiła jej przekonanie, że w jakiś sposób zawiodła dziecko.

Wierzyła, że duża rodzina zapewni Philippe'owi poczucie bezpieczeństwa. Początkowo planowała zakup bądź wynajem mieszkania nieopodal domu, ale po roku ciągle tkwili u jej rodziców. Ich bliskość miała uleczyć rany, lecz te nadzieje okazały się płonne.

A jeśli Molly się nie myliła?

Crystal zaczęła poważnie się zastanawiać, czy nie manifestuje zbyt przywiązania do rodziny, i doszła do wniosku, że po wyprowadzce Philippe zbliży się do niej. Postanowiła zaryzykować, ponieważ następnym krokiem byłoby niewątpliwie szukanie pomocy specjalisty. Cóż, prawdopodobnie

oboje jej potrzebują.

Uznała, że porozmawia o tym z rodzicami jeszcze tego wieczoru, gdy tylko Philippe zaśnie. Zamierzała wyposażyć nowe mieszkanie w kilka rzeczy z Chamonix, które na razie przechowywali w magazynie. Philippe mógł jej pomóc w wyborze. Liczyła na to, że dzięki temu chłopiec się trochę otworzy. Naturalnie po przyjeździe do Breckenridge Crystal starała się odtworzyć sypialnię syna, żeby poczuł się jak w domu, ale widocznie to nie wystarczyło.

Po dojechaniu do centrum Breckenridge Crystal zaparkowała za sklepem ojca.

– Chodź, kochanie. – Wzięła Philippe'a za rękę i poprowadziła do tylnego wejścia.

Na zapleczu oboje podeszli do nowych kurtek. Crystal chwyciła dwie z nich i pokazała synowi.

– Która podoba ci się bardziej, niebieska czy zielona? – zapytała.

Przypatrywał się im przez chwilę.

– Chyba ta. – Dotknął granatowej, która pasowała do jego niebieskich oczu, odrobinę ciemniejszych od oczu Erica.

– W takim razie sprawdzimy, jak się na tobie prezentuje.

Kiedy zdjął starą kurtkę, pomogła mu włożyć nową.

– Rewelacja – oznajmiła z zadowoleniem. – Chodź, znajdziemy dziadka i spytamy go o zdanie.

Po sklepie kręciło się kilkunastu klientów, którzy absorbowali uwagę całego personelu. Molly zajmowała się grupą narciarzy, ale to ona pierwsza zauważyła Crystal i Philippe'a.

– Cześć, Philippe! – zawołała. – Jaka piękna parka! Świetnie w niej wyglądasz.

W odpowiedzi tylko coś mruknął i odwrócił wzrok. Crystal popatrzyła na Molly ze skruchą, chcąc w ten sposób przeprosić za zachowanie syna, i rozejrzała się w poszukiwaniu ojca.

– Gdzie tata?

– Powiedział, że ma ważne sprawy do załatwienia – odparła Molly. – Wyszedł, ale podobno wkrótce wróci.

Crystal wiedziała z doświadczenia, że ważne sprawy, czyli rozmowy ojca z przyjaciółmi, trwały niekiedy wiele godzin.

– W takim razie chyba pojedziemy do domu i pokażemy kurtkę babci – powiedziała do Philippe’a.

Kiedy ruszyli na zaplecze, Crystal usłyszała za sobą znajomy męski głos.

– *Eh bien, mon gars. Tu me souviens?*

Raoul. Crystal momentalnie zrobiło się gorąco.

– *Oncle Raoul!* – wykrzyknął chłopiec radośnie.

Philippe wypowiedział imię stryja tak głośno, że wszyscy w sklepie odwrócili głowy w ich kierunku.

– Chłopiec wysunął dłoń z uścisku Crystal i rzucił się w ramiona starszego brata Erica. Uwiesił się na szyi Raoula i przytulił się tak mocno, jakby od tego zależało jego życie. W następnej chwili Raoul trzymał bratanka w ramionach, a ona nie wiedziała, który z nich bardziej cieszy się ze spotkania.

Ponad ramieniem Philippe'a dostrzegła, że Raoul z obojętną miną wpatruje się w nią ciemnoniebieskimi oczami.

– Miałem nadzieję, że nie zrobiłaś sobie dzisiaj wolnego. – Doskonale mówił po angielsku, ze słabszym akcentem niż Eric. – Podobno po wyjeździe z Chamonix zatrudniłaś się u ojca.

– Tak. – Była do tego stopnia zdumiona jego widokiem, że zabrakło jej słów.

– Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony.

Odetchnęła głęboko, zastanawiając się, co właściwie chciał przez to powiedzieć.

– Sądziłem, że podejmiesz pracę trenerki – dodał, jakby czytał jej w myślach. – Powinnaś szlifować umiejętności wschodzącej gwiazdy narciarstwa. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie ma kobiety, która jeździłaby na nartach tak jak Crystal Broussard. Nikt nie zdołałby skopiować twojego stylu. Jest niepowtarzalny.

– Był – poprawiła go. – Czas przeszły.

– Skądże – odparł zdecydowanym głosem. – Nigdy nie stracisz stylu. Świat narciarstwa utracił prawdziwą gwiazdę, kiedy przestałaś startować w zawodach. Osobiście ogromnie żałuję, że zrezygnowałaś ze sportu wy-
czynowego.

Uwaga Raoula zdumiała Crystal. Pod koniec małżeństwa Eric i ona mieli problemy małżeńskie, ale zanim zdołali je rozwiązać, Eric zginął na stoku. W tej sytuacji sport stracił dla niej znaczenie. Słowa szwagra jednak jej pochlebiły, zwłaszcza że Raoul również był sportowcem i zawsze mówił szczerze. Nie mógł wiedzieć, że w skrytości ducha Crystal marzyła o zostaniu trenerką, a jednak się tego domyślił.

Jeszcze za życia Suzanne zorientowali się, że nadają na tych samych falach, i bardzo się polubili. Czasem Crystal nawet martwiła się, że nie doświadcza takiego porozumienia z Erikiem, a potem dopadały ją wyrzuty sumienia.

– Dziękuję za komplement, Raoul, ale mam syna, o którego muszę zadbać – odparła.

– To oczywiste. Wygląda jednak na to, że dałabyś sobie radę z jednym i drugim. Szczerze mówiąc, zastanawiałem się, dlaczego nie wznowiłaś treningów po urodzeniu Philippe'a.

– Jeszcze w Chamonix?

– *Naturellement* – przytaknęła.

– Chciałam, ale matką jest się na cały etat – westchnęła.

– Część kobiet pewnie uważa tak samo, ale ty z pewnością umiałabyś pogodzić sport z macierzyństwem.

– Jego ciemne oczy zabłyśły. – Jesteś niezwykle utalentowana.

Nie ulegało wątpliwości, że Raoul naprawdę w nią wierzył, Kiedy jednak rozmawiała o tym z Erikiem, ten postawił sprawę jasno.

– Pamiętaj, że to ty chciałaś zostać matką wcześniej, niż planowaliśmy – przypomniał jej wówczas. – Kto się zajmie dzieckiem, jeśli oboje znikniemy z domu? Nie mam ochoty zatrudniać niani.

Wkrótce po narodzinach Philippe'a okazało się, że Eric tak naprawdę nie ma ochoty na nic poza jazdą na nartach. Zawodowy sport całkowicie zawładnął jego życiem, a Crystal nieświadomie starała się zastąpić dziecku ojca.

Wspominała przeszłość i jednocześnie patrzyła uważnie na Raoula. Jego ciemne kręcone włosy były dłuższe, niż zapamiętała. Raoul górował wzrostem nad Erikiem, który miał metr osiemdziesiąt pięć. Eric urodził się z naturalnie szczupłą sylwetką narciarza. I on, i Vivige, również pierwszorzędna narciarka, pod tym względem przypominali ojca, oboje też byli ciemnymi blondynami. Z kolei Raoul miał bardziej atletyczną budowę i oliwkową karnację odziedziczoną po matce.

O ile Eric był przystojny, o tyle jego brat prezentował się po prostu wyjątkowo. Bracia Broussardowie zawsze cieszyli się zainteresowaniem płci

pięknej.

Widok Raoula sprawił jej przyjemność, ale i zabolął. Do tego *jeszcze* przetoczyło się przez nią sporo innych emocji, nad którymi nie chciała się teraz zastanawiać.

Zauważyła, że zmarszczki wokół jego ust wyraźnie się pogłębiły od ostatniego spotkania. Rok temu cała rodzina Broussardów, łącznie z trzema braćmi stryjecznymi Philippe'a, pojechała na lotnisko w Genewie, żeby pożegnać ją i małego przed wylotem do Stanów Zjednoczonych.

Raoul wydawał się teraz nieco przybity. Chyba stracił parę kilo, ale zmiany tylko wyszły mu na dobre.

– Miło cię widzieć, Raoul – powiedziała w końcu.

Z najwyższym trudem udało się jej zapanować nad drzeniem głosu.

– Czyżby? – spytał z powątpiewaniem.

Nie była pewna, czy słyszy w jego głosie oskarżenie. Mimowolnie od razu się zjeżyła.

– Jak możesz mnie o to pytać? – Zmusiła się do uśmiechu. – Oczywiście, że tak. Przecież minęło dużo czasu, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni. Jestem po prostu zaskoczona.

Tuż przed świętami Broussardowie mieli najwięcej pracy, gdyż Chamonix było celem zimowych pielgrzymek turystów. Crystal dziwiła się, że właśnie o tej porze roku Raoul znalazł czas na odwiedzinę. Po chwili wahania podeszła bliżej, żeby go uścisnąć. Philippe nadal tkwił w ramionach stryja i uśmiechał się radośnie.

Raoul objął ją wolną ręką.

– Ciebie też miło widzieć, *ma belle* – wyszeptał jej do ucha. Często zwracał się tak do Crystal. – Odkąd wyjechałaś, moje życie zmieniło się nie do poznania.

Mogła powiedzieć to samo. Z dala od Francji i od niego czuła się jak na przymusowym wygnaniu.

Zanim odstawił Philippe'a, ucałował oboje w policzki. Jego znajomy zapach przywołał wspomnienia czasów, które miały już nigdy nie powrócić.

Philippe przywarł do dłoni Raoula i odchylił głowę. Jego niebieskie oczy błyszczały, po raz pierwszy od dawna.

– Chodź z nami, pokażę ci dom babci! – wykrzyknął.

– Z przyjemnością, o ile *maman* nie ma nic przeciwko temu.

Crystal odetchnęła głęboko.

– Zapraszam serdecznie. Wypożyczyłeś w Denver samochód?

– Tak, oczywiście.

– *Maman*, czy mogę pojechać do domu autem stryja?

Przez ostatni rok nazywał ją mamą. Teraz jej dwujęzyczny syn nieoczekiwanie przerzucił się na francuski. Crystal ponownie się zamyśliła. Philippe był spragniony bliskości mężczyzny, którego kochał najbardziej na świecie zaraz po swoim ojcu. Właściwie jeśli się nad tym zastanowić, spędzał więcej czasu z Raoulem niż z Erikiem.

– *S'il te plait*. – Wpatrywał się w nią błagalnie.

W tym momencie przypomniała sobie, jak żarliwie Eric prosił ją o wybaczenie, kiedy coś zrobił albo o czymś zapomniał. Tyle niedotrzymanych obietnic...

Natrętne wspomnienia zatruwały jej umysł, wytrącając z równowagi.

– Oczywiście – odparła. – Tylko pamiętaj o zapięciu pasów.

Philippe podskoczył z radości, której tak mu brakowało od śmierci Erica. Widok stryja od razu poprawił mu humor.

– Zajmę się tym – zapewnił ją Raoul.

Nie musiał tego mówić. Gdy zaczęła krwawić na dwa tygodnie przed

terminem porodu, zawiózł ją do szpitala, a po drodze uspokajał i pocieszał. Wtedy połączyła ich silna więź. Crystal bez wahania powierzyłaby mu życie. Raoul i Suzanne bardzo jej pomogli w pierwszym, najtrudniejszym okresie po porodzie.

Tamtego dnia Eric uczestniczył w zawodach Pucharu Świata w Cortinie. Nie był przy narodzinach syna, bo lekarz źle obliczył termin porodu. Kiedy Crystal nagle zaczęła krwawić, zadzwoniła do teściowej. Raoul był akurat w domu i odebrał telefon, a gdy usłyszał niepokój w głosie bratowej, od razu rzucił wszystko i przybiegł na pomoc. Lekarz powiedział, że ta szybka reakcja uratowała jej życie. Wystarczyłoby jeszcze kilkanaście minut, a wykrwawiłaby się na śmierć.

Widok Philippe'a przytulonego do stryja przywołał te wspomnienia.

– Pojedziemy za tobą, mamo!

– Dobry pomysł – powiedziała. – W takim razie ruszę pierwsza.

Szybko poszła na zaplecze po starą kurtkę Philippe'a. Ze zdenerwowania nogi omal nie odmówiły jej posłuszeństwa. Gdy tylko wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik, nagle ogarnął ją strach.

Mógł być tylko jeden powód, dla którego Raoul postanowił przyjechać do Ameryki – zapewne chciał osobiście przekazać jej jakieś złe wieści. Cokolwiek się wydarzyło, nie była przygotowana na ból. Wszyscy ogromnie przeżyli śmierć dwóch ważnych osób w rodzinie, a Crystal musiała dodatkowo otoczyć opieką pogrążonego w depresji syna.

Na szybko spadły pierwsze płatki śniegu, zwiastuny nadciągającej zamieci. W tylnym lusterku Crystal widziała białego forda z wypożyczalni. Jej serce mocniej zabiło – za kierownicą tego samochodu naprawdę siedział Raoul. Był tutaj, w Breckenridge, nie w Chamonix.

Kiedy już wyjeżdżał z rodzinnego miasta, zazwyczaj wybierał się w

góry, prawie zawsze w towarzystwie najlepszego przyjaciela, Desa, który miał dom w hiszpańskich Pirenejach. Crystal kilka razy spotkała się z Desem i zawsze miło im się rozmawiało. Po śmierci Suzanne przyjaciele spędzili ponad dwa miesiące w Himalajach. Des martwił się wtedy o Raoula, podobnie jak Crystal.

Raoul przez długi czas był zamknięty w sobie, zupełnie jakby lód skuł mu serce. Tylko w towarzystwie Philippe'a i dzieci Vivige przypominał tego ciepłego, cudownego człowieka, którym był za życia Suzanne.

Wzdrygnęła się mimowolnie. W tamtych miesiącach cała rodzina martwiła się o Raoula. Crystal straciła bardzo dobrą przyjaciółkę, a Eric lubianą bratową. Zanim świat Raoula legł w gruzach, cała czwórka spędzała ze sobą mnóstwo czasu.

Crystal przygryzła wargę. Nie widziała Raoula od roku, a kiedy dzwonił, za każdym razem zamieniali tylko kilka słów. Niewiele wiedziała o życiu osobistym szwagra, dowiedziała się tylko od Vivige, że Raoul widuje się z niejaką Sylvie Beliveau. Cała rodzina miała nadzieję, że ten związek przerodzi się w coś poważnego.

Crystal celowo nie zaprzętała sobie głowy tymi nowinami. Nie miała zamiaru wtykać nosa w cudze sprawy. Nie chciała, aby wspomnienia utrudniały jej układanie sobie życia na nowo.

Raoul najwyraźniej wydostał się z otchłani, w której tkwił, i postanowił ruszyć sprawy z miejsca. Crystal mimo wszystko była ciekawa, jaka jest ta Sylvie. Nieoczekiwany przyjazd szwagra sprawił, że jej względny spokój wewnętrzny tego popołudnia legł w gruzach.

Raoul zapiął pasy Philippe'owi, a w drodze nieustannie zerkał na jego odbicie w lusterku. Chłopiec widział te spojrzenia i za każdym razem obaj się uśmiechali.

– Od naszego ostatniego spotkania urosłeś ze trzydzieści centymetrów
– powiedział po francusku Raoul.

– Bo skończyłem już sześć lat – odparł w tym samym języku Philippe. –
Ten model samochodu od ciebie to moja ulubiona zabawka.

– Cieszę się.

– W przyszłym roku będę miał siedem lat.

– Naprawdę tak ci się śpieszy, żeby być starszym? – spytał nieco
zdumiony Raoul.

– Tak, wtedy mama zabierze mnie z powrotem do ciebie.

Zaskoczony Raoul zaczerpnął powietrza.

– Wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem? – Nie wyobrażał sobie, że
mógłby kochać własne dziecko bardziej niż Philippe'a.

Chłopiec pokiwał głową.

– Ja też za tobą tęskniłem – westchnął. – Za każdym razem, kiedy
rozmawialiśmy przez telefon, obiecywałeś, że przyjedziesz i spotkasz się ze
mną. Dlaczego tyle to trwało?

Raoul zacisnął palce na kierownicy. Zwlekał z przyjazdem z kilku
powodów. Przede wszystkim nie podobało mu się, że bratowa budzi jego
zainteresowanie, więc wolał trzymać się z dala od niej.

Mógł udzielić tylko jednej bezpiecznej odpowiedzi.

– Musiałem pracować. Twój dziadek ostatnio potrzebuje więcej
odpoczynku, więc go zastępuję, a mam jeszcze własne obowiązki.

– Teraz zamieszkasze ze mną u babci i będziesz spać w łóżku obok, tak
jak mama, kiedy czasami płacze:

– Często płaczesz? – spytał.

– Tak. A ty?

– Czasami. Brakuje mi twojego taty.

– Szkoda, że umarł – mruknął Philippe. – Nie musielibyśmy tutaj mieszkać.

Raoul poczuł nagły ucisk w gardle.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję, że nie ma go już z nami – wyznał.

Decyzja Crystal o przeprowadzce do Kolorado początkowo budziła w nim złość, ale po kilku miesiącach trochę ochłonął.

– Strasznie jestem zły na mamę – dodał Philippe.

Witaj w klubie, pomyślał Raoul, ale rozsądnie milczał. Jeszcze przed śmiercią Erica w Crystal zaszły ogromne zmiany. Odsunęła się emocjonalnie od rodziny, co Raoul odczuł szczególnie mocno. Instynkt podpowiadał mu, żeby trzymać się z dala od Crystal. W trakcie lotu przez ocean walczył ze sobą, ponieważ z jednej strony pragnął zobaczyć bratową i bratanka, a z drugiej czuł, że powinien unikać kontaktu z nimi.

– Dlaczego tak bardzo się złościś na mamę? – spytał.

– Bo to przez nią tutaj jesteśmy. Chcę do domu.

– Nie czujesz się w Breckenridge jak w domu?

– Nie – odparł cicho. – Mój dom jest w Chamonix.

Cóż... Jak na sześciolatka, Philippe był wyjątkowo inteligentny i dojrzały.

– Czy mogę wrócić z tobą, stryжку?

Raoul myślał intensywnie.

– Zatrzymałem się w hotelu Des Alpes nieopodal sklepu twojego dziadka – odparł. – Jeśli mama się zgodzi, będziesz mógł dzisiaj spać w moim pokoju.

– Super! Zawsze chciałem tam przenocować. W środku mają prawdziwe dzwonki od sań. Mama czasami pozwala mi wejść do recepcji i trochę podzwonić.

Raoul się uśmiechnął, bo Philippe był naprawdę rozbrajający.

– Lubisz dzwonki? – zapytał

– Aha. Są takie same jak w domu dziadka we Francji. Pamiętasz, jak zabrałeś mnie i Alberta na przejażdżkę saniami?

Zdumiało go, że Philippe tak dużo pamięta. Czy Crystal zdawała sobie sprawę z uczuć syna? A może nadal przeżywała silny ból po utracie Erica, przez co nie docierały do niej inne sygnały?

Raoul pogodził się już ze śmiercią Suzanne, ale nie było łatwo. Gdyby mieli dziecko, cierpiałby dłużej, ponieważ przy każdym spojrzeniu na potomka widziałby twarz ukochanej kobiety.

– Opowiedz mi o szkole – poprosił. – Jak się nazywa twoja wychowawczyni?

– Pani Crabtree – odparł Philippe.

– Lubisz ją?

– Tak, chociaż nie mówi po francusku. Nikt tutaj nie mówi po francusku.

Przemawiał głosem człowieka znużonego ludzką głupotą, co przypominało Erica, który w podobny sposób demonstrował irytację. Raoul nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. Bliskość Philippe'a ożywiła tyle wspomnień.

– Twoja mama mówi po francusku. – Umilkł, a nie doczekawszy się reakcji bratanka, zapytał: – Masz już najlepszego przyjaciela?

– Nie. Moim najlepszym przyjacielem jest Albert. – Albert miał siedem lat i był stryjecznym bratem Philippe'a.

– Jak to możliwe?

– Po prostu, – Chłopiec westchnął.

– Masz mnie – zauważył Raoul cicho.

– Ale ty mieszkasz w Chamonix, a mama nie chce jechać ze mną do domu. – Philippe był bliski płaczu.

– Prosiłeś ją o to?

– Tak, ale mama wtedy zawsze płacze. Babcia powiedziała, że mama zamierza mnie tam zabrać, kiedy będę starszy, a ja chcę już teraz. Mógłbym mieszkać z tobą.

Raoul uśmiechnął się pod nosem. W drodze z Denver wyobrażał sobie, że zastanie zamerykanizowanego chłopca, który już nie pamięta ani słowa po francusku.

– Twoja mama bardzo źle by się z tym czuła – powiedział.

– Nic mnie to nie obchodzi – burknął Philippe.

– To nieprawda – zauważył łagodnie Raoul.

– Mama jest wstrętna.

– Nie wierzę.

– Naprawdę – upierał się. – Kiedy ją pytam, czy mogę do ciebie zadzwonić, zawsze mówi, że musimy poczekać na twój telefon, bo jesteś zapracowany.

Raoul przygryzł wargę.

– Porozmawiam z nią o tym – oznajmił.

To była jego wina. Usiłował zdystansować się od Crystal i posunął się za daleko, ale tylko z obawy przed swoimi uczuciami, dalekimi od braterskich.

– Będzie zła, że ci to powiedziałem.

– Naprawdę złości się tak bardzo?

– Nie – odparł Philippe po chwili zastanowienia. – Ale nie uśmiecha się.

Kiedyś, dawno temu, piękny uśmiech Crystal był jej wizytówką.

– Lubimy, kiedy mamy się uśmiechać, prawda? – Bez względu na to, jaki ból skrywa się za ich uśmiechem, dodał w myślach.

W lusterku zauważył, że Philippe kiwa głową.

– Z kim się bawisz w szkole? – zapytał.

– Z nikim.

– Dlaczego?

– Słyszałem, co chłopaki mówią na przerwie. Według nich jestem dziwakiem i mam głupie imię.

– Na pewno twoja nauczycielka jest pod wrażeniem, że mówisz dwoma językami – zapewnił Raoul bratanka. – A tamci chłopcy są po prostu zazdrośni.

– Co to znaczy „zazdrośni”?

– Chcieliby być tacy mądrzy jak ty, ale ponieważ mówią tylko po angielsku, są na ciebie źli i wygadują paskudne rzeczy.

W drodze do górskiego domu z drewna i szkła Raoul uświadomił sobie, że Philippe cierpi. Niestety, nowiny, które przywiózł, nie mogły poprawić dziecku samopoczucia.

Kiedy wysiadali z samochodu, na zewnątrz rozpętała się już burza śnieżna.

– Chodźmy do domu – powiedział Raoul.

Podniósł bratanka, uściskał mocno i zaniósł do frontowych drzwi. Po drodze zauważył połyskujące w oknie światelka lampek choinkowych.

Gdy Crystal otworzyła, Raoul od razu poczuł zapach sosny. Matka Crystal, Liz, przebiegła przez sień, żeby powitać go mocnym, serdecznym uściskiem. Raoul dobrze ją znał, gdyż wraz z mężem wielokrotnie gościła w Chamonix.

Wprowadziła go do salonu wypełnionego rodzinnymi zdjęciami. Wiele

z nich przedstawiało uroczo zarumienioną Crystal po zwycięstwie w zawodach. Na kilku fotografiach tuliła się do Erica.

Raoul dotąd nie miał okazji odwiedzić Breckenrid – ge, więc widział rodzinny dom Crystal po raz pierwszy. Salon był już przystrojony na święta. Choinka z mnóstwem kolorowych lampek stała przed dużym oknem, tak jak w domu rodziców Raoula.

Kilka dni temu on i mąż jego siostry, Bernard, kierujący w Chamonix firmą inżynierską z branży naftowej, ustawili drzewko w salonie matki Raoula i przyozdobili je tradycyjnymi białymi światełkami, a Vivige z dziećmi powiesiła bombki i umocowała woskowe świece, zapalone po powrocie z pasterki.

– Masz piękny dom, Liz. – Zdjął kurtkę i podszedł do ciepłego kominka.

– Dziękuję. Usiądź, rozgość się.

Liz pomogła Philippe'owi ściągnąć nową kurtkę i poprosiła córkę o przyniesienie z kuchni przekąsek i drinków.

– Kiedy Crystal powiedziała mi, że jesteś w drodze, od razu przekreśliłam do Todda. Ogromnie się ucieszył i zapowiedział, że przyniesie pizzę.

– Super! Uwielbiam pizzę! – Oczy Philippe'a rozbłysły. – Stryjku, chcesz zobaczyć moją nową grę komputerową? Jest na górze, w moim pokoju.

– *Bien sûr.* – Zerknął na Crystal, niemo prosząc ją o pozwolenie. W blasku ognia jej niebieskie oczy wydawały się pełne bólu. – Nie masz nic przeciwko temu?

– Ależ skąd.

Crystal zdjęła parkę i usiadła na kanapie. Zauważył, że skróciła włosy,

które teraz sięgały tylko do ramion. Dostrzegł też inne różnice. Gdy wstał z krzesła, aby dołączyć do Philippe'a, uświadomił sobie, że jest też wyraźnie bledsza niż dawniej.

Po zejściu w ciążę Crystal przestała wyczynowo jeździć na nartach. Poczł ukłucie bólu w sercu.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Po kolacji Philippe poprosił Raoula, by ponownie poszli na górę. Crystal pozostała w salonie, by porozmawiać z rodzicami i dać synowi okazję do cieszenia się towarzystwem stryja. Wszyscy mieli świadomość, że przybył z niedobrymi nowinami, ale nie chciał ich przedwcześnie zdradzić, by nie niepokoić bratanka.

– Wszystko w porządku, skarbie? – spytał ojciec Crystal.

– Niezupełnie. – Nie było to jednak coś, o czym chciałyby z kimkolwiek dyskutować. Popatrzyła na zegarek. – Philippe powinien się kłaść.

Crystal przeprosiła rodziców i z mocno bijącym sercem poszła na górę. Już na korytarzu usłyszała radosny śmiech syna i Raoula. Philippe od dawna nie był tak szczęśliwy i ożywiony. Gdy weszła do jego pokoju, okazało się, że grają w warcaby. Philippe wygrywał.

– Muszę wam przerwać, moi mili, ale już pora spać, Philippe – powiedziała.

Ku jej zaskoczeniu, wcale nie zaprotestował.

– Stryjek Raoul pozwolił mi dzisiaj spać u siebie – oznajmił.

To było coś nowego. Crystal pokręciła głową.

– Nie chcę, żebyś dokądkolwiek jechał przy takiej zadymce – powiedziała stanowczo.

Raoul nie ruszył się z łóżka i milczał, ale wyczuwała na sobie jego spojrzenie.

Philippe wskazał palcem drugie łóżko.

– W takim razie może zostać tutaj i spać u mnie – oznajmił.

Jej syn wszystko już przemyślał i było jasne, że jeśli nie postawi na swoim, rozpęta się wojna, której nie miała szansy wygrać.

– Wiesz co? Weź piżamę i biegnij do kąpielni, a w tym czasie ja porozmawiam ze stryjkiem.

– Dobrze. – Philippe popatrzył na Raoula. – Nigdzie nie odchodź, stryjku.

– Nie ruszę się stąd na krok.

Philippe wyjął z szuflady zieloną piżamę w dinozaury. Na komodzie stał oprawiony złoty medal Erica. Obok brązowy medal Crystal. Inne trofea Erica pozostały w Chamonix. Crystal sama to zaproponowała, gdyż państwo Broussardowie byli wyjątkowo dumni z syna. Nie wątpiła, że pewnego dnia, kiedy Philippe dorośnie, z pewnością zechce odzyskać medale ojca.

Gdy tylko pognął przez korytarz do łazienki, Crystal usiadła na sąsiednim łóżku.

– To pierwszy raz, kiedy mamy okazję porozmawiać sam na sam. Moi rodzice i ja jesteśmy świadomi, że przyjechałeś tu z powodu ważnej sprawy. – Nie mogła zapanować nad drżeniem w głosie. – Powiedz mi teraz, o co chodzi, zanim wróci Philippe.

Raoul odłożył warcaby do pudełka i wstał.

– Dwa tygodnie temu tata się zaziębił. Przeziębienie przeszło w gripę, która wywołała zapalenie płuc – oznajmił. – Po latach dała o sobie znać astma, co dodatkowo skomplikowało sytuację. Rokowania nie są najlepsze. Lekarze mówią, że jeśli jego stan nie poprawi się w najbliższym czasie, tata może nie dożyć świąt.

– Jules miałby umrzeć? – wyszeptała wstrząśnięta Crystal. – To po prostu niemożliwe!

Uwielbiała teścia, podobnie jak Philippe.

– Mama wierzy, że jego stan się poprawi, jeśli spotka się z wnukiem – ciągnął Raoul. – Również moim zdaniem to najlepsze lekarstwo, więc postanowiłem przyjechać i porozmawiać z tobą o tym osobiście. Jestem świadomy, że budujesz tutaj nowe życie. Wyjazd do Francji ponownie otworzy świeżo zasklepiene rany, ale dla dobra wszystkich proszę cię, abyś przyleciała do Chamonix. Po pogrzebie Erica tata pracował jeszcze intensywniej niż kiedykolwiek, żeby ukoić ból, ale w tej chwili jest poważnie chory i ma za dużo czasu na rozmyślania i wspomnienia.

Crystal zrozumiała, w czym rzecz. Jules, ojciec Raoula, nadal opłakiwał śmierć Erica i Suzanne. Wszyscy ją kochali, a dwie śmierci w jednej rodzinie to za dużo. Nikt nie pojmował tego lepiej niż Crystal.

– Strasznie mi przykro. To musi być koszmar dla wszystkich. – Raoul milczał, więc spojrzała na niego ponownie. – Tobie pewnie jest najtrudniej. Masz ojca w szpitalu i cały ciężar rodzinnej firmy na swoich barkach.

– Dodatkowa praca to czasami błogosławieństwo. – Odwzajemnił jej spojrzenie. – Chyba sama się o tym przekonałaś.

– Owszem – przyznała i ze skrucą odwróciła wzrok.

Kiedy Philippe był w szkole, brała nadgodziny w sklepie ojca, byle tylko nie myśleć. Gdyby nie zerwała z narciarstwem, znajdowałyby się teraz w zupełnie innym miejscu. Nieoczekiwane przybycie Raoula ujawniło jej najgłębiej skrywane troski i uczucia, w tej chwili jednak jej myśli krążyły przede wszystkim wokół Julesa.

– Macie ważne paszporty? – zapytał Raoul. – Bo jeśli nie, będę musiał wystąpić o przyznanie wam w trybie pilnym odpowiednich dokumentów.

Pomyślała z irytacją, że najwyraźniej uznał jej kapitulację za fakt dokonany.

– To nie będzie konieczne – odparła. – Mamy ważne paszporty.

– *Bon.* W takim razie lecimy jutro. Pozwoliłem sobie zarezerwować dla was bilety. – Raoul nigdy nie pozostawiał niczego przypadkowi. – Nie przejmowałbym się, że Philippe opuści trochę lekcji – dodał, nie doczekawszy się jej reakcji. – Po tym, co usłyszałem od niego w samochodzie, doszedłem do wniosku, że wyjazd do domu, do Chamonix dobrze mu zrobi.

Do domu, do Chamonix... Te słowa nią wstrząsnęły.

– Co... Co ci powiedział? – wyjąkała.

Raoul skrzywił się wymownie.

– Łatwiej byłoby wymienić, czego mi nie powiedział – westchnął. – Zaraz wróci, nie ma czasu na wyliczanie wszystkiego, co usłyszałem.

Gdy tylko skończył mówić, Philippe wpadł w podskokach do pokoju. Wpatrywał się w nich uważnie.

– To jak, stryjek może dzisiaj ze mną nocować? – zapytał.

Błagalne spojrzenie niebieskich oczu w połączeniu z wyraźnym napięciem Raoula było dla niej kombinacją trudną do zniesienia. Bolało ją, że Philippe czuł się na tyle komfortowo przy Raoulu, aby mówić mu to, czego nigdy jej nie wyznał. Uświadomiła sobie jednak, że w tej sytuacji przede wszystkim liczy się dobro dziecka.

Nerwowo oblizwała wargi.

– Mam lepszy pomysł, skarbie. Stryjek zostawił swoje rzeczy w hotelu. Przeleciał kawał drogi i musi się solidnie wyspać w dużym łóżku. – Zanim Philippe zdążył się na nowo rozkleić, dodała: – A my potrzebujemy czasu na spakowanie naszych walizek.

Na jego wykrzywionych do płaczu ustach pojawił się uśmiech.

– A dokąd jedziemy? – spytał z ożywieniem.

– Niech stryjek ci powie.

Raoul ukląkł przed chłopcem.

– Twój *grand – pere* nie czuje się zbyt dobrze i tęskni za ukochanym *petit – fils* – wyjaśnił. – Dlatego powiedziałem mu, że polecę do Kolorado i sprowadzę ciebie i twoją mamę z powrotem do Chamonix. Czuję, że kiedy dziadek cię zobaczy, szybko wyzdrowieje. Co o tym myślisz?

Po chwili w pokoju słychać było tylko szczęśliwe łkanie Philippe’a, który rzucił się w objęcia Raoula. Zakłopotana Crystal otworzyła szafę i zdjęła z półki walizkę. Jej spojrzenie padło na szlafrok w paski, który wisiał w środku. Philippe dawno z niego wyrósł, ona jednak nie była w stanie wyrzucić przywiezionych z Francji rzeczy. Poczowała, że łzy napływają jej do oczu, i ukryła twarz w ręczniku.

– Crystal?

Szybko otarła łzy i odwróciła się do Raoula, który stał tuż obok. Nie ośmieliła się spojrzeć na niego, więc nie widziała wyrazu jego oczu.

– Posłałem Philippe’a na dół, aby przekazał wieści twoim rodzicom – powiedział.

Pomyślała, że lepiej sobie radził z jej synem niż ona sama. Kiedy tak tkwiła w miejscu, starając się uporządkować myśli, Raoul sięgnął po jej walizkę. Położył ją na łóżku i pogłaskał naklejkę z Chamonix. Crystal przypomniała sobie, jak kupował tę naklejkę na lotnisku i przyklepał ją do walizki Philippe’a.

– O której godzinie musimy się stawić na odprawę? – zapytała.

Drgnął, jakby jej pytanie wyrwało go z zamyślenia.

– O ósmej – odparł.

– Przy takiej śnieżycy będziemy musieli wyjechać z Breckenridge przed piątą, żeby dotrzeć na czas.

– Przyjadę po was – zapowiedział. – Śniadanie zjemy na lotnisku, przed wejściem na pokład.

Skinęła głową i otworzyła walizkę.

– Będziemy gotowi – oświadczyła.

Philippe wbiegł do pokoju.

– Babcia i dziadek mówili, że będą za mną tęsknić, ale im powiedziałem, że *grand – pere* jest chory i też za mną tęskni. – Popatrzył na Raoula. – Naprawdę musisz już iść?

– Nie martw się. – Raz jeszcze podniósł i przytulił Philippe’a. – Zobaczymy się z samego rana. Teraz musisz zatroszczyć się o mamę i iść spać, ponieważ czeka nas bardzo długi lot do Genewy.

– Genewa to nie Chamonix.

– No nie – przytaknął Raoul z rozbawieniem. – Genewa jest w Szwajcarii. Odbierzemy na lotnisku mój samochód i pojedziemy do domu.

– Ile to zajmie? – dopytywał się chłopiec.

– Tylko godzinę.

Philippe spojrzał na Crystal.

– Pojedziemy do naszego domu?

Miał na myśli skromne mieszkanie, które wynajmowali jeszcze za życia Erica. Crystal była pewna, że wkrótce po przyjściu na świat dziecka kupią własny dom, ale gdy w ich małżeństwie pojawiły się problemy, odłożyli decyzję na później.

– Teraz mieszka tam ktoś inny – odparta cicho.

Philippe musiał znać prawdę, żeby się potem nie rozczarować.

– W porządku. – Wcale się tym nie przejął. – Zatrzymamy się u stryjka.

– Nie, Philippe – zaproponowała Crystal. – Stryjek ma... dziewczynę – wyjaśniła niepewnym głosem.

– Naprawdę?

Raoul odkaszlnął z zakłopotaniem.

– Ale ona ze mną nie mieszka, *mon gars*. Z największą przyjemnością ugoszczę was oboje – dodał, nie patrząc na Crystal.

– Zatrzymamy się u dziadków, skarbie – oznajmiła.

– To dobry pomysł – wtrącił Raoul pośpiesznie. – Specjalnie dla ciebie i dla mamy babcia przygotowała dawny pokój twojego taty. Babcia już nie może się doczekać, kiedy zaczniesz cię rozpieszczać. No, pora się zbierać. Odprowadź mnie na dół.

Philippe wziął go za rękę i obaj wyszli z pokoju. Raoul nie zaprzeczył, że ma dziewczynę, co potwierdzało informacje Vivige. Crystal powinna odetchnąć z ulgą, ale idąc za synem i szwagrem, czuła, że właśnie zaczyna się dla niej nowy koszmar.

Po piętnastu godzinach lotu przedarli się przez tłum na lotnisku w Genewie i wkrótce trafili na parking. Raoul włożył walizki do bagażnika, a potem usiadł za kierownicą. Philippe już wcześniej zdążył wdrapać się na kanapę z tyłu i zapiąć pasy. Elegancki czarny samochód był nowym nabytkiem Raoula, który, w przeciwieństwie do Erica, nie gustował w sportowych autach.

– Jesteś głodny, skarbie? – zapytała syna Crystal.

– Tak. Możemy zjeść nuggetsy z kurczaka?

– Obawiam się, że nie mają tu nuggetsów, kochanie.

– Och, wręcz przeciwnie – odezwał się Raoul i spojrzał na nią z rozbawieniem. – Pod waszą nieobecność zaszło tutaj kilka zmian.

Crystal uniosła pytająco brwi.

– Nawet Szwajcarzy uznali, że nie mogą żyć bez barów szybkiej obsługi – wyjaśnił.

Wkrótce zatrzymali się na nuggetsy, najedli i ponownie ruszyli w drogę. Raoul zatelefonował do matki, aby uprzedzić ją, że niedługo będą na miejscu.

– Zanim pojedziemy do szpitala, zawiozę was do domu, żebyście mogli się odświeżyć – oznajmił.

Dom był starym, dwupiętrowym budynkiem w Les Pecles, kilka minut drogi od centrum Chamonix, które przyciągało gości z całego świata, szczególnie w sezonie zimowym. Crystal uważała je za najpiękniejsze miejsce na ziemi, bez względu na porę roku.

– Widzę szczyt! – zawołał Philippe z entuzjazmem.

Zbliżali się od północy do zasypanej śniegiem doliny Chamonix, nad którą górował Mont Blanc, ale Philippe miał na myśli górę Aiguille du Midi. Raoul zabrał tam kiedyś Crystal i Philippe’a kolejką linową.

– Pamiętasz, jak się nazywa, skarbie? – zwróciła się do syna Crystal.

– Nie, ale stryjek powiedział, że słońce na nim przysiada. Pamiętam!

Kątem oka dostrzegła uśmiech Raoula.

– Masz doskonałą pamięć, Philippe – przyznał.

Crystal wyjrzała przez okno. Od czasu narodzin Philippe’a bardzo zbliżyła się do Raoula, a po śmierci Suzanne Crystal i Philippe spędzili mnóstwo czasu z nim i z jego rodziną. Rok przed śmiercią Erica Crystal błagała, aby choć część roku spędzali w Breckenridge, gdzie Eric mógłby zarówno trenować, jak i znaleźć więcej czasu na przebywanie z synem. Coraz mniej ich łączyło. Nie powiedziała mężowi, że Philippe biega z każdym problemem do Raoula, to by go zdenerwowało. Taka sytuacja nie mogła jednak trwać w nieskończoność.

Niestety Eric nie zgodził się na choćby kilkumiesięczny wyjazd. Oznajmił za to, że kupią dom. Nie zdawał sobie sprawy, że Crystal chciałaby ponownie uczestniczyć w zawodach.

W następnych miesiącach w końcu uświadomiła sobie, jak bardzo pochłania Erica jego własne życie towarzyskie. Nie chciał wyjeżdżać z

Chamonix. Od urodzenia żył w otoczeniu ludzi, którzy go kochali. Crystal dołączyła do tej grupy, ponieważ została jego żoną, ale cały czas poświęcała dziecku, które potrzebowało także uwagi ojca. Przypadkowe spotkania między zawodami to za mało.

Im częściej poruszała ten temat w rozmowach z mężem, tym bardziej był poirytowany. Jako sportsmenka rozumiała ciężące na Ericu obowiązki, ale dziwiło ją, że choć został ojcem, jego priorytety się nie zmieniły.

W dniu wyjazdu Erica do Cortiny wypomniała mu to, zapowiadając jednocześnie, że na kilka miesięcy wraca z Philippe'em do Breckenridge. Po cichu liczyła na to, że po nich przyleci.

Eric nie odezwał się wtedy ani słowem. Uścisnął syna, pocałował, następnie minął ją w milczeniu i wyszedł, trzaskając drzwiami. Dotąd nigdy tak się nie zachowywał.

Wtedy po raz ostatni widziała go żywego.

– *Grand – mere!*

Okrzyk Philippe'a wyrwał Crystal z zamyślenia. Gdy tylko Raoul zatrzymał samochód, chłopiec otworzył drzwi, wyskoczył i wbiegł po schodach prosto w objęcia babci. Tulili się przez długi czas.

Arlette, sześćdziesięcioletnia teściowa Crystal, była szczupła i atletycznie zbudowana, a do tego dysponowała niespożytą energią. Ona i Jules zawsze z radością witali gości. Z odległości kilkunastu metrów wydawała się taka sama jak dawniej, kiedy jednak Crystal podeszła bliżej, zauważyła, że twarz Arlette jest przeorana nowymi zmarszczkami, a krótkie ciemne włosy są nieco bardziej przetkane siwizną.

Arlette serdecznie ucałowała Crystal.

– *Mon Dieu*, przyjechałaś razem z Philippe'em! – wykrzyknęła radośnie. – Jules będzie zachwycony. Strasznie za wami tęskniliśmy.

Crystal uścisnęła ją mocno.

– My też za wami tęskniliśmy – wyszeptała. – Nie mogę się oswoić z myślą, że Jules jest tak ciężko chory.

– Mnie też trudno to znieść. – Arlette otarła oczy. – Na wasz widok na pewno poczuje się lepiej.

– Mam nadzieję. – Rozejrzała się i zobaczyła, że Phi – lippe już wszedł do środka.

Arlette wsunęła dłoń pod rękę Crystal i wprowadziła ją do domu. Wnętrze wyglądało jak żywcem przeniesione ze świątecznej bajki.

– Pięknie tu u was – powiedziała Crystal szczerze.

– To dzięki Raoulowi. Zrobił to wszystko z Bernardem.

Philippe podbiegł do choinki.

– Jest *PereNoell* – wykrzyknął radośnie.

– Nie dotykaj, kochanie – zaniepokoiła się Crystal. – Te stare drewniane ozdoby są bardzo cenne.

– Niech dotyka – odezwała się Arlette, jak na kochającą babcię przystało. – Śmiało, Philippe, zdejmij Mikołaja z gałązki. Możesz go zatrzymać.

– Super!

– Możesz także poczęstować się marcepanem z talerza na stole.

Chłopiec wepchnął przysmak do buzi i pobiegł oglądać słynny, ręcznie malowany zegar, który właśnie wybił połowę godziny. Philippe zawsze lubił przystawać przed imponującym zegarem i czekać na dzwonki oraz pojawienie się figurek Jasia i Małgosi.

– Zaniósłem wasze walizki do sypialni na górze – odezwał się Raoul, który właśnie wszedł do pokoju.

– Dziękuję.

– Hej! Tatuś! – zawołał Philippe z buzią pełną marcepana.

W dłoni trzymał małą, ręcznie malowaną figurkę świętego Mikołaja. Drugą ręką sięgnął po oprawioną fotografię ojca.

– A to *tante* Suzanne? – spytał chłopiec, unosząc drugą fotografię.

Crystal zacisnęła powieki. Nadeszła trudna chwila.

– Tak.

– Też umarła, prawda?

– Zgadza się – przytaknęła.

– Jeździła na nartach jak tata?

– Nie – odezwał się Raoul. – Ciocia zginęła w wypadku kolejki linowej.

Suzanne wraz z kolegami z biura wybrała się na wędrowkę górską. Zdecydowali się pojechać kolejką. Gwałtowny podmuch wiatru zerwał wagonik. Suzanne zginęła na miejscu.

– Aha. – Philippe westchnął cicho. – Nadal płaczesz?

– Nie, ale nigdy jej nie zapomnę.

Philippe pokiwał głową, podszedł do stryjka i mocno przytulił.

– Ja też już nie płaczę tak bardzo jak kiedyś. Mama mówi, że tata jest w niebie. Myślisz, że Suzanne też jest w niebie?

– Tak.

Oczy Arlette zaszyły łzami.

– Chodź, skarbie. – Crystal wzięła Philippe’a za rękę.

– Musimy biec na górę i odświeżyć się po podróży. Potem pojedziemy do szpitala na spotkanie z dziadkiem.

Philippe popatrzył na nią z niepokojem.

– Dlaczego dziadek jest w szpitalu?

– Przecież stryjek mówił ci, że dziadek jest chory – przypomniała mu.

– No tak.

– Szpital to najlepsze miejsce, żeby szybko wyzdrowieć – wiec.

– A dziadek wie, że przyjadę? – spytał, kiedy Crystal wchodziła po schodach.

– Nie sądzę. To ma być niespodzianka.

– Lubię niespodzianki.

– On też. – Uśmiechnęła się. – Na pewno się ucieszy na twój widok.

Crystal nie musiała pytać, gdzie Arlette przygotowała dla nich miejsce do spania. Od narodzin Philippe'a w dawnym pokoju Erica stały dwa łóżka, podwójne i pojedyncze. Na szafce stała małe choinka z lampkami, ściany zaś ozdobione były licznymi fotografiami Erica, Philippe'a i Crystal.

Patrzyła z zadumą na uśmiechniętą parę i niemowlę. Tygodnie, które po narodzinach Philippe'a Eric spędził z nią i z dzieckiem, były ostatnim szczęśliwym okresem w ich małżeństwie. Crystal z ochotą dźwigała na barkach ciężar odpowiedzialności rodzicielskiej. Z biegiem czasu okazało się, że Eric nie jest skłonny do podobnego poświęcenia. Gdyby nie zginął, wróciłyby do Breckenridge i wkrótce by się rozwiedli.

Byli skazani na rozstanie.

Raoul pierwszy wszedł do pokoju w szpitalu. Od razu zwrócił uwagę na świeże kwiaty, wśród których wyróżniała się piękna gwiazda betlejemska. Na szafce stała kartka pocztowa z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia, nadesłana przez rodziców Crystal.

– *Papa?*

– Och, Raoul. Długo cię nie było. – Starszy pan chwycił syna za rękę, a z jego oczu popłynęły łzy.

Raoul poczuł, jak ścisną mu się serce.

– Przeprowadziłem kogoś – powiedział. – Masz ochotę na towarzystwo?

– *Bien sur* – mruknął słabym głosem Jules.

– Zaraz wrócę.

Raoul podszedł do drzwi i je uchylił. Trzy pary oczu wpatrywały się w niego z niepokojem.

– Jak się miewa? – spytała Arlette.

– Nie śpi.

– Mogę iść do dziadka? – wyszeptał Philippe.

– A jak myślisz?

Raoul wziął bratanka za rękę i obaj podeszli do łóżka. Z drugiej strony ustawiły się Crystal i Arlette.

– Cześć, *grand – pere* – powiedział Philippe radośnie. – To ja.

Jules szeroko otworzył oczy.

– Jaki ja?

– No przecież wiesz.

Raoul wziął chłopca na rękę. Jules popatrzył na Phi – lippe’a, a jego oczy ponownie zaszyły łzami.

– Mój wnusio... – szepnął. – Chodź tu bliżej i daj dziadkowi buziaka. Nie boisz się tych wszystkich maszyn i butli, które tu stoją?

– Nie. – Philippe ucałował dziadka w oba policzki. – Do mojej klasy chodzi taka jedna dziewczynka, Talitha, i cały czas musi mieć przy sobie tlen. Boli cię ta igła w rękę?

– Nie. Nawet jej nie czuję.

A do czego służy? – dopytywał się Philippe.

– Podają mi przez nią jedzenie.

– A dlaczego nie jesz normalnie?

Raoul od dawna nie słyszał śmiechu ojca, a już z pewnością nie tak serdecznego.

– Nie byłem głodny – wyjaśnił Jules.

– Dzisiaj jedliśmy nuggetsy z kurczaka – oświadczył Philippe. – Stryjek mógł ci kilka zostawić. – Popatrzył surowo na Raoula. – Dziadkowi na pewno by smakowało.

Raoul usiłował zachować powagę, ale Crystal nie wytrzymała. Jules spojrzał na nią czule.

– Ach, Crystal – westchnął. – Minęło tyle czasu...

– Za dużo – przyznała i pochyliła się, żeby go ucałować. – Musisz szybko wyzdrowieć.

– Poradzę sobie. Przyjechaliście na święta? – Nadzieja w jego głosie sprawiła, że Raoul wstrzymał oddech.

– Tak – przytaknęła. – Philippe i ja nie chcieliśmy spędzać Gwiazdki z dala od ciebie i Arlette.

– Słyszałaś, *mon amour*? – spytał z ożywieniem.

Arlette skinęła głową i pochyliła się, aby pocałować męża w czoło.

– Oczywiście. Właśnie dlatego musisz szybciej wyzdrowieć.

Philippe nagle wyciągnął coś z kieszeni kurtki i położył to na dłoni dziadka.

– Co to takiego? – spytał Jules.

– *Pere Noel. Grand – mere* pozwoliła mi zabrać go z choinki. Poprosiłem Mikołaja, żeby dał ci zdrowie. Możesz go zatrzymać do powrotu do domu. Potem włożę go do mojego pudełka z zestawem do szpiegowania.

– Masz taki zestaw? – zainteresował się dziadek.

– Tak.

– Chciałbym go zobaczyć.

– Tam jest mnóstwo superowskich rzeczy.

Raoul czuł, że właśnie jest świadkiem cudu. Uniósł wzrok, aby

podziękować Crystal. Zobaczył w jej oczach łzy. Mur, który powoli wznosiła wokół siebie przed śmiercią Erica, był bardzo wysoki, ale teraz pomалу zaczął się kruszyć.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Crystal z Philippe'em usiedli na kanapie z tyłu, a Arlette obok Raoula. Jazda do domu trwała zaledwie pięć minut. Odwiedziny bliskich poprawiły samopoczucie Julesa, a teraz wszyscy byli w lepszych humorach. Crystal obawiała się jednak, że niespodzianka jest zbyt nagła i pozbawi go sił.

– Przestań się zamartwiać, Crystal. Ty i Philippe podziałaliście na niego lepiej niż lekarstwa – zauważył Raoul i zerknął na jej odbicie w lusterku.

– Kiedy dziadek wróci do domu? – chciał wiedzieć Philippe.

– To zależy od lekarza, ale jak znam twój dziadka, będzie chciał wrócić już jutro – odparła Arlette.

– Fajnie by było.

– Owszem, ale ponieważ to raczej niemożliwe, przygotowałam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką?

– Dowiesz się w domu.

Kiedy Raoul parkował, okazało się, że przed budynkiem stoi jakiś samochód. Zanim wszyscy wysiedli, na ganku pojawiła się Vivige, siostra Raoula i Erica, razem z dziećmi.

– Jest Albert. Hura!

Dwie brunetki, dziewięcioletnia Fleur i dziesięcioletnia Lise, podążyły za Vivige, która serdecznie uściskała Crystal. W tym czasie Philippe witał się z jasnowłosym Albertem. Wszyscy chcieli wejść do środka, ale Crystal zauważyła, że Raoul trzyma się nieco z tyłu.

– Chodź, stryжку! – zawołał do niego Philippe.

– Przyjdę później, na kolację.

– Ale ja nie chcę, żebyś odjeżdżał.

– Philippe... – Crystal położyła dłonie na ramionach syna. – Stryjek jeszcze nie był u siebie w domu i nie spotkał się ze swoją dziewczyną. – Pomyślała, że jeśli będzie dostatecznie często to powtarzać, w końcu oswoi się z tą myślą. – Porozmawiamy z nim później. Na pewno Albert chce się z tobą pobawić.

– Dobrze. – Philippe popatrzył na stryja. – Ale wrócisz? Proszę...

– *Bien sûr. Ciao.*

– *Ciao.*

Wszyscy ruszyli prosto do kuchni na kakao oraz ciastka. Potem przyszła pora kolacji, a gdy kończyli deser, Raoul wszedł do jadalni.

Crystal spodziewała się, że ujrzy go z narzeczoną. Bała się tego, więc odetchnęła z ulgą, gdy zjawił się sam.

– Przepraszam za spóźnienie, ale miałem w pracy mały kryzys – powiedział.

– Usiądź koło mamy – zasugerował Philippe, zaskakując Crystal, gdyż przy stole były jeszcze dwa inne wolne miejsca. Raoul posłusznie usiadł na wskazanym krześle. – Wujek Bernard powiedział, że na deser mieliśmy *les pets de nonne*. Dlaczego wszyscy się śmiali?

Usta Raoula drgnęły.

– Zakonnice czasami wydają z siebie takie same dźwięki jak wszyscy inni.

– Chodzi o to, że bekają?

– Tak, i nie tylko.

W tym momencie Philippe zrozumiał, w czym rzecz, i roześmiał się tak głośno, że pozostali również zachichotali. Vivige wstała od stołu.

– Chodźcie, pogramy w drugim pokoju, a Raoul spokojnie dokończy kolację i pogada z Crystal – oznajmiła. – Potem będziemy musieli wracać do domu, bo rano macie szkołę.

Dzieci zgodnie jęknęły.

Podczas rozmowy z Raoulem Crystal wspomniała, że zdaniem Vivige Philippe mógłby chodzić do szkoły z Albertem.

– Podobno to ty podsunąłeś jej ten pomysł, moim zdaniem rewelacyjny oznajmiła szczerze. – Sytuacja z Julesem jest niepokojąca, więc gdy Philippe pójdzie do szkoły, ja w tym czasie pomogę twojej mamie. Jeżeli sam to zasugerujesz, pewnie łatwiej się zgodzi.

– Warto spróbować – przyznał, dopijając kawę. – Mógłbym przyjechać po was z samego rana. Pojechalibyśmy do szkoły i porozmawiali z wychowawczynią Alberta. Jeśli wyrazi zgodę, zobaczymy, co dalej. W razie czego ktoś po mnie zadzwoni, a ja go zabiorę.

Crystal odetchnęła z ulgą.

– Raoul, jesteś naprawdę dobrym człowiekiem – powiedziała.

– To się dopiero okaże. – Uśmiechnął się do niej. – Teraz zabiorę małego na górę i pogadam z nim. Myślę, że oboje powinniście się przespać.

Crystal wstała od stołu i poszła za nim do salonu, gdzie właśnie ogłaszano Fleur zwyciężczynią szarad. Wkrótce rodzina Vivige pożegnała się i wyszła.

Gdy odjechali, Raoul chwycił Philippe'a i posadził sobie na ramionach. Crystal podążyła za nimi, słuchając, jak jej syn śmieje się przez całą drogę do sypialni, gdzie wylądował na łóżku.

– Czy mama i ja możemy jutro iść do twojego domu, stryjku? – zapytał.

– Możecie, gdy tylko wrócę z pracy – odparł. – Ale chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił.

– Co?

– Albert jest zachwycony twoim przyjazdem i bardzo zależy mu na tym, żebyś jutro poszedł z nim do szkoły.

– Do szkoły? – Philippe zrobił taką minę, jakby nigdy nie słyszał tego słowa.

– Może ci się spodoba, kto wie.

– Muszę? – westchnął.

– Nie – zapewniła go Crystal. – To twój wybór. Ale jeśli zostaniesz w domu, nie będziesz mógł iść do stryja, dopóki nie upora się z pracą.

– Hm. – Chłopiec się zamyślił. – Czy nauczycielka Alberta jest wredna?

Raoul zachichotał.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł. – Najlepiej będzie, jeśli sam się przekonasz.

– Pójdę z tobą, skarbie – wtrąciła Crystal. – Jeśli będziesz smutny, ktoś ze szkoły zatelefonuje po mnie, a wtedy cię zabiorę. Ale musisz być grzeczny. Przemyśl to sobie, odpowiesz mi rano. No, pora na kąpiel.

– Dobrze. – Zeskoczył z łóżka. – Stryjku, idziesz już do domu?

– Najpierw wpadnę jeszcze do twojego dziadka. – Raoul zerknął na Crystal. – Jeśli się nie odezwiesz rano, przyjadę za piętnaście ósma.

Philippe pobiegł do łazienki, a Crystal podeszła do Raoula.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna za pomoc – powiedziała. – Teraz widzę, że Philippe potrzebował tego wyjazdu. Nie chciałabym jednak, żeby stał się dla ciebie ciężarem.

– Ciężarem? – Zmarszczył brwi.

– Wiesz, co mam na myśli. Jesteś jego ulubieńcem. Gdyby mógł, spędzałby z tobą każdą chwilę.

– Ja z nim również.

– Ale co z twoją dziewczyną? Ma na imię Sylvie, prawda?

Raoul wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

– Hm, Vivige rozpuściła język, ale wbrew jej pobożnym życzeniom ten związek nie wypalił – odparł po chwili.

Ku własnej konsternacji Crystal odetchnęła z ulgą.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłam – zreflektowała się natychmiast. – Vivige wspomniała o tym, bo...

– Rodzina ciągle się o mnie martwi. W tej chwili liczy się dla mnie wyłącznie Philippe. Kocham go. W drodze do szpitala, kiedy zaczęłaś rodzić, mogłaś umrzeć... Jeśli sugerujesz, żebym trzymał się od ciebie z daleka, to daruj sobie. Na to już za późno. Wiem z doświadczenia, że uczucia żyją własnym życiem i prędzej czy później wydostają się na światło dzienne, nawet wbrew naszej woli. Philippe jest zbyt młody i niewinny, aby to rozumieć. Po prostu robi, co mu podpowiada intuicja. – Na chwilę umilkł. – Wybacz, ale naprawdę muszę już iść. Oboje potrzebujemy snu. Porozmawiamy jutro, kiedy będziesz gotowa na wysłuchanie listy żalów swojego syna.

Crystal zacisnęła dłonie w pięści.

– Dlaczego powiedział o nich tobie, a nie mnie?

– To proste. – Raul już ruszył ku schodom, ale zatrzymał się w pół drogi. – Kocha cię tak bardzo, że nie chce cię skrzywdzić. Chyba już czas przestać karać go za to, co nie jest jego winą?

Crystal stała w tym samym miejscu jeszcze długo po odejściu Raoula. Jego pytanie dało jej do myślenia i zmusiło do stawienia czoła sytuacji. Od dawna nie kochała Erica, lecz do tego stopnia skupiła się na sobie, że nie zauważyła, jaki to ma wpływ na Philippe'a.

Następnego dnia, gdy oboje wychodzili z budynku szkoły, Crystal była pewna, że lada moment zaleje się łzami.

– Czuję się, jakby szedł po raz pierwszy do szkoły – wyznała.

– Bo idzie – do francuskiej. Może teraz pojedziemy do mnie, żeby coś zjeść i porozmawiać?

– Wolałabym raczej wpaść do Chateau des Enfants – odparła. – Gdyby zadzwoniła wychowawczyni, byłibyśmy w pobliżu i od razu moglibyśmy zabrać Philippe’a.

– Jak chcesz, ale idę o zakład, że sobie poradzi.

– Oby. – Patrzyła prosto przed siebie. – Masz nowe wieści o Julesie?

– Rozmawiałem z pielęgniarką. Podobno jeszcze nie spał tak dobrze jak wczoraj, i do tego spadło mu ciśnienie.

– To cudownie! Naprawdę bardzo się cieszę.

– Wszyscy się cieszymy. Mama posiedzi z nim przez większość dnia.

Zatrzymał się przed kawiarnią pełną narciarzy i turystów. Znalazł stolik na tyłach i zamówił chleb, miód oraz dzbanek gorącej czekolady.

– Po szkole zabierzemy Philippe'a i Alberta na spotkanie z dziadkiem – powiedział,

– Masz więcej wiary w Philippe’a niż ja. Nie sądzę, żeby wytrzymał cały dzień w szkole. – Spojrzała mu w oczy. – Naprawdę doceniam to, co dla nas robisz, ale martwię się o ciebie. Nie musisz być w pracy? Po wyjeździe do Ameryki pewnie masz sporo zaległości.

– Personel radzi sobie całkiem nieźle, ale i tak wpadnę tam dzisiaj.

– Teraz, skoro nie ma z nami Philippe’a, chętnie poznam jego listę żalów – oznajmiła.

– Naprawdę muszę wyklądać kawę na ławę, skoro oboje wiemy, o co chodzi? – spytał, a Crystal oblała się rumieńcem. – Tęskni za domem.

Cokolwiek myślisz na ten temat, wychowałeś małego Francuza. Podczas każdej rozmowy telefonicznej błagał, żebym po niego przyjechał.

Crystal przygryzła wargę.

– Ale przecież nie ma tu Erica – oznajmiła niepotrzebnie.

– Nie, nie ma. – Raoul patrzył na nią uważnie.

– Kiedy wrócimy do domu, Philippe uświadomi sobie, że to, do czego tak bardzo tęsknił, odeszło.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda. Philippe kochał swoją francuską rodzinę, a stryja darzył nabożnym uwielbieniem.

Crystal ugryzła kromkę chleba z miodem. Ze zdenerwowania w ogóle nie czuła smaku.

– Nie zdziw się, jeśli Breckenridge nigdy nie stanie się dla niego prawdziwym domem – powiedział Raoul.

– Ale to mój dom – odparła z rozdrażnieniem. – Kiedy tym razem będziemy wyjeżdżać z Chamonix, obiecuję ci, że przywiozę go tu na Wielkanoc. Wtedy rozstanie będzie mniej bolesne.

– Tak myślisz? – Nieoczekiwanie odsunął krzesło i wstał.

Przyciągał wzrok wszystkich kobiet w kawiarni. Nawet Crystal, która starała się o tym nie myśleć, musiała zauważyć, że żaden mężczyzna w Chamonix, ba, pewnie w całej Francji, nie dorastał mu do pięt.

– Chodźmy – westchnął ciężko. – W drodze do pracy podrzucę cię do domu.

Crystal doszła jednak do wniosku, że ma dosyć tej niepokojącej bliskości.

– Dziękuję ci, ale chyba zostanę tu i napiję się jeszcze czekolady – oznajmiła. – Potem muszę się wybrać na gwiazdkowe zakupy.

– Jesteś pewna? Lada moment dopadnie cię zmęczenie po locie i

zmianie czasu.

– Jestem – przytaknęła. – Dałam sekretarce w szkole numer mojej komórki, więc w razie potrzeby mnie złapie. Spotkamy się w szkole o trzeciej.

– W porządku – powiedział po dłuższej chwili.

Zmusiła się, żeby na niego nie patrzeć, kiedy kładł na blacie pieniądze i opuszczał kawiarnię. Po jego wyjściu naląła sobie jeszcze jedną filiżankę czekolady, a potem zaczęła szukać w telefonie najbliższej wypożyczalni samochodów.

Raoul zapewne zaproponowałby jej firmowe auto, ale Crystal nie chciała już żadnych przysług. Będzie niezależna. Przed wyjazdem z Chamonix oddała rodzinie Erica jego sportowy samochód, zaś drugie auto, peugeota, sprzedała, żeby móc kupić samochód w Stanach.

Pracownik wypożyczalni powiedział, że ze względu na napływ turystów nie ma żadnych wolnych samochodów. Kiedy jednak usłyszał nazwisko Broussard, po dziesięciu minutach przed kawiarnią pojawił się kierowca, który zawiózł ją do wypożyczalni.

Crystal poczuła się szczerze wzruszona, kiedy obsługa złożyła jej kondolencje, a do tego kilka osób poprosiło o autograf.

– Przyjechała pani na wyścigi? – spytał jeden z młodszych przystojniaków.

– Nie tym razem.

– Uwielbiam jeździć na nartach, ale muszę udoskonalić technikę. Może wielka Crystal Broussard da mi kilka lekcji? – Uśmiechnął się do niej. – Jutro mam wolne. Wszyscy mężczyźni w dolinie by mi zazdrościli. Proszę, niech się pani zgodzi.

Bez wątpienia ją podrywał, ale nie robił tego w nachalny sposób. Eric

zapomniał, że i ona była zawodową narciarką, więc słowa mężczyzny podziałały niczym balsam na jej duszę.

– Podczas ferii nie będę jeździła na nartach, ale dziękuję, że pan pyta – odparła. – Może innym razem.

Po podpisaniu dokumentów odjechała, myśląc o tym mężczyźnie. Kiedy z nią flirtował, żałowała, że to nie Raoul.

Właściwie jeśli stan zdrowia Julesa będzie się poprawiał, może faktycznie jutro pojeździ na nartach po odstawieniu Philippe'a do szkoły. Trudno jej było uwierzyć, że od śmierci Erica ani razu nie pojawiła się na stoku.

Przez kilka następnych godzin chodziła po sklepach, kupując przede wszystkim zabawki dla Philippe'a, Będzie musiała sprawić sobie nową walizkę, aby przetransportować to wszystko do Breckenridge. Postanowiła, że jutro albo pojutrze zabierze syna na wyprawę do sklepów i wspólnie wybiorą prezenty dla rodziny.

Podjechała na tyły szkoły za kwadrans trzecia, zdumiona, że nikt do niej nie zadzwonił. Była bardzo ciekawa, jak poszło Philippe'owi, więc dyskretnie przemknęła na korytarz i zatrzymała się pod drzwiami do jego klasy. Przez okienko dostrzegła, że Philippe pilnie coś zapisuje.

– Widzę, że twój syn odżył – usłyszała znajomy głos.

– Tak – odparła, nie patrząc na Raoula.

– Niepotrzebnie się martwiłaś, widzisz?

W tej samej chwili rozległ się dzwonek, uwalniając ją od konieczności odpowiedzi. Dzieci wrzasnęły i wybiegły z sali. Philippe padł prosto w jej ramiona.

– Pani powiedziała, że mogę przychodzić przez cały czas! – wykrzyknął.

– To cudownie, skarbie. – Odwróciła się i wyściskała Alberta. – Dziękuję, że jesteś dla niego takim dobrym przyjacielem.

– Było fajnie. Pani poprosiła Philippe’a, żeby pomógł nam z angielskim. Kiedy powiedział, jak się nazywa jego ulubiony deser, klasa tarzała się ze śmiechu.

– Tak, Amerykanie mają różne śmieszne nazwy na jedzenie. – Raoul uśmiechnął się. – Opowiesz o tym dziadkowi. Wiem, że na was czeka.

Wychodząc z budynku, Crystal westchnęła głośno.

– Chłopcy, jedźcie z Raoulem – powiedziała już na parkingu. – Ja pojedę za wami moim autem.

– Kupiłaś samochód? – Philippe otworzył buzię ze zdumienia.

– Nie, skarbie, wypożyczyłam. Do zobaczenia za kilka minut. – Ruszyła w kierunku czerwonego samochodu, starannie omijając wzrokiem Raoula.

Stanowczo zbyt długo opiekował się nią i Philippe’em. Wypożyczenie samochodu miało dać mu do zrozumienia, że nie musi się o nich troszczyć.

W szpitalu chłopcy natychmiast pobiegli do łóżka rozpromienionego Julesa. Pękał ze śmiechu, gdy opowiadali mu o pierwszym dniu Philippe’a w szkole. Nie korzystał już z aparatu tlenowego. Siedział, podparty poduszkami, i z apetytem zajadał rosół. Zaryzykował spojrzenie na Raoula, Crystal z ulgą dostrzegła, że nie wydawał się już tak spięty.

Nagle popatrzył na nią, a w jego oczach dostrzegła niemą naganę. „Nigdy nie powinnaś była wyjeżdżać”, mówił jego wzrok. „Widzisz, ile działał wasz powrót?”

Czuła również, że Raoul nie jest zadowolony z jej decyzji o wypożyczeniu auta.

Dzieci opowiedziały Julesowi jeszcze kilka historyjek, a Crystal pocałowała go w policzek.

– Mój ojciec zawsze powtarzał, że udana wizyta to krótka wizyta – oznajmiła. – Pójdziemy, żebyś mógł wypocząć.

– Czuję się jak nowo narodzony.

– To najlepsza wiadomość na świecie. Liczę na to, że kiedy jutro wrócimy, będziesz już chodził. – Uścisnęła jego rękę.

– *Ciao, grand – pere.* – Chłopcy go ucałowali i wybiegli z pokoju.

– *Ciao, mes petits – fils!* – zawołał za nimi z uśmiechem.

– Pożegnaj się z Albertem, skarbie – zwróciła się do Philippe'a Crystal, gdy po wyjściu ze szpitala przystanęli przy aucie Raoula. – Stryjek Raoul odwiezie go do domu.

– Ale stryjek powiedział, że możemy do niego jechać! – zaprotestował Philippe.

– Nie dzisiaj. Babcia na pewno przygotowała już obiad, a ty musisz wcześniej iść spać, bo przecież masz jutro szkołę.

– Ale ja chcę jechać do stryja. – W jego oczach pojawiły się łzy. – Powiedział, że będę mógł, jeśli pójdę dziś do szkoły.

– To prawda – rozległ się tubalny głos Raoula. – Jeśli nie możesz do nas dołączyć, niedługo go przywiozę.

Rzeczywiście, taka była umowa. Crystal ucałowała chłopców, pomachała na pożegnanie i wsiadła do auta.

Po powrocie do domu najpierw ukryła prezenty, a potem dołączyła do Arlette, która już czekała z obiadem. Zaczęły rozmawiać o Julesie i Philippic, przede wszystkim o tym, jak ciężki był ostatni rok dla nich obu. W trakcie tej rozmowy chłopiec wbiegł do kuchni, a za nim wszedł Raoul.

– Płaczesz? – zaniepokoił się Philippe i podbiegł do Crystal.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Rozmawialiśmy o tym, jaki z ciebie cudowny chłopiec, a wtedy zawsze się rozklejam.

– Mama mówi prawdę. – Arlette pocałowała go w czoło. – Nie było cię przez cały dzień i strasznie za tobą tęskniłam. Dobrze się bawiłeś?

– Tak! Poszliśmy na łyżwy. Stryjek mówi, że jestem niesamowity.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Crystal pogłaskała go po głowie. – Podziękowałeś mu?

– Tak. – Popatrzył na Raoula. – Podziękowałem, prawda?

– Kilkakrotnie – przytaknął. – Może następnym razem też do mnie wpadniesz? – zwrócił się do Crystal.

– Bardzo chętnie.

Od powrotu do Chamonix poprzysięgła sobie aktywniej uczestniczyć w życiu syna i zamierzała dotrzymać słowa, nawet jeśli oznaczało to przebywanie z Raoulem. Nie chciała, aby Philippe pomyślał sobie, że celowo unika jego stryja. Miała nadzieję, że Jules wkrótce wydobrzeje na tyle, aby mogła zabrać Philippe'a z powrotem do Breckenridge i zacząć tam nowe życie.

Spojrzała na Raoula.

– Jeszcze raz dziękuję za to, że jesteś najwspanialszym stryjem na świecie, jak nieustannie powtarza Philippe – oznajmiła. – A teraz pora, żeby pewien młody człowiek zaczął szykować się do snu. – Wymownie uniosła brwi. – Pójdę na górę i przygotuję kąpiel. Pożegnaj się ze wszystkimi.

Po powrocie do domu Raoul otworzył lodówkę, ale piwo się skończyło. Nie miał ochoty jeść, więc przeszedł do pogrążonego w mroku salonu.

Nocą często nie zapalał świateł, żeby cieszyć się niesamowitym widokiem za oknem. Choć mieszkał w Chamonix przez całe życie, krajobraz nadal robił na nim wrażenie. Góry przypomniały mu o wcześniejszej roz-

mowie z Philippe'em. Kiedy zabrał bratanka do domu, chłopiec natychmiast wskazał palcem ośnieżony szczyt.

– Moim zdaniem ta góra wygląda jak król z wielką lodową koroną na głowie – oznajmił. – Prawda?

– Tak. – Raoul objął go i uściśnął.

– Dlaczego nie masz jeszcze choinki?

– Bo czekałem na twój przyjazd. Pojutrze będę wolny i pójdziemy kupić drzewko. Ale jeśli chcesz, możesz już robić ozdoby. Co ty na to? – Od dawna nie cieszył się tak na święta.

Philippe oparł głowę na jego ramieniu.

– Szkoda, że mamusia i ja nie mieszkamy z tobą przez cały czas – westchnął.

– Też bardzo bym tego chciał – wyszeptał Raoul szczerze.

– Ekstra. Porozmawiasz z mamą? – Philippe spojrzał na niego błagalnie. – Ciebie wysłucha.

– Chciałbym, aby to było takie proste, ale przecież nie jestem twoim tatą.

– No i co z tego? Mamusia Talithy mieszka z panem, który nie jest jej tatą.

– To ta dziewczynka z aparatem tlenowym?

– Tak.

– Jej tata umarł?

– Talitha nie ma taty.

– Myślałem, że z nikim się nie zaprzyjaźniłeś.

– Słyszałem, jak dzieciaki gadają.

– Włóż parkę, wybierzemy się na lodowisko – zmienił temat Raoul. – Musimy się pośpieszyć, bo babcia czeka z obiadem, a rano masz szkołę.

Czuł się tak, jakby chłopiec niechcący rozdrapał starą ranę, która znów zaczęła krwawić. Planował, że każdego ranka będzie odwoził Philippe'a na lekcje, dzięki czemu zyska pretekst do przebywania w towarzystwie Crystal. Wypożyczenie przez nią samochodu pokrzyżowało mu plany, nie zamierzał jednak rezygnować z częstego widywania bratanka.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka po odwiezieniu Philippe'a do szkoły Crystal pojechała do słynnego, przypominającego olbrzymią górską chatę sklepu Broussardów. Oferowano w nim pełen asortyment dla wspinaczy, a także ubrania i sprzęt narciarski. Gabinet Raoula mieścił się na drugim piętrze, po przeciwnej stronie budynku. Idąc parterem do działu z nartami, pomyślała, że Raoul pewnie jeszcze nie dotarł do pracy.

– *Eh bien* – rozległ się znajomy głos. – Własnym oczom nie wierzę.

– *Bonjour*, Jean – Luc. – Crystal uśmiechnęła się do staruszka.

Weteran narciarstwa, który od lat pracował w sklepie, wyszedł zza lady i uściskał ją serdecznie.

– A niech mnie kule biją, toż to Crystal. Serce rośnie na twój widok.

– Też się cieszę, że cię widzę.

Jean – Luc, znakomity narciarz i dawny nauczyciel Erica, był dla Broussardów niczym członek rodziny.

– Co cię sprowadza? – zapytał.

– Chciałam wypożyczyć na parę godzin sprzęt narciarski.

– Nie przywiozłaś własnego? – zdziwił się.

– Tym razem nie.

– No cóż, zaraz cię wyposażę. Chyba nie mamy tak wyjątkowych nart jak twoje, ale znajdę coś odpowiedniego dla mistrzyni Kolorado.

Nie minęło wiele czasu, a miała przed sobą kompletny strój i cały potrzebny sprzęt. Przebrała się w pustej przymierzalni, a potem Jean – Luc zabrał jej ubranie do szafki na zapleczu.

Crystal oparła narty i kijki na ramieniu, a następnie ruszyła do wyjścia.

Od kolejki linowej Brevent dzielił ją tylko krótki spacer. Zanim jednak dotarła do drzwi, drogę zastąpił jej potężnie zbudowany mężczyzna. Popatrzyła na niego i mimowolnie zadrżała.

– Raoul... – szepnęła.

Gdy położył ręce na jej ramionach, poczuła się, jakby przeszył ją prąd.

– Kiedy wjechałem na parking, zauważyłem twój wynajęty samochód – powiedział. – Daj mi chwilę, przebiorę się w kombinezon narciarski i zabiorę się z tobą na Planpraz. Od wielu tygodni nie jeździłem na nartach.

Wzruszyło ją, że gotów był rzucić wszystko, aby jej towarzyszyć. Zawsze podziwiała jego spontaniczność. Wiedziała, że sporo ryzykuje, ale tym razem postanowiła nie protestować.

– Poczekam na ciebie na zewnątrz. – Nie miała pojęcia dlaczego, ale bardzo pragnęła jego bliskości.

Nie musiała długo czekać, gdyż Raoul wkrótce do niej dołączył. W czarnym kombinezonie prezentował się fantastycznie. W pogodnym milczeniu przeszli na stację kolejki i wsiedli do wagonika. Już po chwili całe Chamonix rozpościerało się u ich stóp. Crystal westchnęła z zachwytem, patrząc na panoramę miasteczka. To był jej świat. Na kilka lat zupełnie o tym zapomniała. Gdy odwróciła głowę, ujrzała, że Raoul wpatruje się w nią uważnie.

– Masz tę minę, Crystal – zauważył.

– Jaką znowu minę? – szepnęła.

– Tę z billboardów. Tę, której mi brakowało, więc się cieszę, że wróciła. – Umilkł, po czym dodał nieoczekiwanie: – A teraz się ścigamy.

Chwycił za kijki i ruszył przed siebie jak torpeda.

Crystal poprawiła gogle i odepchnęła się mocno. Z radosnym chichotem dogoniła go, minęła i dotarła do podnóża góry kilka sekund przed nim.

Kiedy do niej podjechał, wciąż się śmiała.

– Nadal jeździsz najlepiej w całym miasteczku – powiedział. – Chyba nawet lepiej niż dawniej. Robisz to tak płynnie i harmonijnie.

– Dzięki. Masz dobry wpływ na moją samoocenę – mruknęła.

Raoul zmarszczył brwi.

– Pościgamy się jeszcze, zanim wrócę do pracy? – zapytał.

– Proszę bardzo! – wykrzyknęła.

Ponownie wjechali kolejką linową na szczyt. Crystal czuła się nieco niepewnie, gdyż przez całą drogę Raoul nie spuszczał z niej wzroku. Drugi przejazd okazał się jeszcze bardziej ekscytujący niż pierwszy. Raoul chciał wygrać, a ona mu na to pozwoliła.

Kiedy podjeżdżała do niego, uśmiechnął się do niej krzywo. Naturalnie nie dał się nabrać.

– Dzięki tobie przeciętny narciarz wyszedł na profesjonalistę na oczach widowni – zauważył. – Jestem twoim dłużnikiem.

Rzeczywiście, wokoło zebrał się niewielki tłumek, żeby ich obserwować. Crystal zachichotała.

– Nigdy w życiu nie bawiłam się tak dobrze jak teraz.

Nareszcie zrobiła coś tylko i wyłącznie dla przyjemności. Nie miała z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Pozwoliła sobie żyć chwilą, ponieważ przy Raoulu czuła się naprawdę dobrze.

– Mógłbym powiedzieć to samo – mruknął głębokim głosem.

Nie wątpiła w szczerść jego słów.

Odpięli narty i ruszyli z powrotem do sklepu. W połowie drogi zadzwoniła komórka Raoula. Gdy odebrał, jego twarz się zachmurzyła. Po chwili się rozłączył i popatrzył na Crystal.

– Muszę natychmiast zająć się pewną sprawą – oznajmił.

Miała ochotę zaprotestować, ale tylko skinęła głową.

– No to się zajmij – odparła. – Spotkamy się później.

Po chwili zniknął jej z oczu. Najprawdopodobniej coś się wydarzyło i dzwonił jeden z przewodników. W takich sytuacjach Raoul zawsze reagował pierwszy, organizując błyskawiczną wyprawę ratunkową. Miała tylko nadzieję, że nie pójdzie w góry sam, gdyż tego typu akcje były niebezpieczne.

Wróciła do sklepu, żeby się przebrać. Podziękowawszy Jean – Lucowi, wyszła w pośpiechu coś zjeść i zrobić ostatnie gwiazdkowe zakupy, a potem odebrać Philippe'a ze szkoły.

Dostrzegła go natychmiast. Dzisiaj ubrał się w granatowe spodnie i ciemnoniebieską koszulę. Choć strój ten nie wyglądał jak mundurek Alberta, kolorystycznie był do niego bardzo zbliżony.

– Zgadnij, co się stało, mamusiu! – wykrzyknął Phi – lippe na jej widok. – Też wystąpię w jasełkach. I ja, i Albert będziemy aniołkami!

– Naprawdę? To wspaniale! A kiedy? – zapytała już w aucie.

– W sobotę po południu. Zaśpiewamy dwie piosenki.

– Tylko wy dwaj?

– Wszystkie dzieci – odparł Albert.

– A które kolędy zaśpiewacie?

– Nie wiem. Stryj pomoże mi się przygotować – oznajmił Philippe z wielką pewnością siebie.

Crystal zerknęła na syna w lusterku wstecznym.

– Poprosimy o pomoc ciocię Vivige, bo na pewno zna kolędy, których uczy się Albert – powiedziała.

– Ale ja chcę, żeby stryjek mnie uczył!

– Skarbie, stryjek nie ma czasu... – zaczęła, ale nie dopuścił jej do głosu.

– Pomoże, jeśli go poproszę!

– Wolałabym, żebyś tego nie robił. – Crystal czuła, że traci cierpliwość.

Choć ranek spędzony z Raoulem był wręcz magiczny, ta dziwna sytuacja musiała się skończyć.

– Jesteś wstrętna! – wybuchł Philippe.

– Co ty powiedziałaś?

– Przepraszam – wydukał i zalał się łzami.

Kiedy zanosił się histerycznym płaczem, Crystal usłyszała pukanie do okna z tyłu. Odwróciwszy głowę, zobaczyła Raoula. Cieszyła się, że jednak nie pojechał do nagłego wypadku, choć jego widok ją zdumiał. Philippe odpiął pasy i wyskoczył z fotelika prosto w objęcia stryja, po czym zaczął zawodzić jeszcze głośniej.

– *Eh bien*, co się stało, *mon gars*? – zaniepokoił się Raoul. – Źle się dziś czujesz?

Postronny obserwator uznałby zapewne, że próbuje pocieszyć syna. Crystal już wcześniej obawiała się bliskości Raoula, teraz jednak poważnie się wystraszyła, widząc, jak Philippe do niego łąnie.

– Mamusia mówi, że nie masz czasu uczyć mnie piosenek do szkolnego przedstawienia – wykrztusił Philippe.

Jego mała śliczna buzia była cała w czerwonych plamach.

– Jasne, że mam czas. – Raoul spojrział na Crystal. – Słyszałaś, mamusiu?

Zdenerwował ją, gdyż robił z niej jędzę w oczach jej syna, wiedziała jednak, że od tego, co teraz powie, zależy dalszy rozwój wydarzeń. Albo zapanuje czasowy spokój, albo kompletny chaos. Nie chciała się przyczyniać do kolejnych problemów, zwłaszcza dopóki Jules przebywał w szpitalu.

– Słyszałam – odparła. – Po prostu nie byłam pewna, czy to będzie ci na

rękę, Raoul.

Raoul ucałował chłopca w czoło.

– Wszystko w porządku, widzisz? – zapytał, a Philippe skinął głową. –

A teraz obaj dostaniecie ode mnie smakołyk.

Wyciągnął z kieszeni dwa małe batony i wręczył chłopcom.

– Mhm. Smakuje jak mięta – zamruczał Philippe z zachwytem.

– Pycha – dodał Albert.

– Przyniosłem specjalnie dla was, bo wiem, że lubicie miętowe.

– Dzięki!

– Bardzo proszę.

Chociaż mówił do chłopców, skupił uwagę na Crystal. Wbił wzrok w jej usta, a jej znów zrobiło się gorąco, jednak postanowiła to zignorować. Kątem oka dostrzegła, że właśnie podjeżdża Vivige.

– Philippe! Albert! Chodźcie! – zawołała. – Jedzie – my do szpitala na spotkanie z *grand – pere*.

Chłopcy wsiedli do samochodu. Philippe znów wydawał się szczęśliwy.

– Dam dzieciakom obiad. Do zobaczenia później! – dodała Vivige, popatrzyła na nich i odjechała.

Spojrzenie Raoula ponownie powędrowało ku Crystal.

– Chciałem cię tu złapać, bo jestem ci winien nagrodę – oznajmił.

– Nagrodę? – Uśmiechnęła się. – Niby za co?

– Za to, że pozwoliłaś mi wygrać.

– Chyba nie mówisz poważnie – zaprotestowała z rozbawieniem.

– Owszem, mówię. Zawsze spłacam długi.

Jej serce mocniej zabiło.

– Gdzie ta nagroda?

– W mieście, w Chez Pierre. Pojedziemy moim autem. Potem cię tu

odwiozę.

Wkrótce pojawili się przed uroczym bistro, jednym z wielu na ulicach Chamonix. Chez Pierre słynęło z najlepszego serowego fondue w mieście. Od razu ruszyli na piętro, do stolików przy oknach ze wspaniałym widokiem na górę. W chwili, gdy dotarli na miejsce, Crystal krzyknęła z wrażenia.

Na przeciwległych ścianach wisiały dwa olbrzymie kolorowe plakaty, a nad nimi napis *Vive les Broussards*. Na jednym widniał Eric na nartach, a na drugim uśmiechnięta Crystal frunęła po stromym stoku prosto ku mecie.

Tego było za wiele. Na oczach zajętych jedzeniem ludzi Crystal wybuchła niepohamowanym płaczem. Raoul objął ją i mocno przytulił. Była tak poruszona, że nie mogła nic powiedzieć.

– Nie przekupiłem Pierre’a, żeby powiesił te plakaty. Wiszą tutaj od zawsze – wyszeptał Raoul, wargami muskając jej policzek. – Chciałem cię tu przyprowadzić, zanim wyjechałaś do Stanów, ale wtedy nie było to możliwe.

Przytłoczona życzliwością Raoula, pocałowała go w policzek.

– Dziękuję, że we mnie wierzyłeś. – Kiedy wysliznęła się z jego objęć, poprowadził ją do zarezerwowanego stolika. Jej serce zabiło szybciej na myśl, że postarał się specjalnie dla niej.

Gdy jadła bagietkę zanurzoną w bulgoczącej mieszance sera i kirszu, wyczuła, że Raoul bije się z myślami.

– Co się stało? – zapytała, a on popatrzył jej prosto w oczy.

– Czy popełniłem błąd, przyprowadzając cię tutaj?

– Błąd?

– Jesteś bardzo milcząca, więc zacząłem się zastanawiać...

– Ale nad czym? – Nadal nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Czy przypadkiem moje dobre intencje nie poszły na marne, bo plakat z Erikiem przywołał przykre wspomnienia.

Po wszystkim, czego dzisiaj razem doświadczyli, Crystal postanowiła niczego przed nim nie ukrywać.

– Zanim stąd wyjdziemy, powinieneś coś wiedzieć o mnie i o Ericu – powiedziała.

– Co? Chyba cię nie zdradził? – zaniepokoił się.

– Nie.

– Zanim cię poślubił, był znanym podrywaczem.

Nigdy nie rozmawiali o tak osobistych sprawach, jednak teraz najwyraźniej coś się zmieniło.

– Wiem. Koleżanki z drużyny ostrzegały mnie przed nim – wyznała. – Eric słynął z tego, że łamał damskie serca, ale i tak się w nim zakochałam. Tak jak on lubiłam ryzyko, od razu przyjąłam jego oświadczenia.

Raoul zmarszczył czoło.

– Skoro nie chodziło o inną kobietę, to dlaczego przestaliście być sobie bliscy? – spytał wprost.

– Wszyscy to zauważyli? – Głos Crystal drżał.

– Tylko ja, w końcu Eric był moim bratem. Ale nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem.

– Chyba można powiedzieć, że narodziny Philippe’a odmieniły moje życie – westchnęła. – Dopóki nie dowiedziałam się o ciąży, byłam bardzo samolubna. Zależało mi jedynie na Ericu oraz na sukcesie. Nadal czuję ból na myśl o tym, że wyjechaliśmy i pobraliśmy się w Val d’Isère, nie mówiąc ani słowa naszym rodzinom. Eric upierał się, że nie znajdziemy czasu na organizowanie wesela.

– Cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną – przyznał Raoul. – Jednak to właśnie dzięki impulsywności okazał się jednym z najlepszych narciarzy na świecie.

– Uważam, że oboje byliśmy potwornymi egoistami. Szkoda, że nie należałam na tradycyjne wesele. Wiesz, że nie mamy nawet jednego zdjęcia ze ślubu? Już po dziesięciu minutach od złożenia przysięgi małżeńskiej pojechaliśmy do Courchevel, żeby ukryć się przed paparazzi. Czasem mam ochotę kopnąć się w tyłek, kiedy o tym myślę.

– Co za absurd – obruszył się. – Nikt nie miał wam tego za złe. Rodzina bardzo się ucieszyła z waszego ślubu. Wcześniej rodzice umierali ze strachu, że Eric nigdy się nie ustatkuje. Twój też był szczęśliwy. Sporo rozmawialiśmy o dwóch gwiazdach, które postanowiły razem iść przez życie.

– Dwie samolubne gwiazdy. – Pokręciła głową. – Postanowiliśmy nie śpieszyć się z dziećmi, bo akurat dobrze nam się wiodło na trasach. Wszystko się zmieniło, gdy dowiedziałam się o ciąży. – Zauważyła, że Raoul obserwuje ją z uwagą. – Po raz pierwszy musiałam myśleć o kimś poza sobą i Erikiem. Potrzeby dziecka były najważniejsze. Przestałam jeździć na nartach, ale wcale się tym nie przejęłam. Choć Eric bardzo się cieszył, że będziemy mieli dziecko, chciał żyć jak dotychczas.

– To prawda. – Raoul zmrużył oczy. – Narty zawsze były dla niego najważniejsze.

– Odnosił sukces za sukcesem, ja pragnęłam być jak najlepszą matką i żoną, stworzyć prawdziwy dom. Najgorsze przyszło, gdy widziałam, jak Eric raz za razem zawodzi syna, bo akurat musi być gdzie indziej.

Raoul spojrział na nią ze współczuciem, ale nic nie powiedział.

– Robił to, do czego był stworzony, lecz małżeństwo na tym ucierpiało – ciągnęła. – Kochałam go. Pragnęłam ocalić nasze małżeństwo, prosiłam Erica, żeby przeniósł się ze mną do Breckenridge, bo myślałam, że z dala od jego rodziny i przyjaciół znów się do siebie zbliżymy. On jednak nie chciał wyjeżdżać.

– To prawda, mój brat nie był skłonny do zmian.

– No właśnie. Nawet nie dostrzegał, że poświęca Philippe'owi tak niewiele czasu. Nigdy mu tego nie zdradziłam, ale gdyby nie zginął, na pewno bym się z nim rozwiodła.

Oczy Raoula rozblęły.

– Nie wiedziałem – mruknął.

– Czy to cię szokuje?

– Co ty wygadujesz? – obruszył się. – Kochałem Erica, ale każda inna kobieta zostawiłaby go dużo wcześniej.

– Mimo to wybacz, jeśli wydałam ci się nielojalna.

– To ja powinienem prosić cię o przebaczenie. Za to, że śmiałem oceniać twoje relacje z Philippe'em.

– Nie mam ci czego wybaczać. Niemądrze ukarałam syna, udając, że zdołam wymazać przeszłość. Dziękuję za wspaniały dzień – dodała. – Nigdy nie zapomnę twojej wspaniałomyślności. A teraz odwieź mnie pod szkołę. Chcę wrócić do domu, zanim Vivige przywiezie Philippe'a.

Podrzuciwszy Crystal do wypożyczonego auta, Raoul odjechał. Czuł ból, inny niż po odejściu Suzanne. Jej śmierć była ostateczna, musiał się z nią pogodzić i przetrwać ciężki okres, rzucając się w wir pracy. Natomiast Crystal i Philippe byli po prostu nieosiągalni, przynajmniej w oczach rodziny i społeczeństwa. Tym też by się nie przejmował, ale wiedział, że dla Crystal ma to olbrzymie znaczenie.

Zdesperowany sięgnął po telefon i zadzwonił do najlepszego przyjaciela, jednak powitała go poczta głosowa. Des mógł być wszędzie.

Desiderio Pastrana, bogaty Hiszpan z Pirenejów i wielbiciel wspinaczek, pojawił się w Chamonix dziesięć lat temu. Raoul był jego przewodnikiem w górach i wtedy właśnie się zaprzyjaźnili. Ich przyjaźń nie

tylko przetrwała, ale z biegiem lat jeszcze się pogłębiła. Po śmierci Suzanne Des bardzo wspierał Raoula, nawet pojechał z nim do Nepalu. Ta wyprawa ocaliła Raoulowi życie. Teraz znów potrzebował ratunku. Walczył z bólem, i mógł porozmawiać o tym jedynie z Desem. Chociaż miał kilku innych przyjaciół, nikt nie był mu tak bliski.

Po chwili znowu sięgnął po telefon i zadzwonił do szpitala. Pielęgniarka poinformowała go, że po obchodzie lekarz polecił odłączyć pana Broussarda od kroplówki. Od jutrzejszego ranka mógł przejść na lekką dietę. Raoul podziękował i się rozłączył. Potrzebował dobrych wieści, ale to mu nie wystarczyło, samotność go dobijała. Nie mógł znieść własnego towarzystwa. Poszedł do najbliższego baru, żeby znieczulić się alkoholem i spokojnie zasnąć.

Po wyjeździe Crystal i Philippe'a do Breckenridge zawisł w próżni, ratowała go wyłącznie intensywna praca. Rozmowy z bratankiem pomogły mu przetrwać, jednak już w październiku okazały się niewystarczające. W końcu jeden z kolegów w pracy poradził Raoulowi, żeby zrobił sobie przerwę, bo inaczej nie będzie z niego żadnego pożytku w górach. Już miał zadzwonić do Crystal i powiedzieć, że leci do Breckenridge na spotkanie z bratankiem, kiedy Jules podupadł na zdrowiu. To tylko umocniło decyzję Raoula, by udać się do Kolorado i błagać Crystal o powrót do Chamonix.

Choć martwił się chorobą ojca, dzięki temu zyskał pretekst, którego tak mu brakowało. O ironio, teraz, gdy Crystal przyjechała, ona i Philippe nadal byli nieosiągalni, Raoul zaś czuł się koszmarnie samotny.

Szybkim krokiem dotarł do baru, w którym zebrały się tłumy, gdyż akurat tego wieczoru na scenie występował popularny zespół. Raoul przepychał się wśród masy rozbawionych turystów, próbując znaleźć wolne miejsce, gdy nagle ktoś pociągnął go za rękę. To była Monique, siostra

jednego z nowych przewodników. Podejrzanie często wpadała do biura, wyraźnie dając Raoulowi do zrozumienia, że chętnie się z nim umówi.

– Witaj, Monique – przywitał ją bez entuzjazmu. – Bardzo ładnie wyglądasz. Jak się miewasz?

– Teraz świetnie, skoro na ciebie wpadłam. – Uśmiechnęła się do niego zalotnie. – Nie sądziłam, że bywasz w takich miejscach. Jesteś sam?

Raoul natychmiast pożałował, że w ogóle wyszedł z domu.

– Szczerze mówiąc, szukam klienta, który chciał umówić się na wspinaczkę – odparł. – Nigdzie go nie widzę, więc chyba zbyt długo na mnie czekał. No nic, pójdę do niego do hotelu. Miło było cię spotkać.

– Nie masz czasu na taniec? – Monique popatrzyła na niego błagalnie.

– Wybacz, ale interesy przede wszystkim.

– Gerard też ciągle to powtarza. – Nadała się.

– Twój brat ma rację. Do zobaczenia.

Po wyjściu na świeże powietrze udał się na długi spacer i dopiero potem wrócił do domu. Kiedy kładł się spać, usłyszał dzwonek telefonu. Modląc się w duchu, żeby nie chodziło o nic poważnego, sięgnął po aparat i ujrzał imię Desa na wyświetlaczu.

– *Salut, mon vieux* – powiedział z ulgą.

– Witaj. Z twojej wiadomości wywnioskowałem, że mogę zadzwonić o dowolnej porze.

– Jak zwykle miałeś rację. Możesz poświęcić mi trochę czasu?

– Znasz mnie na tyle dobrze, żeby nie zadawać tego pytania.

– To potrwa – mruknął Raoul.

– Gadaj.

Przez następne pół godziny Raoul zwierzał się przyjacielowi i nareszcie poczuł się lepiej. Gdy skończył, zapadła długa cisza.

– Des? – zapytał w końcu.

– Zastanawiałem się. Już ci mówię, co moim zdaniem powinieneś zrobić.

Następnego popołudnia Crystal natknęła się na teścia na szpitalnym korytarzu. Jules spacerował pod rękę z Vivige.

– Jules! – zawołała zdumiona.

– Czy to nie fantastyczne? – rozpromieniła się jej szwagierka.

– Faktycznie. – Crystal mocno uścisnęła Julesa. – Co mówi lekarz?

– Że jeśli wszystko będzie dobrze, jutro wrócę do domu.

– Cudowna nowina.

Razem poszli do jego pokoju, a Crystal pomogła mu usiąść na łóżku. Vivige ucałowała ojca w policzek.

– Teraz, kiedy Crystal tu jest, zostawię was i pójdę na zakupy. Do zobaczenia jutro.

– Uciekaj, zajmij się rodziną, my sobie pogadamy.

Gdy Vivige zniknęła, Crystal postawiła krzesło obok łóżka i usiadła.

– Podobasz mi się w tym szlafroku – oznajmiła.

– Dziękuję, że mi go kupiłaś.

– Wszyscy chcą, żebyś wydobrzała. Wyglądasz milion razy lepiej, ledwie cię rozpoznałam.

Jules uścisnął jej dłoń.

– Szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o tobie. – Crystal przełknęła ślinę i opuściła wzrok, więc dodał szybko: – Tylko się nie obrażaj. Wiesz, że nie mówię o twoim wyglądzie, tylko o tym, co cię zżera. Jakie masz plany na przyszłość?

– Zająć się Philippe'em.

– Sporo trzeba się nim zajmować, tak jak każdym małym chłopcem –

zauważył.

– Masz rację. – Pokiwała głową. – Sam wiesz najlepiej, w końcu wychowałeś dwóch.

Popatrzył na nią uważnie.

– Co jeszcze się dzieje? – zapytał.

Podobnie jak Raoul, Jules nie owijał w bawełnę, a ona nie miała zamiaru mu kłamać.

– Biorę pod uwagę pewne rozwiązania dla siebie – odparła. – Teraz jednak najbardziej przejmuję się Phi – lippe'em. To był dla niego bardzo kiepski rok.

– Co oznacza, że dla ciebie był jeszcze gorszy. Naprawdę mi przykro. – Poklepał ją po dłoni. – Powiedziałbym ci, że czas leczy rany, ale to kłamstwo, Przez te lata nauczyłem się jednak, że z upływem czasu człowiek nabiera dystansu. Dzięki temu może wziąć się w garść i na nowo odkryć radość.

Nagle do pokoju weszła Arlette. Nie mogła tego zrobić w lepszej chwili.

– Pielęgniarka właśnie mówiła, że rano wracasz do domu. – Spojrzała na Crystal. – To dzięki temu, że przyjechałaś razem z naszym wnukiem.

– Dzięki temu i modlitwom – potwierdziła Crystal.

– Raoul upierał się, że poleci po ciebie do Kolorado. Tak się cieszę, że posłuchał intuicji.

– Powinnam była zjawić się wcześniej. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Arlette pogłaskała ją po policzku. – Wcześniej nie byłaś gotowa i dobrze to rozumiemy.

A jednak nie rozumieli jej obecnego bólu, bo niby skąd mieli o nim wiedzieć? Crystal zapragnęła nagle zostać sama.

– Jesteście najcudowniejszymi teściami pod słońcem. Philippe i ja mamy mnóstwo szczęścia. – Pocałowała ich oboje. – A teraz opuszczę was i

pójdę na zakupy, korzystając z tego, że pewien maluch nie będzie widział, co robię.

Oboje uśmiechnęli się do niej.

– Wrócisz na obiad? – spytała Arlette.

– Nie dzisiaj. Po szkole Philippe pomoże stryjkowi udekorować choinkę. – To nie był sekret, gdyż Philippe informował o tym każdego, kto chciał słuchać. – Ja odpowiadam za jedzenie.

– Wspaniale.

– Będziesz gotować? – zainteresował się Jules.

– A skąd. Kupię coś na wynos.

Na widok ich przerażonych min wybuchła śmiechem, jednak rozbawienie zniknęło w chwili, gdy wyszła ze szpitala.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– To na pewno mamusia!

Raoul stał tyłem do okna i zawieszał na choince ostatni sznur lampek. Wcześniej nastawił płytę z kolędami, między innymi tymi dwiema, których Philippe miał się nauczyć do przedstawienia. Doszedł do wniosku, że tą metodą chłopiec będzie je znał na pamięć jeszcze tego wieczora.

– No to otwórz drzwi – powiedział.

Usłyszał podekscytowany głos Philippe’a i po chwili Crystal weszła do salonu.

– Hop, hop! – zawołał Raoul zza choinki.

Rozejrzała się, udając, że go szuka.

– Ach, tam jesteś! Hop, hop! – odkrzyknęła, jakby byli w lesie, na co Philippe parsknął śmiechem.

Gdy zdjęła parkę, serce Raoula mocniej zabiło. Blask ognia z kominka podkreślał jasne pasma jej zmierzwionych włosów. Pomyślał, że miała w sobie wrodzone piękno.

– Przez chwilę myślałam, że to *Pere Noel* chowa się za choinką.

– To nie jest *Pere Noel*, mamusiu – oznajmił rozbawiony Philippe.

– Nie byłam pewna. Ma taki niski głos.

– Też kiedyś będę miał taki.

– Jasne, skarbie. – Podeszła do kominka. – Ale fajnie. Na zewnątrz jest bardzo zimno.

– Podoba ci się nasza choinka? Stryjek pozwolił mi ją wybrać.

– Cudowna.

– Mogę już powiesić ozdoby, które zrobiłem, stryжку?

- Do roboty!
- A gdzie są? – spytała.
- Na stole w kuchni. Przyniosę.
- Raoul, chcesz, żebyśmy zjedli w kuchni? – Popatrzyła na niego.
- Nie. Lepiej przy kominku.
- Ja też chcę przy kominku! – Philippe lekko rozchylił jedną z siatek. –

Co to?

- Sok winogronowy. Nie mieli jabłkowego.
- Smaczny. – Chwycił kawałek kurczaka i wybiegł z salonu.

Raoul nie zdołał ukryć uśmiechu. Po chwili przyniósł pudełko ze schowka i postawił je przed choinką.

- To są stare ozdoby – powiedział.

Kątem oka patrzył, jak Crystal sięga do kartonu, poczym zaczyna wieszac ozdoby na drzewku. Philippe wrócił z rysunkami, które pociął w romby. Gdy Raoul sięgał po jedną z ozdób, niechcący otarł się o ramię Crystal. Przeszył go dreszcz, dlatego natychmiast skupił uwagę na chłopcu.

– Świetny z ciebie artysta, wiesz? – Uśmiechnął się na widok rysunków Philippe'a.

- Wiem. *Madame* Fillou mi mówiła.
- Philippe, powinienes podziękować – skarciła go Crystal.
- No tak – zreflektował się. – Dzięki, stryjku.

– Nie ma za co. – Raoul uśmiechnął się do niego. Po kilku minutach skończyli ubierać choinkę, a wtedy Raoul podszedł do odtwarzacza i wyłączył kolędy. – Kiedy ja i twoja mama będziemy jedli, może zaśpiewasz kolędy, których się nauczyłeś?

Crystal usiadła na kanapie i zaczęli jeść. Philippe w zasadzie nawet nie potrzebował pomocy, a gdy skończył, zaklaskała.

– Jestem z ciebie bardzo dumna, że tak szybko nauczyłeś się słów.

– Ja też – mruknął Raoul.

– Dzięki. – Philippe się uśmiechnął i popatrzył na stryja. – Możemy tu dzisiaj spać?

– To już zależy od twojej mamy.

– Mamusiu? Stryjek ma łóżko polowe na poddaszu i możemy się bawić w szpiegów.

– Ale nie mam ze sobą piżamy. – Crystal zamarła. – Ani twojego ubrania do szkoły.

– Stryjek kupił mnie i Albertowi piżamki z Wielką Stopą i szczoteczki do zębów!

– To taki przedgwiazdkowy prezent – wyjaśnił Raoul i spojrzał na Crystal. – Jeśli nie możesz zostać, podrzucę go do ciebie rano, żeby się przebrał, a potem odwiozę go do szkoły.

Crystal skinęła głową.

– Szczęściarz z ciebie, mój mały – powiedziała do syna, a on tylko się uśmiechnął.

Zadowolony z obrotu sprawy Raoul wstał.

– Wobec tego musisz szykować się do spania – oznajmił.

Chciał porozmawiać z Crystal, gdy bratanek zaśnie.

– Dobra!

– Ucałuj mnie na dobranoc, skarbie.

Philippe uściskał matkę i wybiegł z pokoju, a Raoul odwrócił się do Crystal.

– Zaraz wrócę – zapowiedział.

Podeszła do ogromnego okna i popatrzyła na Mont Blanc. Po chwili doszła do wniosku, że Raoul ma chyba najlepszy widok w całej dolinie.

Suzanne stworzyła tu piękny dom. Kremowe fotele i sofy znakomicie się komponowały z błękitem i szarością podłóg oraz po duszek.

– Idę zaparzyć kawę. Napijesz się?

Zatopiona w myślach nawet nie zauważyła, że Raoul już wrócił.

– Chętnie – odparła. – Dziękuję. Czy Philippe zasnął?

– Tak. Czytałem mu bajkę, ale zasnął, zanim skończyłem.

– To dlatego, że jest szczęśliwy. Raoul, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym porozmawiać z tobą o czymś ważnym.

– Też zamierzałem to zaproponować. Za chwilę wracam z kawą.

Raoul przyniósł dwa kubki z kawą do salonu. Crystal wpatrywała się w zdjęcia na ścianie obok regału z książkami. Na fotografiach widniała rodzina Brussardów, a także przyjaciele, przede wszystkim Des.

Podał jej kubek i ujrzał, że zamarła, chociaż nawet się nie dotknęli. Już kiedyś tak zareagowała, mniej więcej miesiąc przed śmiercią Erica. Zapamiętał tamtą chwilę, jakby zdarzyła się wczoraj.

Wcześniej byli w sklepie narciarskim, Eric rozmawiał z Jean – Lukiem o nowych butach. Kiedy zadzwoniła sekretarka z informacją, że dzwoni żona Erica, powiedział, że nie może odebrać i oddzwoni później. Raoul widział, że jego brat coraz częściej zbywał Crystal właśnie w taki sposób. Nie powinno to go obchodzić, jednak się zezłościł. Pojechał wtedy do Crystal. Poczuli ulgę, gdy stwierdził, że nie stało się nic ważnego, Crystal po prostu usiłowała uspokoić zapłakanego Philippe’a, który najwyraźniej tęsknił za Ojcem. Eric przez cały dzień nie zajrzał do domu i nawet nie odebrał telefonu.

Gdy Raoul wysiadł z samochodu Crystal popatrzyła na niego z rezygnacją w oczach, a Philippe wybiegł mu na spotkanie. Raoul odruchowo wziął go na ręce i zaniósł do bratowej, po czym ją objął, chcąc pocieszyć. Nagle poczuł przypływ pożądania, co nim wstrząsnęło do głębi. Była przecież

żoną Erica.

To właśnie wtedy poprzysiągł sobie trzymać się na dystans i nigdy nie złamał słowa. Śmierć Erica zmieniła wszystko, gdyż Philippe przylgnął do stryja. W rezultacie cała trójka stała się sobie jeszcze bliższa. Gdy Crystal niespodziewanie wyjechała do Kolorado, zrozumiał, że w jego towarzystwie czuła się nieswojo.

Usiadł na jednym z krzeseł, wyciągnął nogi.

– Mam dla ciebie propozycję, Crystal – powiedział.

– Propozycję? – Odwróciła się i spojrzała na niego ze zdumieniem. – Jeśli chodzi o Philippe’a...

– Chodzi o was oboje – przerwał jej.

Powoli usiadła na kanapie i objęła rękami kubek.

– To znaczy?

– Przez ostatni rok kiedy dzwoniłem do Philippe'a, słyszałem zawsze to samo – zaczął. – Marzył, by wrócić do domu. Teraz tu jest i nie chce wyjeżdżać. Chyba nie zaprzeczysz?

– Nawet nie spróbuję.

– Sama widzisz, że w szkole, razem z Albertem, czuje się jak ryba w wodzie. Dzięki obecności Philippe’a mój ojciec szybciej wrócił do zdrowia. Wszyscy są szczęśliwi, że mały jest z nami, dlatego mam pewną propozycję. Czy ze względu na przyjaźń, która nas łączy, zgodzisz się mnie wysłuchać?

Crystal zerwała się, postawiła kubek na stole.

– Ja też mam propozycję – oznajmiła. – Tak jak ci mówiłam, od teraz będę przywoziła Philippe’a do Chamonix kilka razy w roku.

Raoul wpatrywał się w nią spokojnie.

– To rozwiązanie dla ciebie, nie dla dziecka.

– Przystosuje się. – Machnęła ręką. – Będzie musiał.

Raoul pochylił się ku niej.

– Wiedziałaś, że zdaniem twojego syna nienawidzisz tego miejsca i mnie też?

Crystal wyraźnie pobladła i zacisnęła ręce w pięści.

– Akurat ty powinieneś wiedzieć, że to nieprawda – odparła.

Nie wątpił, że mówiła szczerze. Należało teraz przejść do sedna. Jeśli Crystal chwyci przynętę, będzie to oznaczało, że bardzo się mylił. Powiedział to Desowi, a przyjaciel przyznał mu rację.

– Wobec tego, dla naszego wspólnego dobra chciałbym, abyś to udowodniła, pracując w rodzinnej firmie – oznajmił.

Błękitne oczy Crystal pociemniały.

– Mówiłem ci już, że jesteś sławą światowej klasy i Philippe może być z ciebie dumny. Gdyby chodził tutaj do szkoły, miałabyś trochę czasu na założenie własnej szkółki narciarskiej – przekonywał.

– Szkółki narciarskiej?

– Owszem. Ludzie waliliby drzwiami i oknami na zajęcia prowadzone przez słynną Crystal Broussard, brązową medalistkę z Kolorado. Mogłabyś zapoczątkować nową tradycję w rodzinie Broussardów, a jednocześnie być pełnoetatową matką dla Philippe’a.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Wiesz, że tak. – Wstał. – Jesteś dawną mistrzynią i masz zbyt wiele do zaoferowania, żeby machnąć na to ręką. Gdybyś przyłączyła się do naszej ekipy, dostałabyś własny gabinet i ustaliłabyś swój czas pracy. Potraktuj to jak oficjalną propozycję ale nie śpiesz się z odpowiedzią. Masz czas do nowego roku, chyba że kłamałaś synowi, i zamierzasz wrócić wcześniej do Kolorado.

– Nie kłamałam – mruknęła po chwili.

– Więc przemyśl tę ofertę. Mogłabyś kupić tutaj dom i odebrać rzeczy z magazynu. Kilka razy w roku latałabyś do Kolorado w odwiedziny do rodziców albo i oni przylatywaliby do Chamonix. Najważniejsze, że Philippe miałby poczucie przynależności, którego mu brakuje od waszego wyjazdu. A ty nareszcie zrobiłabyś użytek z lat ciężkiego treningu.

– To bardzo hojna oferta, Raoul – powiedziała, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. – Inne narciarki pewnie dałyby się pokroić za taką okazję. Rozmawiałeś o tym z kimś jeszcze?

– Nie. – Pomyślał, że to nie do końca prawda, bo przecież omawiał sprawę z Desem. – Jeśli zdecydujesz się na to, powiem papie. Będzie zachwycony, nie tylko ze względów osobistych, ale również zawodowych.

Niezależnie od tego, co mały postanowi zrobić ze swoim życiem, ułatwisz mu start w przyszłość.

Ta wypowiedź najwyraźniej wywołała jeszcze większą rozterkę Crystal, i na to właśnie liczył Raoul. Marzył, aby odrzuciła jego propozycję, bo wtedy jego podejrzenia by się potwierdziły.

– Skoro o twoim synu mowa... – Oparł ręce na biodrach. – Powiedziałem mu, że po szkole pojedziemy powitać dziadka w domu. Jutro z mamą odbieramy ojca ze szpitala.

– Wobec tego ja się zajmę dziećmi, żeby Vivige mogła jechać z wami.

– Dobrze. Potem znowu porozmawiamy. Spraw, aby te święta były pamiętne dla całej rodziny. Dość już żałoby.

Obserwował, jak ze sobą walczyła. W końcu uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Właśnie tego nam trzeba – oznajmiła. – Skoro ze względu na chorobę Julesa cała odpowiedzialność za firmę spadła na ciebie, to cud, że w ogóle zdołałeś wyrwać się do Kolorado. Zapewniłeś wspaniałe święta Philippe'owi,

i jestem ci za to ogromnie wdzięczna.

– Teraz wszyscy możemy trochę odpocząć – przypomniał jej. – Na szczęście do Nowego Roku powinienem mieć wolne, chyba że zdarzy się coś nieoczekiwanego.

– To na pewno dla ciebie ulga – powiedziała po krótkim wahaniu. – Do zobaczenia u twoich rodziców.

– Sięgnęła po czapkę i parkę. – A teraz muszę jechać do domu.

Modliła się, żeby nie odprowadził jej do samochodu, i na szczęście został w domu. Nie mogła zapomnieć, jak na nią patrzył, gdy weszła do salonu.

Przyjęcie jego oferty oznaczało, że widywaliby się codziennie, a to było niewyobrażalne. Choć Philippe byłby zachwycony, intuicja podpowiadała Crystal, żeby trzymała się z dala od Raoula.

Jego propozycja wprowadziła ją w zdumienie. Naprawdę usiłował ją przekonać do powrotu do narciarstwa. Czy na pewno tylko o to mu chodziło?

Zaparkowała na podjeździe i ukryła twarz w dłoniach. To nie mogło dłużej trwać. Po kilku minutach wzięła się w garść i weszła do domu. Panowała tam zupełna cisza, Arlette najwyraźniej już się położyła.

Crystal przeszła do sypialni z mocnym postanowieniem, że do powrotu do Breckenridge nie będzie walczyła z synem. Kto wie, może nawet zabierze go na narty razem z resztą dzieci i będą dobrze się bawili, a po świętach Philippe zrozumie, że świat się nie skończy, jeśli wrócą do Stanów. Pójdą razem do biura podróży i zarezerwują dwa bilety, tak by spędzić Wielkanoc w Chamonix. Jeśli będzie miał w rękach coś tak konkretnego jak bilet, na pewno jej uwierzy i plan wypali.

To jednak wymagało współpracy Raoula. Obiecał służyć pomocą jej i Philippe'owi, postanowiła go zatem poprosić, aby wyjaśnił małemu, że jest

zajęty do Wielkanocy. Wtedy Philippe uświadomi sobie, że teraz to sytuacja wyjątkowa, zarówno z powodu Gwiazdki, jak i choroby Julesa.

Wkrótce położyła się do łóżka, ale nie mogła spać, i spędziła niemal całą noc na przewracaniu się z boku na bok. Rano obudziła się wcześnie, bo chciała powitać Philippe'a, kiedy wróci do domu przebrać się przed lekcjami.

Pojawił się o wpół do ósmej, razem z Raoulem.

– Mamusiu? – zawołał od progu.

– Jestem w kuchni! – Po chwili podbiegł, promieniejąc radością, i mocno ją uściskał. – Dobrze się bawiłeś u stryjka?

– Pewnie! Mogę dziś też tam spać, razem z Albertem?

– Jeśli stryjek się zgodzi – odparła. – A teraz musisz się przebrać. Położyłam ci ubranie na łóżku.

– Dobrze, zaraz wracam – oznajmił i zniknął.

Crystal została sama z Raoulem.

– Masz ochotę na kawę? – Popatrzyła na niego. – Właśnie zaparzyłam.

– Chętnie bym się napił, ale przed chwilą skończyliśmy śniadanie. – Omiótł wzrokiem jej sylwetkę. – Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, żeby dziś znowu u mnie nocował?

– Przecież tego właśnie chce. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

– Dziękuję, Crystal. Obecność Philippe'a bardzo pozytywnie wpłynęła na papę i na wszystkich. – Jego oczy pociemniały. – W zeszłym roku nawet nie chciało mi się kupować choinki – dodał ponuro.

– Zeszły rok był bolesny dla nas wszystkich – wyszeptała, unikając jego wzroku.

– Zdziwisz się, jeśli powiem, że to dzięki obecności Crystal Broussard mam w tym roku udane święta? – spytał nieoczekiwanie.

Poczuła ucisk w gardle.

– *Bonjour, tout le monde* – rozległ się wesoły głos.

Crystal uniosła głowę i zobaczyła, że Arlette wchodzi do kuchni razem z Philippe'em.

– Witaj. – Raoul ucałował ją serdecznie. – Wpadnę po ciebie o wpół do dwunastej i razem pojedziemy po papę.

– Hura! – wrzasnął Philippe. – Powiedz dziadkowi, że spotkamy się po szkole.

– Oczywiście. Dziadek nie może się doczekać. – Arlette uścisnęła mocno wnuka, a potem pomogła mu włożyć kurtkę i czapkę narciarską. – Baw się dobrze.

– Pewnie, że będę się dobrze bawił. Cześć, mamusiu!

– Do zobaczenia później, skarbie. Mogę jakoś pomóc? – zapytała teściową, gdy zostały same.

Doszła do wniosku, że potrzeba jej fizycznego wysiłku, żeby pozbyć się nadmiaru energii po ostatnich komentarzu Raoula.

– Mogłybyśmy pójść na zakupy po ulubione przy smaki Julesa – powiedziała Arlette.

– Doskonały pomysł. A kiedy wrócimy, upiekę ciastka, które Jules i Philippe uwielbiają.

Arlette uścisnęła jej rękę.

– Vivige wpadła do mnie wczoraj wieczorem i wspomniała, że jeszcze tydzień temu umierała ze strachu, bo z Julesem było coraz gorzej – wyznała. – Jednak wszystko się zmieniło. Wasz przyjazd okazał się wyjątkowo szczęśliwy dla całej rodziny.

– Tak, rzeczywiście. Philippe również zachowuje się jak dawniej – oświadczyła Crystal i pomyślała, że to przede wszystkim zasługa Raoula.

– Nie gniewasz się, że marzę o tym, abyście zamieszkali tutaj na stałe?

Ta uwaga boleśnie przypominała Crystal, co straci po odrzuceniu propozycji Raoula. Nie mogła jednak żyć blisko niego.

– Nie mam powodu się gniewać. – Chciała jak najszybciej zmienić temat. – Pójdę na górę po płaszcz i torebkę. Chcę kupić kwiaty dla Julesa. Im wcześniej dotrzemy na targ, tym większy będzie wybór.

Po powrocie do domu Jules zachwyił się bukietami. Arlette uparła się, żeby poszedł prosto do łóżka, gdzie mógłby wypocząć przed rodzinną kolacją. Gdy Raoul zajmował się ojcem, Crystal i Vivige krzątały się w kuchni, potem Crystal pojechała po dzieci.

Jules był szczerze wzruszony, gdy po kolacji wszyscy zebrali się wokół niego w salonie, i oddał wnukowi choinkową ozdobę ze Świętym Mikołajem.

– Wiedziałem, że dzięki niemu poczujesz się lepiej – oznajmił Philippe z dumą.

Crystal wzruszyła się na ten widok. Wszyscy byli zajęci, dlatego razem z Vivige wyniknęła się do kuchni, aby zmyć naczynia. W tym czasie Bernard zaczął żegnać towarzystwo, gdyż zbliżała się pora snu. Raoul i chłopcy również zbierali się do wyjazdu.

Philippe podbiegł do Crystal, żeby uścisnąć ją na dobranoc. Tym razem spakowała mu strój na zmianę.

– Wiesz co? – Popatrzył na nią i się roześmiał. – Jutro będziemy mierzyć kostiumy aniołków!

– Wspaniale! – odparła, poprawiając mu kurtkę. – Wiesz, że będę bardzo za tobą tęskniła? Już drugą noc z rzędu śpisz z dala ode mnie.

– To może pojedziesz z nami? – wyszeptał jej Philippe do ucha.

– Chyba lepiej zostanę. Przecież dziadek dopiero wrócił do domu.

– No tak – zreflektował się. Wkrótce dom opustoszał. Crystal pożegnała się z teściami i poszła spać, jednak nie przestawała myśleć o tym, że Philippe wychodził ze skóry, żeby jego matka i Raoul zbliżyli się do siebie.

Już leżała pod kołdrą, kiedy zadzwonił telefon. Pomyślała, że to jej mama, i ucieszyła się, na wyświetlaczu ujrzała jednak imię Raoula i od razu wpadła w popłoch.

– Raoul? Co się stało? Czy z Philippe’em wszystko w porządku? – dopytywała się.

– Jasne. Przepraszani, że przeszkadzam, ale właśnie otrzymałem zgłoszenie alarmowe i muszę natychmiast jechać. Chłopcy śpią. Mogłabyś się tu zjawić?

– Przyjadę jak najszybciej. – Wyskoczyła z łóżka. – Co się stało?

– Jeden z naszych przewodników wyszedł rano z małą grupą na całodzienną wspinaczkę, jednak nikt nie wrócił. Nie mamy żadnej wiadomości. Wiemy, dokąd się wybrali. Wyruszam na poszukiwania, ale nie mam pojęcia, jak długo mnie nie będzie.

Omam nie zgmiotła aparatu, tak mocno go ścisnęła. Gdyby cokolwiek stało się Raoulowi...

– Już wychodzę z domu – oznajmiła. – Do zobaczenia za moment.

Rozłączyła się, ubrała i pobiegła do samochodu. W drodze do Raoula powtarzała sobie, że przecież nie raz uczestniczył w akcjach, był doświadczonym wspinaczem.

Kiedy podjeżdżała, już był przygotowany do wyjścia i czekał na nią.

– Dzięki, że przyjechałaś tak szybko. Posłałem ci w pokoju gościnnym.

– Świetnie. – Skinęła głową. – Uważaj na siebie.

– Zawsze uważam.

– Nie wygłupiaj się. Nie w tej sprawie.

- Chcesz powiedzieć, że będzie ci mnie brakowało?
- Doskonale wiesz, co wszyscy byśmy czuli, gdybyś...
- Urwała. Nie mogła tego powiedzieć, więc odkaszlnęła i dokończyła:
- Gdybyś wpadł w kłopoty. To się zdarza.
- Pytałem o ciebie, nie o wszystkich – powiedział cicho.

Oblała się rumieńcem.

- Już zaczynam za tobą tęsknić - wyznała.
- Tylko to chciałem usłyszeć. Przemyśl moją propozycję. Pogadamy o tym, kiedy wrócę.

- Nie chcę występować w przedstawieniu, jeśli stryjek nie przyjdzie.

Jasełka miały się za chwilę rozpocząć, a Philippe nawet nie wiedział, jakie męki przeżywa Crystal. Zdarzyło się to, czego najbardziej się obawiała.

Od czwartkowej nocy Raoul nie dał znaku życia. Rodzina nie była szczególnie zaniepokojona, ale Crystal wyobrażała sobie najgorsze.

Z trudem udało się jej zapędzić syna do auta i pojechać z nim do szkoły.

- Musisz wystąpić, kochanie – powiedziała. – Twoja wychowawczyni jest bardzo życzliwa, bez problemu pozwoliła ci chodzić do klasy z Albertem. Bardzo byś ją zawiódł, gdybyś nie zagrał. To nie byłoby w porządku.

Philippe uparcie milczał.

- Dziadek przyjdzie cię zobaczyć – dodała. – Myślisz, że stryjek byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że w ostatniej chwili zrezygnowałeś?

- Nie – burknął chłopiec.

– Wujek Bernard wszystko nagra, co oznacza, że stryj obejrzy przedstawienie po powrocie do domu.

- A jeśli umarł, tak jak tatuś? – zapytał Philippe.

– Wykluczone – odparła stanowczo. Pomyślała, że los nie mógłby być aż tak okrutny. – Na pewno nie umarł. Pomoc ludziom to jego praca. Wkrótce

wróci. Dzisiaj jest bardzo fajny dzień. Pomyśl tylko, że teraz, podczas przerwy świątecznej, ty i Albert będziecie mogli się ciągle bawić.

Wjechała na zatłoczony parking i zgasła silnik.

– Patrz, to samochody babci i wujka Bernarda! – zawołała. – To znaczy, że wszyscy są już na miejscu. Chodź, wejdźmy do środka, żebyś mógł się przebrać.

– Nie widzę samochodu stryjka.

– Wiesz co? Kiedy wejdziemy i włożysz kostium, zadzwonię do niego i zobaczymy, czy odbierze. – To chyba trafiło mu do przekonania, bo odpiął pas i wyskoczył z auta.

Razem weszli do budynku i ruszyli do klasy Phi – lippe'a. Wychowawczynie chłopców rozłożyła kostiumy na stolikach. Anielskie wdzianka były białe, obreźbione na złoto, z aureolką do kompletu. Philippe i Albert wyglądali uroczo, tyle że Philippe nie zachowywał się jak aniołek.

– Zadzwoniłaś?

– Tak, ale nie odbiera. Na pewno odbierze, kiedy będzie mógł.

Vivige wiedziała, co się dzieje, i rzuciła Crystal współczujące spojrzenie.

– **Attention.** Czas, by rodzice przeszli na widownię.

Na dźwięk głosu nauczycielki w oczach Phi- lippea pojawiły się łzy.

– Nie chcę śpiewać – oznajmił.

Crystal nie mogła go zmusić. Wiedziała, że jej synowi pęka serce z niepokoju, więc przykucnęła i otarła łzy z jego policzka.

– Wszystko w porządku, skarbie – powiedziała. – Nie musisz występować. Ale przynajmniej usiądziesz ze mną na widowni, dobrze?

– Tak – szepnął.

– Występują też Fleur i Lise.

Spojrzała w oczy *Madame* Fillou. Nauczycielka dostrzegła, że coś jest nie tak, skinęła głową.

Crystal wzięła Philippe'a za rękę i ruszyła za Vivige. Kiedy jej szwagierka otworzyła drzwi, nagle chłopiec puścił rękę Crystal i z okrzykiem: „Wróciłeś!” rzucił się Raoulowi w ramiona.

Jedna z matek uśmiechnęła się do Crystal.

– Jaki przystojny tatuś. Widać, że synek za nim szaleje. Szczęściara z pani. – Mrugnęła porozumiewawczo.

Crystal odpowiedziała jej uśmiechem, ale z trudem zbierała myśli. Nigdy nie widziała czegoś podobnego. Było jasne, że nie jest to zwykły uścisk bratanka i stryjka, łączyły ich znacznie silniejsze więzy. Nawet kiedy Eric żył i był ojcem na pół etatu, Raoul brał na siebie większość rodzicielskich obowiązków.

– Philippe, skarbie... Wychowawczynie prosi, żebyś stanął w rzędzie – powiedziała.

– Dobrze. – Pojawienie się stryja przemieniło chłopca w prawdziwego aniołka.

Raoul postawił go na podłodze.

– Będziemy cię oglądali z pierwszych rzędów – zapewnił go.

Crystal usiadła koło Julesa, który szeroko się uśmiechał. Kątem oka dostrzegła, że Raoul zajmuje miejsce obok matki. Przez następną godzinę wszyscy w skupieniu oglądali fantastyczne przedstawienie. Dzieciaki grały przepięknie, a Philippe zachowywał się tak swobodnie, jakby chodził do tej szkoły od niepamiętnych czasów.

Chociaż Raoul wrócił, strach o niego przełożył się na problemy żołądkowe Crystal. Na minutę przed końcem sztuki uznała, że musi wyjść.

– Idę do łazienki – szepnęła do Vivige. – Dopilnujesz Philippe a?

Spotkamy się w domu.

– Biedactwo. Jasne, że tak.

Pierwsza opuściła widownię, natychmiast wybiegła na parking i szybko skierowała się do domu. Kiedy weszła na górę, była pewna, że zwymiotuje cały lunch, na szczęście mdłości ustąpiły. Po przemyciu twarzy zimną wodą postanowiła zejść na parter i uściskać syna, jednak usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła i stanęła oko w oko z ponurym Raoulem.

Wszedł do środka i zamknął drzwi nogą.

– Dlaczego wyskoczyłaś z sali jak oparzona, jeszcze przed końcem przedstawienia? – zapytał.

– Zanim się zjawiłeś, przeszłam ciężkie chwile Z Phi – lippe'em. Potwornie rozboleł mnie brzuch, ale już nic mi nie jest.

– Akurat. Wcale nie o to chodzi. – Niczego nie dało się przed nim ukryć.

– Po prostu byłam ci ogromnie wdzięczna, że przyszedłeś – odparła łamiącym się głosem.

– I ta wdzięczność wywołała u ciebie mdłości?

– Zanim wróciłeś, Philippe bał się, że nie żyjesz – powiedziała, a Raoul zacisnął usta.

– Ty też tak pomyślałaś? – Milczała, więc chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął. – Dlaczego? Powiedz prawdę.

– Nie chciałam się nad tym zastanawiać, bo nie mogłam znieść tej myśli.

– Jakiej myśli?

– Że coś ci się stało. – Unikała jego wzroku. – Rodzina nie poradziłaby sobie z kolejną tragedią.

– A więc to nie było nic osobistego?

– Raoul... – jęknęła i nie zdążyła dodać nic więcej, bo pochylił głowę, przysunął się i złożył na jej ustach pocałunek, tak gorący, że ugięły się pod nią nogi.

Machinalnie rozchyliła wargi, ulegając Raoulowi i pożądaniu, które ją trawiło. Gdy w końcu się odsunął, odetchnęła głęboko i cofnęła się o krok.

– Nie powinienesz być tego robić – powiedziała drżą – cym głosem.

– Możesz mnie nienawidzić, ale skłamiesz, mówiąc, że to ci się nie podobało.

– Owszem, podobało mi się – przyznała zarumieniona. – Odkąd byłam z Erikiem, nie całował mnie żaden inny mężczyzna, i zapomniałam, jakie to przyjemne.

– Tak samo zapomniałaś, jak się jeździ na nartach – mruknął. – Teraz znowu możesz żyć pełnią życia.

– Tak – odparła. – Porozmawiajmy o twojej propozycji. Możesz mi wierzyć, starannie ją przemyślałam, więc dam ci odpowiedź tu i teraz.

Raoul oblał się zimnym potem. A zatem pozna odpowiedź, na którą czekał od wczorajszego wieczoru.

– Mów – poprosił.

– Rozważyłam to ze wszystkich punktów widzenia. Twoja propozycja jest wspaniałomyślna. Pewnie uznasz mnie za niewdzięcznicę, ale obawiam się, że muszę odmówić. Postanowiłam zacząć nowe życie w Breckenridge. Po powrocie założę szkółkę narciarską. Kupię też dom.

Przestąpił z nogi na nogę.

– Chciałem tylko pomóc tobie i Philippe'owi – oznajmił.

– Zawsze nas wspierałeś. Nie wiem, co byśmy zrobili, gdyby nie ty.

– Możesz na mnie liczyć także w przyszłości – zapewnił ją. – Wiesz o tym.

Nie uszło jego uwagi, że była wyraźnie zdenerwowana, chyba jak nigdy przedtem.

– Nie zapomnę twojej propozycji – powiedziała. – Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś dla Philippe’a. Ma niesamowite szczęście, że jesteś jego stryjem.

– Wiesz, co do niego czuję. W gruncie rzeczy przyszedłem tu na górę, żeby ci powiedzieć, że przygotowałem kulig. To moja nagroda dla dzieci za wspaniałe przedstawienie. To co, spotkamy się na dole? Tylko ubierz się ciepło.

Celowo jej nie dotknął, bo nie dowierzał samemu sobie. Gdy tylko wyszedł, od razu wysłał wiadomość do Desa.

Odrzuciła propozycję. Co za radość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Możesz mnie nienawidzić, ale skłamię, mówiąc, że to ci się nie podobało”.

Crystal usiłowała zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Jednym pocałunkiem Raoul złamał wszystkie zasady. Przypomniało się jej, jak Eric mówił kiedyś, że Raoul sam ustala reguły i dlatego jest taki dobry we wszystkim, co robi.

Kilka minut temu nie przyjęła oferty, której nie odrzuciłaby żadna narciarka przy zdrowych zmysłach, a Raoul się nie sprzeciwił. Tylko po co ją całował?

Zmagała się z myślami, kiedy do pokoju wpadł Philippe.

– Mamusiu, źle się czujesz? – spytał z niepokojem.

– Trochę bolał mnie brzusek, ale już jest lepiej – odparła. – Wiesz, że byłeś najlepszym aniołem w przedstawieniu?

– Dzięki. Stryjek też tak powiedział. A teraz musimy się pośpieszyć, bo zabiera nas na kulig!

– Trzeba włożyć kurtki i ciepłe buty.

– Czujesz się lepiej? – zapytała Arlette, gdy Crystal zeszła do salonu.

– O wiele – przytaknęła. – Chyba przejadłam się marcepanem. Jestem obżartuchem.

Wszyscy poza Raoulem wybuchnęli śmiechem.

Po chwili całe towarzystwo pożegnało się z dziadkami i przeszło do aut. Crystal usiadła na fotelu pasażera w samochodzie Raoula. Chłopcy wskoczyli do tyłu.

– Dokąd jedziemy, wujku? – chciał wiedzieć Albert.

- Na tę samą farmę, na którą już cię kiedyś zabrałem.
- A masz dzwonki do sanek? – dopytywał się przejęty Philippe.
- Mam. Są w bagażniku.
- Super!

Chłopcy pomachali dziewczynkom w samochodzie Bernarda i wkrótce wszyscy dotarli do farmy na jednym z niższych wzgórz. Czekwały tam na nich duże i małe sanki w dwukonnych zaprzęgach. Cała scena wyglądała jak ze świątecznej pocztówki.

- Czy mogę pojechać z Albertem małymi saniami? – zapytał Philippe.
- Może innym razem – odparł Raoul. – Chcę porozmawiać z twoją mamą i to chyba odpowiedni moment.

Crystal się wzdrygnęła. Nie miała pojęcia, o czym mieliby rozmawiać.

- W porządku – powiedziała ostrożnie.

Ku jej zdumieniu, Philippe w ogóle nie protestował.

Raoul i Bernard przyczepili dzwonki do uprzęży przy dużych saniach. Dzieci wsiadły do nich wraz z Vivige i Bernardem, którzy podali im ciepłe koce.

- Cześć, mammo! – Philippe pomachał jej radośnie.

Crystal mu odmachała, ale cała jej uwaga skupiona była na Raoulu, który usiadł obok niej w mniejszych sankach. W milczeniu pokonali kilka kilometrów, zachwycając się olśniewającymi widokami, aż w końcu Raoul przysunął się bliżej.

- Zamyśliłaś się? – spytał cicho.
- Szczerze mówiąc, rozkoszowałam się ciszą. Tutaj jest jak w niebie – westchnęła z zachwytem.
- Wydajesz się szczęśliwa, zupełnie jak dawna Crystal.
- Dawna? – powtórzyła zaskoczona.

– *Oui, ma belle.* Kiedy po raz pierwszy cię spotkałem, byłaś pogodną, roześmianą dziewczyną. Zarażałaś optymizmem cały dom. Jednak to się zmieniło i oboje wiemy dlaczego. Z Erikiem czy bez niego, Philippe ma ogromne szczęście, że jesteś jego matką.

– Dziękuję – odparła szeptem.

– Philippe odziedziczył po tobie wrodzony optymizm. Jego obecność jest jak łyk świeżego powietrza. W Chez Pierre byłaś ze mną szczerą – dodał.

– Chciałbym odpłacić ci tym samym. Jest coś, czego nie mówiłem ani tobie, ani nikomu z rodziny.

Crystal zamarła. Niemal obawiała się usłyszeć, co miał do powiedzenia. Gdy odważyła się na niego zerknąć, ujrzała, że kącik jego ust drga nerwowo.

– Co takiego? – zapytała w końcu.

– Wyniki sekcji zwłok ujawniły, że Suzanne była w ciąży, choć żadne z nas o tym nie wiedziało,

Crystal z trudem powstrzymała jęk przerażenia.

– Przez bardzo długi czas wściekałem się na świat za tę bezsensowną tragedię – ciągnął. – Przede wszystkim jednak nie potrafiłem sobie wybaczyć, że nie było mnie przy Suzanne, kiedy tego najbardziej potrzebowała. Nie zdołałem jej ocalić.

– Raoul... – szepnęła i chwyciła go za rękę. – Nic dziwnego, że na tak długo zamknąłeś się w sobie.

– Obawiam się, że zrobiłem coś jeszcze gorszego. Czuję niechęć do Erica za to, jak cię traktował. Miał żonę i syna, ale nie doceniał tego. Kiedy umarł, zacząłem jeszcze bardziej rozpaczać, bo dopadły mnie wyrzuty sumienia przez to, że nieustannie go oceniałem.

– Nie ty jeden – mruknęła.

– To jeszcze nie wszystko. Czasami nie znosiłem i ciebie.

– Dlaczego? – To ją zaskoczyło.

– Bo miałaś syna, przez co nie mogłem zapomnieć o tym, co utraciłem. Może teraz lepiej zrozumiesz, dlaczego Philippe jest mi tak drogi.

Crystal w milczeniu skinęła głową. Rzeczywiście, teraz rozumiała, dlaczego comiesięczne telefony od Raoula w ostatnim roku były takie szorstkie. Rozmawiał z nią bardzo zdawkowo i niemal od razu prosił do aparatu Philippe’a.

Raoul stracił nie tylko żonę, ale i nienarodzone dziecko. Philippe stracił ojca. Najwyraźniej wyczuli w sobie pustkę po odejściu najbliższych i próbowali podtrzymywać się na duchu.

Nagle uświadomiła sobie, że wyznanie Raoula pomogło jej znaleźć odpowiedzi na wiele nękających ją pytań.

– Przepraszam, że byłem dla ciebie taki surowy. – Ujął jej rękę i ją ucałował.

– Myślisz, że nie rozumiem? – Zaśmiała się bez cienia wesołości.

– Właśnie o to chodzi. Wiem, że rozumiesz, i to mi dodaje otuchy. – Pocałował ją w usta.

Tym razem był to całkiem niewinny pocałunek, wyraz wdzięczności. Raoul odsunął się szybko, a wtedy Crystal uświadomiła sobie, że sanie przystały. Rozejrzała się dookoła, ale dostrzegła tylko auto Raoula.

– Nie zauważyłam, że już wróciliśmy – powiedziała.

– Reszta wycieczki chyba na nas nie czekała.

– Mamy się zjawić u Vivige na przyjęciu. – Na twarzy Raoula pojawił się uśmiech.

– Nic o tym nie wiem.

– Bo to niespodzianka dla dzieci. Impreza z nocowaniem. Musimy się pośpieszyć.

Po kilku minutach dotarli do przestronnego domu kuzynostwa, gdzie czekały już na nich gorąca czekolada i słynne śliwkowe ciasto Vivige. Philippe wyglądał, jakby szczęście wprost go rozpierało.

– Szkoda, że nie możemy jeździć saniami codziennie, prawda, mamusiu? – westchnął.

Ucałowała jego zimne policzki, unikając wzroku Raoula.

– Było cudownie, ale gdyby kulig odbywał się co dziennie, nie uważalibyśmy go za coś wyjątkowego – odparła.

– Chodź, Philippe! – zawołał Albert. – Zagramy w ping – ponga! Papa mówi, że to będą chłopaki przeciwko dziewczynom.

– Super! – krzyknął Philippe i natychmiast wbiegł na schody.

Pokój zabaw na pierwszym piętrze był ucieleśnieniem fantazji każdego dziecka.

– Albert, zagrasz przeciwko Lise, Philippe przeciwko Fleur, a ja zaraz pokonam waszą mamusię – oznajmił Bernard chełpliwie. – Raoul gra z Crystal. Będziemy wymieniali partnerów jeszcze trzy razy. Niech wygrają najlepsi... mężczyźni.

– Papa... – zaprotestowały dziewczynki, po czym zgodnie wybuchnęły śmiechem.

Przez następną godzinę rozgrywała się zajadła bitwa, którą ostatecznie rzeczywiście wygrali mężczyźni

– To niesprawiedliwe – nadąsała się Fleur.

Crystal uścisnęła ją mocno.

– Pewnie, że nie. – Pochyliła się i szepnęła jej do ucha: – Masz swoją grę Escargot? Zaraz pokażemy tym facetom.

Na twarzy dziewczynki pojawił się uśmiech.

– Jest na półce.

Było to coś w rodzaju gry w klasy, która wymagała mnóstwo skakania i wygibasów w celu dotarcia do środka olbrzymiego ślimaka. Tym razem reprezentant płci męskiej, Raoul, przegrał, gdy w trakcie gry widowiskowo klapnął na pośladki, przez co wszystkie obecne panie zaczęły się zwijać z radości. Crystal ciągle się śmiała, kiedy przypadkowo zerknęła na Raoula, który nie spuszczał z niej wzroku. Natychmiast spoważniała i pociągnęła Philippe'a za rękę.

– Jest już późno i muszę wracać do dziadków, na wypadek gdyby mnie potrzebowali – oznajmiła. – Daj buziaka na dobranoc, Philippe, zobaczymy się rano.

– Dobranoc, mamusiu. – Ucałował ją mocno.

Crystal wyściskała resztę dzieci i podziękowała Vigi oraz Bernardowi za wspaniałe przyjęcie.

– Podjadę jutro po dzieciaki i zabiorę je na narty – oznajmiła.

Philippe podbiegł do niej.

– Naprawdę zabierzesz nas na narty? – wyszeptał jej do ucha.

– Tak – odszepnęła.

– Myślałem, że już nie lubisz nart.

– Uwielbiam, kochanie – odparła szczerze.

– Ja też! – wykrzyknął.

– Poważnie? – To ją zdziwiło. – A ja myślałam, że ty ich nie lubisz, bo nie chciałeś iść na narty z dziadkiem.

Philippe popatrzył na nią z powagą.

– Chciałem, żebyś ty mnie zabrała – powiedział po chwili.

– Och, skarbie... – Przytuliła go mocno.

Tyle nieporozumień.

Wkrótce Raoul i Crystal byli już w drodze do Les Pecles. Teraz, tuż

przed Gwiazdką, świątecznie udekorowane ulice zapełniali miejscowi i turyści, chłonący tutejszą niepowtarzalną atmosferę. Crystal pomyślała, że dziś doświadczyła całego spektrum emocji – strachu, smutku, entuzjazmu i niesłychanej radości z powrotu Raoula. Miał coś wspólnego z tymi wszystkimi uczuciami.

Gdy dotarli do domu, Jules i Arlette jeszcze nie spali. Raoul poszedł odłożyć dzwonki do sań, Crystal streściła teściom przebieg kuligu i przyjęcia. W końcu zamilkła i w tym samym momencie z zaskoczeniem ujrzała łzy w oczach teścia.

– Znów masz na twarzy uśmiech – powiedział.

– To był wspaniały dzień – przyznała. – A ty wyglądasz kwitnąco. Rzeczywiście czujesz się o wiele lepiej, prawda?

– *Mais oui, ma filie.*

Arlette uśmiechnęła się do niej serdecznie.

– Z każdym dniem coraz bardziej przypomina siebie – oznajmiła. – To dlatego, że mamy tu całą rodzinę. – Rozmawialiśmy o rodzinnym zdjęciu wokół choinki.. Co ty na to?

– To byłby wspaniały pamiątkowy prezent dla Philippe'a.

– Kto mówi o pamiątkowych prezentach? – spytał Raoul od progu. – Przecież dopiero przyjechałaś.

Chociaż powiedział to żartobliwym tonem, od razu zrozumiała, że popsuła mu humor. Nie ulegało wątpliwości, że Raoul będzie bardzo tęsknił za Philippe'em.

Jules zachichotał.

– Siadaj, *mon fils*. O ile zdołasz, rzecz jasna – dodał złośliwie. – Crystal opowiadała nam o twoim wypadku.

Ku jej zdumieniu Raoul tylko się roześmiał.

– Wszystko przez Crystal – oznajmił. – To ona namówiła Fleur na tę cholerną zabawę.

– Dobrze, że twoi klienci cię nie widzieli. Mogliby przenieść interesy do innej firmy – mruknął Jules z rozbawieniem.

– Ale warto było, prawda, Crystal? – Raoul popatrzył na nią uważnie. – Czy kiedykolwiek widziałaś, żeby Philippe tak dobrze się bawił?

Doskonale wiedziała, o co tak naprawdę ją pyta.

– To dzięki tobie – odparła.

– I jak się skończyła ta twoja wyprawa ratunkowa? – Jules taktownie zmienił temat.

– Dwóch alpinistów doznało hipotermii, ale już wszystko z nimi w porządku.

– Co się właściwie stało?

– Jeden ze wspinaczy za słabo wbił czekan, lód nie wytrzymał. Minęło mnóstwo czasu, zanim przewodnik tam dotarł. Zrobiło się ciemno, więc postanowili czekać do rana.

– Które to było zbocze?

– Epingle.

Jules pokiwał głową.

– To za trudne miejsce dla niedoświadczonych wspinaczy – mruknął.

– Zgadzam się. Mówiłem już o tym przewodnikowi.

– Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Cieszę się, że wróciliście bezpiecznie. Chyba pójde spać. Ty też, Arlette? – Popatrzył na żonę.

Teściowa Crystal pokiwała głową, na co Raoul wstał.

– Wychodząc, zamknę dom, *papa* – powiedział.

– Dziękuję, *mon fils*.

Pocałowali się na dobranoc i Raoul znowu został sam z Crystal. Gdy

teściowie zniknęli na górze, odwróciła się do niego.

– Dziękuję ci za przejażdżkę saniami. Ani ja, ani Philippe nigdy nie zapomnimy dzisiejszego kuligu.

– Ciągłe się ze mną żegnasz – zauważył. – Nie możesz poczekać do odjazdu?

– Tylko tak mi się powiedziało. A zresztą oboje wiemy, że nic nie trwa wiecznie.

– Tak czy owak, wpadnę jutro ze sprzętem narciarskim dla ciebie i dla Philippe’a – oznajmił. – Mamy czwórkę dzieci, więc będą nam potrzebne dwa auta.

Jej puls wyraźnie przyśpieszył. Liczyła na to, że Raoul do niej dołączy.

– Będą zachwycone, jeśli i ty się zjawisz. Mam jeszcze jedną prośbę. – Spojrzała na niego. – Wiem, czego chcą na Gwiazdkę Lise i Fleur, ale nie mam pojęcia, na co liczy Albert. Podpowiesz mi?

– Lubi klocki i modele.

– Wspaniale – ucieszyła się. – W sklepie widziałam piękny piracki statek. Chyba takiego nie ma.

– Jestem prawie pewien, że nie ma modelu pirackiego statku – przytaknął. – Będzie się świetnie bawił z Philippe’em przy składaniu.

– No to do zobaczenia jutro.

– *Bonne nuit*, Crystal.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Albert podbiegł do Raoula, który ładował cały sprzęt narciarski do auta.

– Teraz, skoro już się najeździliśmy, zabierzesz nas na ten gwiazdkowy film, wujku? – zapytał.

– Bardzo prosimy, stryжку – dodał Philippe błagalnym tonem.

Raoul popatrzył na Crystal która przed chwilą wręczyła mu narty i kijki Fleur.

– Co o tym myślisz?

– Sama chętnie go obejrzę – odparła.

– Hura! – krzyknęły dzieci.

Dziewczynki pobiegły do samochodu Crystal, a Albert i Philippe postanowili jechać z Raoulem. Zadowolony, że Crystal nie trzyma się na dystans, Raoul wyraźnie się odprężył.

Przejechali drogę z oślej łączki w Argentiere do samego centrum Chamonix, gdzie zjedli lunch, po czym poszli do kina. Dzieci usiadły razem, a Raoul i Crysta kilka rzędów za nimi. Sala wypełniona była po brzegi radośnie hałasującymi widzami.

– Dobrze, że zdążyliśmy – zauważył Raoul, częstując Crystal cukierkiem.

– Jest fantastycznie – odparła. – Mój syn na pewno czuje się jak dorosły, nareszcie nie siedzi razem z mamą – kwoką u boku.

– Przy kuzynach stał się bardziej pewny siebie – dodał Raoul.

– Będę musiała pomyśleć o dodatkowych zajęciach dla niego, kiedy już wrócimy do Kolorado.

Po tych słowach Raoul poczuł ucisk w żołądku. Nie chciał jej tego

mówić, ale był pewien, że w przyszłym roku Philippe zacznie stwarzać jeszcze większe problemy niż obecnie. Postanowił jednak nie psuć jej nastroju, więc zmienił temat.

– Nie wiem, co o tym myślisz, ale moim zdaniem z Lise wyrosnie świetna narciarka – oświadczył.

– Zgadza się. Zupełnie nie boi się jeździć. Może pewnego dnia będzie równie odważna jak ty.

– Chyba jak ty.

– Ty również. – Popatrzyła na niego. – Des mówił mi kiedyś, że wręcz niesamowicie wspinasz się na niemal pionowe skały. On umiera ze strachu, a ty niczego się nie boisz.

– Chciał tylko zwrócić na siebie twoją uwagę. – Raoul wzruszył ramionami. – Pewnie nie wiesz, ale pod – kochuje się w tobie.

– Przestań się wygłupiać! – obruszyła się natychmiast.

– Wcale się nie wygłupiam. Całkiem niedawno rozpaczał, że nie uda mu się znaleźć takiej kobiety jak ty.

– Jak ja?

– Takiej, o której marzą niemal wszyscy mężczyźni – sprecyzował.

Choć na sali było ciemno, mógłby przysiąc, że Crystal się zaczerwieniła.

– Nie miałam pojęcia – szepnęła.

– To też w tobie uwielbiam. Zupełnie nie zdajesz sobie sprawy z tego, jakie wrażenie robisz na mężczyznach.

– Czy ty przypadkiem nie próbujesz mnie poderwać? – zapytała żartobliwie.

– Jak mi idzie? – Roześmiał się.

– Cicho! – krzyknął ktoś za nimi.

Crystal odwróciła głowę, z zakłopotaniem wybąkała przeprosiny i skuliła się w fotelu.

Po filmie pojechali do Vivige na zupę i owoce. Wkrótce Crystal przeprosiła wszystkich i wraz z synem pojechała do teściów, żeby pomóc Arlette w kuchni. Raoul pojechał za nimi, sprawdzić, jak czuje się ojciec.

W domu Philippe, jego stryj i dziadek zajęli się grą w monopol, jednak Raoul co chwila wstawał od stolika i wpadał do kuchni, żeby coś przekąsić.

– Kto wygrywa? – zapytała go w pewnym momencie Crystal.

– Philippe.

– Znowu? – Z rozbawieniem pokręciła głową. – To już chyba dziesiąty raz.

– Biorę przykład z ciebie i pozwalam mu wygrać – odparł.

– Psujesz go. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Od tego jestem. Do zobaczenia jutro.

– Dziękuję ci za jeszcze jeden wspaniały dzień, Raoul! – zawołała przez ramię.

Nie odwrócił się z obawy, że straci panowanie nad sobą i spróbuje zaciągnąć ją w jakiś bardziej zaciszny kąt.

Wigilia oznaczała, że Vivige i Arlette były bardzo zajęte przygotowaniami do wieczornych uroczystości. Crystal zaproponowała, że zabierze dzieci na gwiazdkowe zakupy

Najpierw poszli na lunch w centrum. Gdy jedli, Philippe zdradził jej, co chce kupić Raoulowi.

– Kapelusz? – zdziwiła się Crystal. – Poważnie? Ale jaki?

– Taki zielony z piórkiem, jak kapelusze panów, którzy wieźli nas saniami – odparł z ożywieniem. – Mówiłem woźnicy, że ma ładny kapelusz, i stryjek też tak powiedział.

– Ach, już wiem. – Pomyślała, że Raoul będzie wyglądał w nim zabójczo. – Naprawdę uważasz, że mu się spodoba?

– Mówił, że nigdy nie dostał takiego kapelusza, a zawsze chciał.

– No to załatwione – oznajmiła. – Skończmy jeść i chodźmy do sklepu po drugiej stronie ulicy.

W sklepie Crystal wybrała z dziećmi kapelusz dla stryja, a gdy maluchy nie patrzyły, dyskretnie poprosiła sprzedawcę o jeszcze jeden, mniejszy, dla Philippe'a.

Zgodnie z tradycją, po pastercie szybko wrócili do domu i zjedli późną wieczerzę. W pewnej chwili Philippe popatrzył wymownie na Crystal.

– Czy możemy już otworzyć prezenty? – spytał.

Arlette objęła go ramieniem.

– Najpierw pójdziemy do salonu i zapalimy świece, żeby uczcić ten piękny wieczór – oznajmiła.

– Ojej – zawstydział się chłopiec.

Najwyraźniej zapomniał o tym obyczaju.

Gdy najedzone dzieci wyszły z jadalni, Crystal zauważyła, że Bernard chwyta żonę i ciągnie do zawieszanej w progu jemioly, a następnie całuje w usta. Pośpiesznie odwróciła wzrok i skierowała się do kuchni, gdzie ukryła prezent dla Philippe'a. Kiedy wracała z torbą w dłoni, w drzwiach wpadła na Raoula.

– Och, nie zauważyłam cię. – Odetchnęła głęboko.

Nie ruszył się, więc nie miała szansy go ominąć.

Dostrzegła za to, że wpatrywał się w jej usta.

– *Joyeux Noel* – powiedział po chwili.

– Wesołych świąt – wyszeptała.

Raz jeszcze spróbowała go wyminąć, ale wziął ją w ramiona.

– Nic się nie martw – mruknął cicho. – Wszyscy są w drugim pokoju, a ja nie przegapię takiej okazji, skoro stoimy pod jemiolą. Nie po naszym wcześniejszym pocałunku.

Pochylił się i pocałował ją z takim pożądaniem, że ewentualny postronny obserwator z pewnością byłby w szoku. W tym momencie Crystal nie mogła dłużej ukrywać przed sobą prawdy – była po uszy zakochana w Raoulu.

– Nie grasz fair – jęknęła, gdy w końcu odchylił głowę.

– Cieszę się, że nareszcie to zrozumiałaś – oznajmił z satysfakcją.

Opuścił ręce, a Crystal pośpiesznie udała się do drugiej części domu. Była czerwona po czubki uszu i miała nadzieję, że Arlette przypisze to świątecznemu rozgorączkowaniu.

Dzieci zebrały się już wokół choinki. Raoul zapalił wszystkie świece u góry drzewka, po czym powiedział malcom, aby po kolei podchodziły i pod jego okiem zapalały po świeczce na dolnych gałęziach. W końcu zgasił zapalną, a Arlette uśmiechnęła się do wnuków.

– Teraz otworzycie po jednym prezencie, a potem pójdziemy spać i zobaczymy, co *Pere Noel* przyniesie wam rankiem. Chodźcie bliżej, żebyście mogli zobaczyć imiona.

Na szczęście wszyscy skoncentrowali się na prezentach i nikt nie zauważył rumieńców na twarzy Crystal. Gdy podeszła do syna, uniósł głowę. Wydawał się przygnębiony.

– Nie widzę żadnego prezentu z moim imieniem – poskarżył się.

– Bo mam go tutaj. – Wyciągnęła z torby owinięty prezent i położyła go pod drzewkiem. Na twarzy Philippe’a natychmiast pojawił się uśmiech. – A teraz poczekaj, aż dziadek powie, że przyszła twoja kolej – szepnęła.

W odpowiedzi skinął głową.

Kątem oka zobaczyła, że Raoul siada z rodzicami. Nie miała pojęcia, jakim cudem wyglądał tak spokojny – nie po tym, co przed chwilą zaszło.

Jules rozejrzył się wokół.

– Pierwsza osoba, która otworzy prezent, ma imię na literę znajdującą się między E i G.

Crystal nie zdołała ukryć uśmiechu. Nawet w takich okolicznościach jej teść zmuszał wszystkich do wysiłku umysłowego.

– To ja! – Fleur zerwała się z podłogi i sięgnęła po prezent.

Wszyscy przyglądali się, gdy otwierała pudełko i wyciągała ze środka nową parę łyżew.

– Teraz prezent otrzyma osoba, której imię zaczyna się na pierwszą literę alfabetu – oznajmił Jules.

– To ty, babciu! – wykrzyknęła Fleur.

– I Albert! – dodał Philippe.

– To by się zgadzało – przyznała Arlette. – Chodź, Albercie, otworzymy nasze prezenty.

Albert dostał nową piłkę, o którą od dawna się upominał, a Arlette po chwili poszukiwań znalazła małą paczuszkę.

– Och, jakie piękne perły! – Odwróciła się ze łzami w oczach i uściskała Julesa.

– Teraz prezent weźmie osoba, której imię zaczyna się na literę między K i M.

Lise zerwała się z miejsca i otworzyła prezent. Była najpilniejszą czytelniczką w rodzinie i dostała nową serię książek, co wzbudziło jej wielki entuzjizm.

– Następne imię jest między P a S.

Philippe szybko przypomniał sobie alfabet i uśmiechnął się do Crystal z

radością. Nareszcie miała pretekst, by otwarcie patrzeć na Raoula, który wstał i sięgnął po prezent. Przeniosła spojrzenie na Phi – lippea i zobaczyła, że nie może się doczekać reakcji stryja.

Raoul wyjął upominek z pudełka, przyjrzał mu się uważnie, po czym popatrzył na zgromadzonych w salonie.

– Kto z was wiedział, że zawsze chciałem mieć taki kapelusz? – zapytał, a Philippe zachichotał. – Aha! Tak właśnie myślałem.

Nałożył kapelusz na głowę, podszedł do bratanka i mocno wyciskał. Bernard uśmiechnął się do niego.

– Teraz wyglądasz jak prawdziwy właściciel klubu wysokogórskiego – oświadczył.

– Nie powinieneś w ogóle zdejmować tego kapelusza – dodała Vivige.
– Pasuje do ciebie.

– Naprawdę pasuje, synku – wtrąciła Arlette.

Jules uśmiechnął się do Raoula.

– A następne imię zaczyna się na literę między U a W – obwieścił.

– To ja! – Vivige sięgnęła po pudełko.

Gdy uniosła pokrywkę, oblała się rumieńcem i natychmiast je zamknęła. Bernard przyciągnął ją do siebie i ucałował.

– Wydaje mi się, że kolejny prezent przeznaczony jest dla osoby, której imię zaczyna się od litery znajdującej się pomiędzy O...

Zanim Jules zdołał dokończyć, Philippe krzyknął radośnie i sięgnął po prezent. Wstrzymując oddech, Crystal patrzyła, jak jej syn otwiera pudełko i wyjmuje kapelusz.

– Hej! – Odwrócił się do niej. – Taki sam kapelusz jak stryjka! Cudowny! – Pocałował ją i podbiegł do Raoula. – Widzisz? Jesteśmy bliźniakami! – Założył kapelusz na głowę.

Raoul poprawił go pod odpowiednim kątem.

– Wyglądasz fantastycznie, chłopcze – oznajmił i posadził go sobie na kolanach.

Jules i Bernard dostali kolorowe wełniane szaliki, Crystal bransoletkę. Wiedziała, że wybrała ją Arlette.

Po otwarciu wszystkich prezentów, Jules sięgnął po rodzinną Biblię i odczytał historię o narodzinach Chrystusa, po czym ją zamknął.

– Naprawdę mamy szczęście – podsumował. – A teraz pora do łóżka, żeby mógł nas odwiedzić *Pere Noel*.

Pokrzykując wesoło, dzieci wzięły upominki, ucałowały dziadków i pobiegły na górę. Chciały jak najszybciej zasnąć, żeby z samego rana rozpakować pozostałe prezenty. Crystal i Vivige pośpieszyły do kuchni, gdzie czekało je mnóstwo zmywania. Dołączyli do nich Bernard i Raoul, co znacznie przyśpieszyło pracę. Zanim Raoul zdołał odezwać się do Crystal, wypadła z kuchni i szybkim krokiem poszła do sypialni. Na szczęście Philippe już spał. Omal się nie popłakała, kiedy zobaczyła, że położył kapelusz tuż obok poduszki. Pocałowała synka na dobranoc i wyprostowała się na widok wchodzącego do sypialni Raoula.

– Nareszcie możemy być sami. – Wyciągnął do niej rękę. – Jedziemy do mnie.

– Nie, Raoul – zaprotestowała bez przekonania.

– Nie walcz ze mną, Crystal. – O dziwo, wydawał się zrezygnowany. – Od chwili, kiedy całowaliśmy się pod jemiolą, ten moment był nieunikniony. Potrafię czytać w twoich myślach. Jesteś przerażona, bo kiedy przestąpisz próg mojego domu, nic już nie będzie takie jak dawniej.

– Proszę, nie rób tego...

– Muszę, ponieważ w tej chwili sytuacja jest nieznośna – oznajmił. –

Trzeba coś z tym zrobić. Mamy sobie bardzo wiele do powiedzenia.

– Boję się z tobą iść – oznajmiła.

– Przynajmniej jesteś szczerą. To już jakiś początek. Nie będziesz potrzebowała torebki – powiedział.

Pomógł jej wejść do samochodu, a potem usiadł za kierownicą.

Wlokący się niemiłosiernie roczny okres emocjonalnego i fizycznego dystansu wreszcie dobiegł końca. Crystal czuła, że przeszłość nareszcie jest za nimi.

Ucisk w piersi Raoula wyraźnie zelżał. Czuł się, jakby zaczerpnął łyk świeżego powietrza. Poprzysiągł sobie w duchu, że już nigdy nie podda się rozpacz.

Nagle Crystal zadrżała, ale nie ze względu na bliskość Raoula.

– Po zachodzie słońca nadciągnął arktyczny front – zauważył. – Czeka nas prawdziwa zima. Kiedy do – jedziemy, napalę w kominku.

– Dziękuję, ale nie zamierzam zostać u ciebie na tyle długo, żebyś musiał zawracać sobie głowę – odparła chłodno.

Popatrzył na nią i zauważył, że siedzi sztywno i wpatruje się w drogę przed sobą.

– Coś takiego mogłaby powiedzieć Crystal przed rokiem – oznajmił. – Słyszałaś jednak, jak zegar na kościelnej wieży wybijał dwunastą. Duchy zniknęły, a nasza przyszłość jest niezapisaną kartą. Niezależnie od tego, co na niej napiszemy, zrobimy to wspólnie.

Gdy dotarli do jego domu, Raoul zajął się rozpalaniem w kominku, a Crystal zaproponowała, że zaparzy kawę. Zrobiłaby cokolwiek, byle tylko się czymś zająć. Kiedy jednak niosła kubki do salonu, jej ręce drżały tak mocno, że kilka kropli kawy wylało się na blat. Natychmiast pobiegła po serwetki i dokładnie wytarła kawę, po czym podniosła wzrok. Raoul wpatrywał się w

nią tak uważnie, jak nigdy dotąd.

– Jestem w tobie zakochany, Crystal – powiedział bez ogródek.

Jęknęła i niepewnie zrobiła krok do tyłu. Wcześniej bała się, że nigdy nie usłyszy tych słów, teraz jednak była przerażona. Raoul bywał brutalnie szczery, co mogło szokować nieprzygotowanego słuchacza. Wiedział, czego chce, i umiał o to walczyć. Teraz też od razu przeszedł do sedna.

– Kiedy przed rokiem wsiadłaś do samolotu razem z Philippe'em, oboje zdawaliśmy sobie sprawę z siły naszych uczuć. – Przysunął się bliżej. – Gdybyś nie była we mnie zakochana, nie wyjechałaś. Najwyższa pora, abyś przyznała, że ta twoja teoria „co z oczu to i z serca” w ogóle się nie sprawdziła. Teraz, skoro wróciłaś, musimy wziąć ślub.

– Ślub... – powtórzyła bezmyślnie.

– Chyba znasz mnie dość dobrze, aby wiedzieć, że nigdy nie zaproponowałbym ci romansu. – Zmrużył oczy.

Złość sprawiła, że na policzki Crystal wystąpił rumieniec. Zerwała się na równe nogi.

– A ty znasz mnie dość dobrze, aby wiedzieć, że nigdy nie splamiłabym pamięci twojego brata, nieważne, czy romanssem, czy małżeństwem – wycedziła.

– Nikt nie kwestionuje twojej miłości do mojego brata, ale on nie żyje, podobnie jak Suzanne. Jestem przekonany, że żadne z nich nie chciałoby skazywać nas na samotność. – Jego słowa odbijały się echem od ścian. – Żyjemy i kochamy się, Crystal – dodał z irytującym spokojem. – Nie ma w tym nic złego. Gdyby Eric był na moim miejscu, powiedziałby ci dokładnie to samo.

– Pomijając już inne powody, dla których nie możemy być razem, czy zastanawiałeś się choć przez chwilę, jak bardzo będzie cierpiał Philippe, gdy

ludzie zaczną spekulować za jego plecami, czyim jest dzieckiem? Twoim czy Erica? Już teraz plotkują. Czy to dlatego Raoul Broussard nieustannie pojawia się w Chamonix ze swoim rzekomym bratankiem? Skąd ta bliskość? Czy bracia bardzo się nienawidzili za życia Erica? Czy dlatego uprawiali różne dyscypliny? – Mówiła coraz szybciej. – Krążą też pogłoski, że chłopiec nie jest dzieckiem żadnego z braci, tylko owocem innego romansu. Zdaniem niektórych wygląda jak szwajcarski medalista narciarski, który nie cierpił wielkiego Erica Brous – sarda i poderwał mu żonę. Brukowce będą miały prawdziwe używanie, Raoul – dodała z goryczą. – Skandal będzie ciągnął się za nami do końca życia

– Nigdy nie unikniemy kłamstw i plotek. Co jest ważniejsze? Twój strach przed tym, co pomyśli sobie świat, czy szczęśliwy dom dla twojego syna, który marzy o tym, żebyśmy byli razem? Sama to dziś widziałaś. Ten dzień był dla nas znakiem. Jeśli o mnie chodzi, tak właśnie wyobrażam sobie małżeństwo z tobą. Nasz związek ma szansę trwać, dopóki jedno z nas nie wyda ostatniego tchnienia.

Obawiając się, co jeszcze może usłyszeć, powędrowała do kominka i zapatrzyła się na płomienie. Po chwili Raoul podszedł do niej.

– Zdaję sobie sprawę z twoich lęków, Crystal, zwłaszcza że w grę wchodzi nasi rodzice – szepnął. – Wiem też o powodach, których jeszcze nie wymieniłaś. Właśnie dlatego chcę się odsunąć od rodzinnego biznesu.

– Co takiego? – Crystal szeroko otworzyła oczy.

– Słyszałaś. – Przyglądał się jej uważnie. – Niby jak mielibyśmy się przenieść do Breckenridge, gdybym nie otworzył tam klubu wysokogórskiego? W Kolorado nie będą tak plotkowali jak tu, w Chamonix. Zbudujemy tam nowy dom, który będzie tylko nasz. Łatwiej nam będzie rozpocząć wspólne życie. Philippe na pewno zechce zapraszać do siebie

kuzynów, przyprowadzać kolegów ze szkoły. Ucieszy go bliskość twoich rodziców i sióstr. Ułożymy wszystko tak, że będzie widywał regularnie także moich bliskich.

Wszystko to było niesłychanie logiczne, ale Crystal i tak dostrzegła w tym rozumowaniu olbrzymią lukę.

– Lepiej już nic nie mów – powiedziała. – Nie mógłbyś zostawić rodziny, dobrze o tym wiesz. Oni cię potrzebują i polegają na tobie.

– Tak mnie postrzegasz? – Przechylił głowę.

– Nie rozumiem. – Zamrugła.

– Jak trybik, dzięki któremu funkcjonuje cała machina?

– Nie, Raoul...

– Myślisz, że nie mam własnych potrzeb i pragnień?

– przerwał jej. – Nie chcę tego, o czym marzy każdy mężczyzna? Domu, żony, własnych dzieci, które mógłbym wychowywać?

Crystal tak mocno przygryzła wargę, że poczuła na języku smak krwi.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała, – Chodziło mi o to, że twój ojciec chorował i że od zawsze pracujecie razem.

– Ale jest z nim coraz lepiej, a poza tym ma *maman* i personel, który z powodzeniem poprowadzi sklep Broussardów. Nie zapominaj o Vivige i jej rodzinie. Pora, żebym sięgnął po to, czego pragnę, a pragnę życia z tobą i z Philippe'em. Nic innego mnie nie zadowoli.

Ta deklaracja zaszokowała ją.

– Ty też tego pragniesz, więc nie waż się zaprzeczać

– dodał ostrzegawczo.

– Nie zaprzeczam. – Jej głos zadrżał. – Problem w tym, że to niemożliwe.

– Dlaczego? – To pytanie zabrzmiało jak syk.

– Z jednego bardzo racjonalnego powodu. Poczucie winy nas zniszczy. Chwycił ją za ramiona i łagodnie potrząsnął.

– Jakie znowu poczucie winy? Żadne z nas nie zrobiło nic, czego mogłoby się wstydzić. Nie mamy kontroli nad uczuciami. Pamiętasz mojego przyjaciela Yvesa?

– Jego żona zginęła w wypadku samochodowym, prawda?

– Zgadza się. Mieli małe dziecko. Jej siostra się nim zajęła, i po pewnym czasie Yves się z nią ożenił. Potem przyszły na świat dzieci, a oni nadal za sobą szaleją.

– Nie wiedziałam, że to była jego szwagierka.

– Właśnie o to chodzi. Nie wiedziałas, bo to nie miało znaczenia. Dwoje ludzi się pokochało i nie było w tym nic zdrożnego. To się zdarza, nawet jeśli w grę wchodzi rodzinne koligacje. Zdarzyło się nam, tobie i mnie. Ja i tak traktuję Philippe'a jak własne dziecko.

Crystal pokręciła głową.

– Naprawdę nie martwisz się, co powiedzą rodziny na wieść o naszym uczuciu? Nie myślisz o ich bólu? – krzyknęła.

Raoul ściągnął brwi.

– Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że informacja o naszej miłości sprawi im ból – odparł spokojnie.

Mówił tak teraz, ale była pewna, że przyjdzie dzień, w którym uświadomi sobie, że miała rację. Dla dobra całej ich trójki musiała wykazać się stanowczością i siłą.

– Chciałabym już wrócić do domu twoich rodziców – oznajmiła.

Raoul zacisnął dłonie w pięści.

– A jeśli się nie zgodzę? – spytał chrapliwie.

– Wtedy okaże się, że nie jesteś tym cudownym mężczyzną, w którym

się zakochałam – odparła szczerze.

– Więc to tak? – spytał z rozpaczą. – To twoja odpowiedź?

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Musi taka być.

– Nie.

– Nie rób tego! – krzyknęła i zrobiła krok do tyłu.

– Nie zniosę więcej wyrzutów sumienia. Nie opuszczają mnie, odkąd się pocałowaliśmy. Nie winię cię za to, W końcu do tanga trzeba dwojga. Eric i ja pobraliśmy się, nie mówiąc o tym nikomu, w ogóle nie biorąc pod uwagę uczuć rodziców. To było samolubne i okrutne. A teraz miałabym im powiedzieć, że wychodzę za brata męża? Czy myślisz, że jestem potworem?

– Przecież mój brat od dawna nie żyje!

– To bez znaczenia, Raoul. Nigdy więcej nie będę egoistką, zwłaszcza jeśli moje postępowanie mogłoby mieć zły wpływ na Philippe'a. Kiedyś byłam bardzo samolubna, teraz już nie. W tej sytuacji trudno mi przebywać nawet na tym samym kontynencie co ty.

– Crystal...

– Przebrniemy przez te święta tak jak wcześniej, a potem zabiorę Philippe'a do domu – ciągnęła, jakby go nie słyszała. – Mówiłam już rodzicom przez telefon, że muszę skonsultować się z lekarzem, który da mi jakiś środek uspokajający dla Philippe'a, żeby nie histeryzował po rozstaniu z tobą.

Raoul zacisnął usta.

– Zrobiłabyś mu to? – spytał z niedowierzaniem.

– To mój syn, nie twój – odrzekła. – Zrobię, co będę musiała.

W jego błękitnych oczach pojawił się lodowaty chłód. Raoul patrzył na nią z takim niesmakiem, jakby była odrażająca.

– Wobec tego ja też zrobię to, co muszę – powiedział tylko.

To mogło znaczyć cokolwiek, ale Crystal naprawdę się przeraziła. Nie przestawała o tym myśleć przez całą drogę do domu.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Raoul spakował walizkę, włożył kapelusz i ruszył do biura, gdzie zajął się papierkową robotą, aż nadeszła pora na świąteczne śniadanie.

O dziewiątej zadzwoniła Arlette z informacją, że śniadanie gotowe. Raoul odparł, że wkrótce się zjawi, ale żeby zaczęli jeść bez niego. Arlette nie naciskała, pewnie się domyśliła, że coś się święci.

Raoul nie miał na nic ochoty i czuł się kompletnie pusty w środku. Zwlekał najdłużej, jak się dało, ale w końcu musiał wyjść z biura.

Po dotarciu do rodziców wyjął prezenty z bagażnika i zaniósł do domu. Wszyscy jeszcze jedli, więc zdążył porozkładać prezenty pod choinką. Popatrzył na kominek i zobaczył, że stojące pod nim buty są napełnione słodyczami i upominkami.

Do salonu wpadł Philippe w kapeluszu.

– Stryjku! – Popatrzył na Raoula. – Masz swój nowy kapelusz! Znów jesteśmy bliźniakami.

– Jasne, że tak.

Inne dzieci ściągnęły do salonu za Philippe'em i wkrótce zebrała się tam cała rodzina. Ściskając dzieciaki, Raoul obserwował Crystal, która przysiadła na jednym z foteli. Unikała jego spojrzenia. Tego ranka włożyła czerwony sweter i czarne spodnie, a jej włosy lśniły jak złoto. Pomyślał, że nigdy nie przestanie się zachwycać jej urodą, po czym z trudem oderwał od niej wzrok.

Przez następnych kilka godzin wszyscy, dorośli i dzieci, otwierali prezenty. Zabawa była przednia. Raoul pomógł Bernardowi poskładać zabawki i ustawić tor wyścigowy. Wczesnym popołudniem Crystal wyszła

razem z Philippeem z salonu, żeby zadzwonić do rodziców. Ponieważ pozostali skupili się na prezentach, Raoul miał okazję przez chwilę porozmawiać z ojcem.

– Nie dołączyłem dzisiaj do was na śniadaniu, ponieważ musiałem zarezerwować lot – wyjaśnił.

Jules długo się w niego wpatrywał.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał w końcu.

– Do Saragossy.

– Będziesz się tam wspinał z Desem?

– Nie, nie rozmawiałem z nim. Zamierzam zatrzymać się w hotelu i trochę pojeździć konno.

– Rozumiem. – Jules pokiwał głową. – Kiedy planujesz wylecieć?

– Właściwie planowałem dzisiaj wieczorem, ale zostanę, jeśli mnie potrzebujesz. Wiem, że dopiero wyszedłeś ze szpitala, ale czujesz się znacznie lepiej, poza tym masz Bernarda pod ręką. Zresztą wystarczy, że do mnie zadzwonisz, a od razu wrócę.

Jules poklepał go po ramieniu.

– Zrobiłeś dla mnie naprawdę sporo, Raoul – po wiedział. – Żaden mężczyzna nie mógłby sobie życzyć lepszego syna. Jeśli potrzebujesz wolnego, w porządku. Dobrze się czuję, a tobie należy się wypoczynek.

– Dzięki. Bernard i Vivige zajmą się Crystal i Philippeem – ciągnął Raoul. – Odprowadzą ich na samo lot, bo Crystal wraca po Nowym Roku.

– Och, nie wiedziałem.

– Przejmuje się, że Philippe tak się do mnie przywiązał. Szczerze mówiąc, ja też. Dlatego wyjeżdżam bez mnie w przyszłym tygodniu łatwiej mu będzie wyjechać.

– Ten mały rzeczywiście podąża za tobą jak cień.

Raoul poczuł ucisk w gardle.

– Jest dla mnie jak syn – wyznał nieco drżącym głosem. – Bardzo go kocham.

– A on kocha ciebie tak, jakbyś był jego ojcem.

Raoul odetchnął głęboko.

– Zrobisz mi przysługę? – zapytał.

– Co tylko zechcesz.

– Gdyby ktoś pytał, możesz powiedzieć, że wyjechałem w nagłej sprawie? Tylko ich nie strasz. Wymyśl coś co nie zaniepokoi Philippe'a. Lepiej zniesie moją nieobecność, jeśli uzna, że nic nie mogłem na to poradzić

– Zgoda.

Raoul zawsze mógł liczyć na ojca. Zadowolony, że ma tę rozmowę z głową, dołączył do Bernarda oraz chłopców, aby pobawić się z nimi nowym torem wyścigowym. Zanim się zorientował, zegar wybił siódmą. Dzieci nadal pochłonięte były zabawą, a Crystal krzątała się po kuchni z Vivige i Arlette, w związku z czym Raoul skinął głową ojcu i wysliznął się z domu. Szybko wyjechał na główną drogę i popędził do Genewy.

Des nie wiedział, że Raoul się zjawi, ale nie miało to znaczenia. Raoul wiedział jedynie, że musi wyjechać. Przynajmniej zmierzał do znajomego miejsca, w którym czuł się jak w domu.

Po zmywaniu Crystal i Vivige wróciły do salonu.

– Świetnie się bawiliśmy, ale pora na nas – oznajmiła Vivige. W pokoju rozległ się zbiorowy jęk. – Pobawicie się jutro, u nas.

– Mama ma rację – dodał natychmiast Bernard. – , Chodźcie, zaczniemy pakować rzeczy do samochodu.

Wkrótce odjechali, a Philippe popatrzył na Crystal.

– Może jeszcze pogramy? – spytał błagalnym tonem.

– Jutro, kochanie – odparła. – Naprawdę trzeba już spać.

Crystal zebrała prezenty w salonie, żeby zanieść je na górę, a Philippe włożył kapelusz.

– Gdzie stryjek? – zapytał.

– Pewnie je w kuchni.

Mały odbiegł, a ona zaniósła jego zabawki. Gdy wróciła, Philippe podbiegł do niej bliski płaczu.

– Stryjek pojechał już do domu – powiedział łamiącym się głosem.

Crystal była wdzięczna Raoulowi, że wyśliznął się niepostrzeżenie. Dzięki temu mogła uniknąć niezręcznych pożegnań. Czuła jednocześnie przygnębienie i ulgę.

– Sam widzisz, że wszyscy są zmęczeni – powiedziała do syna. – Stryjek na pewno przyjdzie jutro do Alberta. Teraz mi pomożesz poprzemnieść te wszystkie rzeczy.

Gdy obudziła się następnego ranka, Philippe już był ubrany i bawił się nowym transformerem.

– Wstawaj, mamusiu. – Popatrzył na nią. – Chcę już jechać do Alberta.

– Najpierw zjemy śniadanie.

– No to szybko.

Wzięła prysznic, przebrała się w dżinsy i sweter.

– Już jestem gotowa – oznajmiła.

Philip włożył kapelusz na głowę i razem zeszli do kuchni. Dziadkowie jeszcze spali, wyczerpani wczorajszymi uroczystościami. Crystal przygotowała owoce i płatki, a po szybkim śniadaniu wyjechali do Vivige.

Gdy dotarli na miejsce, dzieci ucieszyły się na widok Philippe'a, ale on zareagował nieco mniej entuzjastycznie, kiedy się przekonał, że jego ukochany stryj jeszcze się nie zjawił.

– Gdzie on jest? – spytał Vivige.

– Nie wiem – odparła.

– Mamusiu, zadzwonisz?

Crystal położyła mu rękę na ramieniu.

– Przekręcę do dziadka – powiedziała. – Na pewno będzie coś wiedział.

Po rozmowie z Julesem rozłączyła się i próbowała przywołać uśmiech na twarz, ale było jej wręcz niedobrze.

– Stryjek jest w biurze – powiedziała. – Musiał zająć się pracą, bo nikt inny by sobie z tym nie poradził. Obawiam się, że dzisiaj nie przyjdzie.

Philippe zmarszczył brwi.

– To może pójdziemy do niego?

– Nie, skarbie.

– Zaraz, zaraz – wtrącił Bernard. – A ja ci nie wystarczam? Zamierzałem zabrać was na lodowisko.

– Fajnie, prawda? – Crystal uśmiechnęła się do syna.

Skinął głową, ale uśmiech zniknął z jego twarzy. To ją naprawdę zabolalo.

Raoul najwyraźniej wycofał się z jej życia, gdyż przemyślał sobie jej słowa. Nie powinna być zdruzgotana. Teraz pojęła, co miał na myśli, mówiąc wczoraj, że zrobi, co będzie trzeba.

– Może chodźmy już, zanim na lodowisku zbierze się zbyt dużo ludzi – zasugerował Bernard.

Crystal popatrzyła na Vivige.

– Idziesz? – zapytała.

– Nie, kiepsko sobie radzę na łyżwach.

– Ja też.

– No to załatwione – oznajmił Bernard. – Wy dwie zostajecie. Ja

zabieram dzieciaki i widzimy się za jakiś czas.

Kiedy wyszedł razem z dziećmi, Crystal popatrzyła na Vivige.

– Nie pogniewasz się, jeśli wyskoczę zatankować? – zapytała. – Kiedy tu jechaliśmy, zdałam sobie sprawę, że jadę na niemal pustym baku.

– Jasne, jedź. Dzwonili moi krewni z Lyonu, muszę oddzwonić. Zrobię to teraz.

– No to do zobaczenia później.

Crystal wsiadła do auta i zatrzymała się na najbliższej stacji benzynowej, a po uzupełnieniu paliwa ruszyła do centrum miasteczka. Podjechała pod biuro Raoula, ale nigdzie nie dostrzegła jego samochodu. Jej obawy narastały. Szybko wróciła do domu teściów, gdzie w kuchni natknęła się na Julesa.

– Cześć. – Ucałowała go w policzek. – Gdzie Arlette?

– Na górze. Rozmawia przez telefon z siostrą. A gdzie mój wnuk?

– Jeździ na łyżwach z Bernardem i dzieciakami.

– To świetnie.

– Nie do końca – westchnęła.

Jules spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– A to dlaczego?

– Bo nie przyszedł jego ukochany stryjek.

– Ach, rozumiem. Usiądź, porozmawiamy.

Crystal nie protestowała.

– Gdzie on jest, Jules? Wiem, że nie w biurze. Jeśli coś wiesz, powiedz, proszę, bo Philippe zaczął podejrzewać, że coś jest nie tak.

Jules wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

– Raoul wspomniał, że wkrótce wyjeżdżacie do Stanów – powiedział w końcu. – Postanowił trzymać się od was z dala, żeby Philippe'owi było

łatwiej. Zapewniłem go, że to dobry pomysł.

Crystal poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – zaniepokoił się Jules. – Źle postąpił?

– Nie – szepnęła z bólem. – Philippe za bardzo kocha Raoula. Sama nie wiem, co robić.

– Od dawna wiedziałem, że w końcu do tego dojdzie – mruknął Jules. – Obawiam się również, że mój syn za bardzo kocha twojego.

Crystal pokiwała głową, a po jej policzkach spłynęły łzy.

– Zbliżyli się do siebie po śmierci Erica – powiedziała.

– Nie. – Jules pokręcił głową. – Zbliżyli się do siebie o wiele wcześniej,

– Jak to?

– Bardzo kochałem mojego młodszego syna, ale nigdy nie był dla Philippe'a takim ojcem, jakim być powinien. To Raoul go zastępował. Eric nie był też najlepszym mężem.

– Kochałam go z całego serca – oznajmiła Crystal stanowczo.

– Wiem, byłaś przy nim nawet wtedy, gdy większość żon dawno machnęłaby ręką. Nigdy nie znałem nikogo równie lojalnego. Ale fakt pozostaje faktem – to za Raoulem mój wnuk tęsknił w Kolorado.

– Co więc mam zrobić? – spytała, zamykając oczy.

– Wiem, co ja bym zrobił. – Jules wzruszył ramionami. – Rozwiązanie jest tak proste, że wpadł na nie twój syn.

– Co masz na myśli?

– Philippe chce mieszkać z Raoulem, ale nie może tego zrobić bez ciebie. Pytał mnie, dlaczego się nie pobierzecie.

– To prawda, Crystal – odezwała się Arlette od progu. – Słyszałam, jak Philippe to mówił.

Crystal odwróciła się i ujrzała, że jej teściowa stoi przy wejściu do kuchni.

– Dla twojego synka to najlepsze rozwiązanie – dodała Arlette. – Na swój dziecięcy sposób wie, że Raoul od dawna cię kocha. Kiedy poleciał do Kolorado, miałam nadzieję, że to miłość do niego was tutaj sprowadziła. Bo przecież jesteś w nim zakochana...

Dwie pary oczu popatrzyły na nią z taką nadzieją, że Crystal nie miała serca kłamać.

– Tak – odparła drżącym głosem.

– Wiedziałam – mruknęła Arlette.

– Nie chcieliśmy się w sobie zakochać.

Teściowie uśmiechnęli się do niej, a Jules poklepał ją po ręce.

– Jasne, że nie. Przecież wiemy, że kochałaś naszego Erica. Ale on odszedł, a teraz ty i Raoul znaleźliście miłość. Mam wrażenie, że my domyśliliśmy się tego wcześniej, jeszcze przed wami. Nie rozumiesz, że nie ma znaczenia, co pomyśli sobie świat? A co tam ludzie wiedzą? Nic!

– To samo mówił Raoul.

– Wszyscy zakładają, że zachorowałam, bo tak bardzo brakowało mi Erica – wtrącił Jules. – Ja jednak przejmowałam się również Raoulem, który marniał w oczach po twoim wyjeździe. Widziałem, jak wyglądał, kiedy odlatywał wasz samolot. Tak bardzo cierpiał, że nie mogłem nie cierpieć wraz z nim.

– Ani ja – dodała Arlette. – Jeszcze nigdy nie widziałam równie zakochanego mężczyzny. Milczał i postępował bardzo ostrożnie, bo zdawał sobie sprawę z twoich lęków.

– No, nie aż tak ostrożnie. – Crystal się zaśmiała przez łzy. – Wczoraj mnie poprosił, żebym za niego wyszła, ale odpowiedziałam... Przecież

wiecie, co odpowiedziałam.

– Więc to napraw! – krzyknęła jej teściowa. – Rozmawiałam wczoraj z twoją matką i wiem, że twoi rodzice też tego chcą.

– Nie dręcz dłużej Raoula – poprosił Jules. – Powiedz mu, że za niego wyjdiesz, a wszyscy przestaniemy cierpieć.

– Mówisz poważnie?

– Nic nie ucieszyłoby nas bardziej niż wasz ślub i wspólne życie – zapewnił ją uroczyście.

Arlette objęła Crystal.

– Mój mąż nigdy nie kłamie – szepnęła.

Crystal poczuła przypływ optymizmu: Właściwie to miała ochotę skakać z radości.

– Dokąd pojechał? – zapytała

– Do Hiszpanii.

– O nie – jęknęła. – Umówił się z Desem?

– Nie. Wspomniał, że zatrzyma się w Posada Pastrana w Saragossie i pojeździ konno.

Crystal słyszała o tym pałacu przekształconym w hotel.

– Wobec tego polecę do Hiszpanii razem z Philippe'em – oświadczyła.

– Mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj. Po drodze na lotnisko powiem mu, że stryj miał ważne sprawy do załatwienia w Saragossie, ale zrobimy mu niespodziankę.

Jules wstał i sięgnął po telefon.

– Zaraz zadzwonię do linii lotniczej, żeby zarezerwować lot.

– Bernard odwiezie was do Genewy – oznajmiła Arlette. – Na pewno się ucieszy. Wczoraj wieczorem razem z Vivige zapalił w kościele świeczkę w waszej intencji.

Crystal poczuła, że znowu zbiera się jej na płacz.

– Czy już wam wspomniałam, jak bardzo Kocham rodzinę Broussardów?

– Wiesz, co czujemy do Ciebie. Jedź po Philippe’a – zażądał Jules. – Powiem ci, o której będziecie musieli wyjechać, żeby zdążyć na lotnisko.

Crystal niemal wyfrunęła z domu. Nie mogła się doczekać, kiedy zarzuci ramiona na szyję Raoula i wyzna mu, że nie jest w stanie bez niego żyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzięki Julesowi na lotnisku w Saragossie czekała już limuzyna z hotelu, która miała zawieźć Crystal i Philippe'a do Posada Pastrana. Szofer wjechał na dziedziniec, zatrzymał samochód i wyjął z bagażnika walizkę Crystal.

– Mamusiu, to wygląda jak pałac z mojej książki o Aladynie – zauważył Philippe.

– To dlatego, że ludzie, którzy zbudowali pałac Ala – dyna, też mieszkali w Hiszpanii. Wzniesli również ten budynek. – O ile dobrze zapamiętała, Raoul wspominał, że pałac powstał około tysiąca lat temu. Była to duma Pastranów, jednak teraz Crystal nie potrafiła się skupić na podziwianiu posiadłości, gdyż denerwowała się przed spotkaniem z Raoulem.

– I pamiętaj, nie ma tu żadnych dżinów.

– Na pewno?

– Zdecydowanie.

– Ale stryjek tu jest? – upewnił się

– Tak twierdzi dziadek.

W recepcji powitały ich trzy osoby, dwóch mężczyzn oraz piękna brunetka.

– Dobry wieczór – zwróciła się Crystal do jednego z recepcjonistów. – Właśnie przylecieliśmy i chciałabym znać numer pokoju waszego gościa. Nazywa się Raoul Broussard.

– Niestety, z zasady nie zdradzamy numerów pokoi naszych gości. Pani godność? – spytał.

– *Madame* Broussard.

– Żona?

Chętnie by skłamała i potwierdziła, ale nie mogła tego zrobić.

– Nie, jestem jego bratową.

– Chwileczkę. Zatelefonuję do pana Broussarda.

– Recepcjonista zadzwonił, ale po chwili odłożył słuchawkę. – Bardzo mi przykro, nikt nie odbiera.

Crystal spojrzała na zegarek. Było wpół do jedenastej, Philippe już dawno powinien spać. Musiała jak najszybciej zobaczyć się z Raoulem.

– Czy mógłby pan zadzwonić do właściciela hotelu, pana Desidierio Pastrany? – poprosiła recepcjonistę. – To najbliższy przyjaciel pana Broussarda. Poręczy za mnie i dzięki temu będę mogła dostać klucz do pokoju pana Broussarda.

Recepcjonista wydawał się zaszokowany i nieco niepewny. Crystal czuła, że się zastanawia, czy na pewno jest zrównoważona umysłowo. Gdyby jednak faktycznie знаła właściciela, mógłby wpaść w poważne kłopoty, o czym dobrze wiedział.

– Zechce pani podać imię i nazwisko? – zapytał w końcu.

Crystal wyciągnęła paszport i wręczyła go recepcjoniście.

– Jest ze mną mój syn Philippe – powiedziała.

– Proszę usiąść i chwilę poczekać. Wszystkim się zajmę.

– Bardzo dziękuję. Chodź, skarbie – zwróciła się do Philippe'a. – Ten pan nam pomoże, ale musimy chwilkę poczekać.

Wzięli walizkę i usiedli na jednej z kanap. Po pewnym czasie recepcjonista zbliżył się do niej pośpiesznie.

– *Señor* Pastrana chciałby z panią rozmawiać.

– Dziękuję – odparła z ulgą. – Idziemy, Philippe.

Podeszli do lady, gdzie Crystal wzięła słuchawkę do ręki.

– Witaj, Des.

– Witaj w Saragossie, Crystal – usłyszała znajomy głos. – Co za niespodzianka. Od naszego ostatniego spotkania minęło sporo czasu.

– Rzeczywiście. Wybacz, że dzwonię, ale Jules mówił, że Raoul zatrzymał się w tym hotelu. Muszę się z nim dzisiaj zobaczyć. Jeśli śpi, to trzeba go obudzić, a jeżeli dokądś wyszedł, to chciałabym poczekać w jego pokoju. To bardzo ważna sprawa, inaczej bym cię nie niepokoiła.

– Czy chodzi o jego ojca? Wiem, że był chory. – Usłyszała niepokój w głosie Desa.

– Nie, nie, wszystko z nim w porządku – uspokoiła go natychmiast. – To sprawa między Raoulem a mną.

– Rozumiem – odparł Des po chwili; – Daj mi recepcjonistę. Powiem mu, że ma ci wręczyć kartę do pokoju.

– Bardzo dziękuję Des. Na pewno jakoś ci się odwdziczę.

Podziała słuchawkę recepcjoniście, który wysłuchał Desa, a następnie podał jej kartę magnetyczną.

– Dziękuję za pomoc. Jak panu na imię?

– Jaime.

– Jaime, pochwałę pana przed właścicielem.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się szeroko. – Pokój znajduje się na pierwszym piętrze. Winda jest po prawej stronie.

Po chwili Crystal zapukała do wskazanych drzwi, ale ponieważ nikt nie odpowiadał, użyła karty. Pewna, że nikogo nie ma w środku, nacisnęła klamkę i weszła do pogrążonego w półmroku pomieszczenia.

Natychmiast wpadła na Raoula, który jednak nie miał na sobie eleganckiego stroju, tylko ręcznik na biodrach. Najwyraźniej dopiero wyszedł spod prysznic.

– Stryjku!

Philippe rzucił się na Raoula i przy okazji omal nie zrzucił ręcznika. Kiedy Crystal odważyła się podnieść wzrok, ujrzała, że Raoul zupełnie osłupiał.

– Dziadek mówił, że tu będziesz – poinformował go Philippe. – Dlaczego nie odbierałeś telefonu?

Raoul wziął chłopca na ręce, ale nadal wpatrywał się w Crystal.

– Nie słyszałem – wymamrotał.

– Cieszysz się, że nas widzisz?

Chyba nawet nie usłyszał Philippe'a.

– Jak się tu dostaliście? – zapytał ją.

– Poprosiłam recepcjonistę, żeby zadzwonił do Desa. Wystarczyło słowo szefa, a sezam się otworzył.

Liczyła przynajmniej na jego uśmiech, ale Raoul pobrał.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się.

– To zależy od tego, po co przyjechałaś. – Zaciśnął usta.

– Wściekasz się, stryжку? – zmartwił się Philippe.

– Nie. – Zamrugnął i przytulił Philippe'a. – Skąd.

– To dlaczego się nie uśmiechasz?

– Możemy wejść? – zapytała Crystal, gdyż nic nie wskazywało na to, że Raoul odpowie na pytanie jej syna.

Raoul odsunął się bez słowa, a Crystal weszła i zamknęła za sobą drzwi.

– Mogę iść do łazienki? – zapytał Philippe.

– Oczywiście – odparł Raoul natychmiast i postawił go na podłodze.

Philippe zniknął za drzwiami, a Crystal postawiła walizkę na podłodze. Zanim zdołała zebrać myśli, Philippe wypadł z łazienki.

– Głodny! – zawołał. – Stryжку, masz coś do jedzenia?

– Zadzwonię do recepcji i poproszę o sok jabłkowy i grillowany ser.

Masz ochotę?

– Tak! W samolocie mieli tylko wodę i migdały. Nie smakowało mi.

– Nic dziwnego. – Raoul uśmiechnął się. – Może się wykąpiesz, a ja zamówię kolację? Jeśli chcesz, weź moją piankę do golenia. Będziesz miał kąpiel z pianką.

– Super! A mogę zużyć wszystko?

– Oczywiście.

Gdy Philippe zniknął, Raoul obszedł łóżko i sięgnął po słuchawkę, żeby przekazać zamówienie obsłudze hotelowej. Po chwili włożył biały szlafrok i skierował wzrok na Crystal.

– Poczekaj chwilkę – powiedziała.

Z walizki wyjęła piżamę oraz szczoteczkę do zębów Philippe a i zaniósła do łazienki. Było oczywiste, że chłopiec jeszcze długo posiedzi w wannie, zachwycony możliwością zużycia całego opakowania pianki. Uspokojona Crystal wróciła do Raoula.

– W Wigilię pożegnałaś się ze mną bardzo stanowczo – odezwał się, z trudem panując nad gniewem. – Po co przejechałaś taki kawał drogi, skoro mogłaś zadzwonić?

– Bo przez telefon nie mówi się mężczyźnie, że się za niego wyjdzie – odparła.

Gdy do niego dotarł sens jej słów, osłupiał. Nie zwlekając ani chwili dłużej, Crystal podbiegła do niego i chwyciła go za rękę.

– Nadal chcesz się ze mną ożenić, prawda? – spytała z niepokojem. – Bp ja potwornie chcę zostać twoją żoną. Chciałam wyjść za ciebie rok temu, zanim wyjechałam do Kolorado, ale wtedy to nie było możliwe. Kochany, zmarnowaliśmy tyle czasu. Nie traćmy już ani sekundy.

– Crystal... – westchnął.

– Wybacz, że naraziłam nas na takie cierpienia – wyszeptała. – Tego ranka, gdy nie mogłam cię znaleźć, zapytałam Julesa, gdzie jesteś. Powiedział mi, a wtedy całkiem się załamalam. Szkoda, że mnie nie widziałeś. Byłam w kompletnej rozsypce.

– Ja też – przyznał.

– Twoi rodzice udzielili nam błogosławieństwa, a ja nie mogłam się doczekać naszego spotkania. – Teraz, gdy już zaczęła mówić, nie mogła przestać. – Przy żadnym mężczyźnie nie czułam się tak jak przy tobie. Przysięgam, że będę cię kochała tak samo, jak ty mnie, i każdego dnia będę robiła wszystko, abyś o tym wiedział. Obiecaj, że nigdy mnie nie zostawisz.

– Nie mógłbym... – Pocałował ją mocno w usta. – Gdybyś nie przyjechała... Mam wrażenie, że kocham cię od zawsze.

– Jesteś dla mnie całym światem, i to już od dawna – wyznała.

– Nigdy mnie nie opuszczaj, Crystal. – Popatrzył na nią z przejęciem. – To byłby mój koniec.

– Jestem w tobie zakochana i nigdy nie przestanę cię kochać. Kiedy cię zobaczyłam w sklepie ojca w Kolorado... – W jej oczach rozbłysły łzy.

– Mamusiu? Znowu płaczesz?

– Philippe! – Odwróciła się, wycierając oczy. – Płacę.

– Dlaczego?

– Bo właśnie powiedziałam stryjowi, że za niego wyjdę.

– Super! Dlaczego tak późno?

Raoul objął ją i pocałował w szyję.

– Bo najpierw musieliśmy ustalić mnóstwo rzeczy, mój drogi – odparł.

– Kiedy się pobierzecie?

– Jak najszybciej.

– W kościele? – dopytywał się Philippe.

– Tak.

– Z babcią i dziadkiem?

– Za nic nie chcieliby tego przegapić, skarbie – roześmiała się Crystal.

– I będziemy mieszkać w waszym domu?

– Pomyślałem sobie, że zbudujemy nowy dom w Les Mouilles, gdzie mam trochę ziemi – odparł Raoul. – Możesz zaprojektować swój pokój. Jeśli odpowiednio ustawimy dom, będziesz widział górę z okna sypialni. Chciałbyś tego?

Philippe był tak uszczęśliwiony, że podbiegł i uściskał ich z całej siły.

– Ktoś puka! – wykrzyknął nagle.

– To pewnie nasza kolacja. – Raoul ruszył do drzwi.

Kiedy Philippe pobiegł za nim, Crystal wyjęła kilka rzeczy z walizki i przeszła do łazienki, żeby się odświeżyć. Gdy po chwili wyłoniła się w szlafroku, ujrzała, że obaj jej mężczyźni siedzą na kanapie i pochłaniają jedzenie z takim apetytem, jakby umierali z głodu.

– Chodź do nas – uśmiechnął się do niej Raoul.

Zobaczyła, że zamówił dla niej sok i kanapkę.

– Mogę powiedzieć Albertowi, że się pobieracie i będziemy mieszkali obok niego? – spytał Philippe.

– Jasne. – Crystal skinęła głową. – Ale dopiero jak wrócimy do Chamonix.

– A możemy jechać jutro?

– Z samego rana – zapewnił go Raoul.

– Gdzie jest nasze łóżko, mamusiu?

– Dziś będziesz miał własne łóżko. – Raoul wstał, podszedł do sofy i ją rozłożył.

– Jak to zrobiłeś? – wykrzyknął Philippe z podziwem.

- To magia.
- Mama mówiła, że tu nie ma dżinów – przypomniał sobie chłopiec.
- Zdziwiłbyś się. Chodź, teraz położę cię spać.

Kiedy Crystal całowała syna na dobranoc, Philippe już przysypiał. Podeszła do ogromnego łóżka i położyła się, czekając na Raoula. Po wyjściu z łazienki zgasił lampę i wsunął się pod kołdrę.

– Nie mogę uwierzyć, że trzymam cię w końcu w ramionach – powiedział cicho. – *Je t'aime, mon tresor.*

- Nawet nie wiesz, ile razy śniło mi się, że to mówisz
- wyznała.

– Ja też o tym śniłem, a teraz to się stało rzeczywistością. Nasze życie dopiero się zaczyna.

EPILOG

– Jest pani w szóstym tygodniu ciąży, *Madame* Broussard. Wygląda na to, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. – Ginekolog – położnik polecony przez Vivige uśmiechnął się do Crystal. – Dziecko powinno pojawić się na świecie w okolicach trzeciego listopada. Proszę się ubrać.

– Nie mogę się doczekać, kiedy powiem mężowi – wyznała Crystal. – Właśnie zbudowaliśmy nowy dom i przeprowadzamy się.

– W tych okolicznościach proszę niczego nie dźwigać. – Mrugnął do niej.

– Nie zamierzam.

Czekając w nowym domu na Raoula, usłyszała jakiś dźwięk, więc wybiegła na podest.

– Ciężarówka z rzeczami już tu jest – oznajmił Raoul na jej widok. – Lada moment spełnią się nasze marzenia.

Pocałował ją i zbiegł na dół.

Jedno już się spełniło, tylko on o tym jeszcze nie wiedział.

Przez następne dwie godziny pomagała mężowi kierować przeprowadzką, a gdy pracownicy firmy przewozowej w końcu odjechali, chwyciła go za rękę.

– Chodź ze mną – szepnęła. – Chcę ci coś pokazać.

– Jeśli w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że chcesz teraz ochrzcić sypialnię, to biegnę. – Wziął ją na ręce i zaniósł po schodach.

– Skarbie... Po tym całym dźwiganiu mebli uszkodzisz sobie kręgosłup – przejęła się.

– Chcesz mi powiedzieć, że już jestem staruszką?

– Nie. – Pocałowała go w policzek. – Po prostu martwię się o ciebie.

Teraz będziesz mi ogromnie potrzebny.

Raoul popatrzył na nią ze zdumieniem i postawił ją.

– O co chodzi?

– Będziemy mieli dziecko.

Raoul zamarł, a Crystal zarzuciła mu ręce na szyję.

– Doktor Simoness potwierdził to dzisiejszego ranka – dodała. – Poród trzeciego listopada.

Krzyknął radośnie, po czym uniósł ją w powietrze i okręcił.

– Naprawdę?

– A musisz pytać?

Zaniósł ją do najbliższej sypialni, położył na łóżku i obsypał pocałunkami.

– Niedługo poczujesz, jak nasze dziecko kopie – szepnęła Crystal. Przytuliła go z całej siły. – Jesteś największą miłością mojego życia i na pewno będziesz wspaniałym ojcem.

Raoul pocałował ją w czubek głowy.

– Dziś, kiedy będziemy w łóżku, zamierzam pokazać ci, jak wiele dla mnie znaczysz, ale teraz słyszę, że ktoś przyszedł.

Crystal również usłyszała dziecięce głosy. Vivige najwyraźniej przywiozła dzieci kilka minut przed umówionym czasem.

– Kiedy nasz synek dowie się o tej nowinie, trzeba będzie jakoś go przekonać, że świat się nie skończy wraz z powiększeniem rodziny Broussardów – zauważyła.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę. Chodź, damy im wszystkim powód do świętowania.

Zeszli na parter, gdzie dzieci biegały już po całym domu, wznosząc

radosne okrzyki. Wkrótce pojawił się Bernard, a także rodzice Raoula.

W pewnej chwili Philippe podbiegł do Crystal.

– Mamo, możemy w sypialni obok mojej urządzić sobie specjalny pokój zabaw, taki dla Alberta i dla mnie? – zapytał

– Nie wiedziałeś, że już masz pokój zabaw w saloniku?

– Tak, ale nie chcemy, żeby inni bawili się naszymi rzeczami. Tam zorganizujemy kwaterę szpiegów i nikogo nie wpuścimy.

Crystal popatrzyła na męża, który rozmawiał o jakimś nowym projekcie z Bernardem i Julesem. Wiedziała, że mimo to uważnie słuchał.

– Nie, skarbie, ten pokój jest już potrzebny dla kogoś innego. – Postanowiła od razu przejść do rzeczy.

– Dla kogo? – zdumiał się Philippe.

– Dla malucha, który z nami zamieszka.

– Malucha? – Na twarzy Philippe'a odmalował się szok. – Jak to?

– Czasem tak się zdarza – obwieścił Raoul, a następnie wstał i podszedł do chłopca.

– Ale ja nie chcę żadnego malucha – zaprotestował Philippe.

– Tego będziesz chciał. – Przyklęknął przed nim. – Pojawi się około trzeciego listopada

– Czy w naszym domu musi mieszkać jakiś maluch?

– Tak, bo to nasz własny maluch. Jeszcze jeden Broussard.

– Będziesz miała dziecko? – Popatrzył na Crystal.

– Tak, skarbie – przytaknęła.

Philippe'owi na moment odebrało mowę.

Raoul popatrzył na Crystal i oboje wybuchnęli śmiechem.